



Abigail Gordon

Ślub nad rzeką



Tytuł oryginału: A Wedding in the Village

ARSS

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Kiedy pociąg wjechał na małą stacyjkę, na twarzy Megan Marshall pojawił się uśmiech.

Cieszyła się, że jest z powrotem w domu. Mike z okienka biletowego pomógł jej wynieść bagaże. Dwa tygodnie spędzone na Florydzie wydały się Megan prawie nierealne.

Był to czas wypełniony zabawą i flirtami. Dwie przyjaciółki, z którymi się wybrała, nie domyślały się, że za jej pozorną bez troską coś się kryje.

Wkrótce czeka ją odpowiedzialne zadanie, a ona nie była pewna, czy mu sprostą. W małej przychodni w uroczym wiosce w Cheshire szykowały się zmiany.

Rodzice Megan, Margaret i James, byli lekarzami rodzinnymi. Od niepamiętnych czasów pracowali razem. Teraz wybierali się na emeryturę i ktoś musiał przejąć praktykę. Właściwie można powiedzieć, że problem nie istniał, gdyż Megan poszła w ślady rodziców i studiowała medycynę.

Po otrzymaniu dyplomu związała się ze szpitalem w mieście. Ponieważ jednak nie chciała, by ktoś obcy zajął miejsce rodziców, zrobiła specjalizację z interny i porzuciła szpital. Nie zamierzała oczywiście pracować na wsi sama. Potrzebny był drugi doświadczony lekarz, który pomógłby jej utrzymać taki poziom usług medycznych, do jakiego mieszkańcy przywykli.

Rodzice dokonywali właśnie wyboru jednego spośród trzech zgłoszeń. Megan zadzwoniła do nich z dworca w Manchesterze z informacją, że za moment ma przesiadkę. Spytała, czy któreś z rodziców mogłoby po nią wyjechać na stację.

- Raczej nie - odparła matka. - Poproszę, żeby Henry pojechał po ciebie taksówką. Bardzo się cieszę, że już jesteś. Zajrzysz tu od razu? Poznałabyś kogoś, z kim spędzisz sporo czasu. W zasadzie już wybraliśmy. To najlepszy kandydat. Masz szczęście, że będzie z tobą pracował w naszym wiejskim zaścianku.

- Dobrze, przyjadę prosto do przychodni - obiecała Megan. Co prawda nie mogła się doczekać, kiedy znajdzie się w swoim domu na wzgórzu, ale chciała mieć tę sprawę z głowy.

- Wyjechałaś, żeby nabrać sił, zanim rodzice przejdą na emeryturę? - spytał Henry Tichfield, taksówkarz, kiedy schował jej torby do bagażnika.

Megan uśmiechnęła się do niego.

- Bóg jeden wie, kiedy znowu pojedę na wakacje.

Była pora lunchu, jedna z najspokojniejszych godzin w przychodni. Pacjenci zapisani na rano zostali już załatwieni, odbyły się wizyty domowe. Do popołudnia nic się nie będzie działo.

Z gabinetu na górze dobiegały głosy, ale drzwi były zamknięte. Megan nalała sobie kawę i plotkowała z rejestratorką.

Usłyszawszy kroki na schodach, poczuła napięcie. Nadeszła chwila, której się obawiała. Odkąd pracowała z rodzicami, to oni rozwiązywali wszelkie problemy. Teraz to miało ulec zmianie.

- O, jesteś. W samą porę, żeby dokonać prezentacji.
- Matka schodziła na dół, a za nią nowy lekarz. Na końcu szedł ojciec.

Megan uniosła głowę i lekki uśmiech zamarł na jej wargach. Dobiegł ją głos, którego już nie spodziewała się usłyszeć:

- Megan! Rodzice nie podali mi dotąd twojego imienia, inaczej od razu wiedziałbym, że już się znamy.

- Świetna wiadomość, Luke - ucieszył się ojciec.
- Będzie wam dużo łatwiej.

Nie sądzę, pomyślała ponuro Megan.

Luke Anderson był jej wykładowcą na ostatnim roku studiów. W przystojnym brunecie kochały się wszystkie dziewczyny z kampusu, nie wyłączając Megan.

Luke nie był związany z żadną kobietą i wydawało się, że odpowiada mu ten stan. Żadna ze studentek, niezależnie od starań, nic nie wskórała. Sprawiał wrażenie człowieka, który robi to, co lubi, a jeśli chodzi o studentki, obchodziło go wyłącznie, czy zdają egzaminy.

Mimo to Megan, podobnie jak jej pełne nadziei koleżanki, wysłała mu kartkę na walentynki. Rozpoznał jej charakter pisma i wkrótce potem poprosił, by została na moment po wykładzie, a następnie oznajmił z błyskiem w oku, który mógł znaczyć wszystko: „Róże nie zawsze są czerwone, a ja nie jestem wcale taki słodki”.

Po tych słowach zostawił ją samą, czerwoną jak różę, o których mówił.

Nie skomentował żadnej innej kartki. Megan była ciekawa, czemu wybrał właśnie ją, ale nie zamierzała o to pytać. Nieprędko zapomniała o pełnych zażenowania

chwilach w sali wykładowej. Dopiero gdy otrzymała dyplom i zaczęła pracę, prawie wymazała to zdarzenie z pamięci. Pracowała w szpitalu trzy lata, do momentu, gdy rodzice oznajmili, że przechodzą na emeryturę i rozważają kupno domu w Hiszpanii.

Luke Anderson wyciągnął rękę z uśmiechem. Kiedy Megan uściśnięła mu dłoń, była już bardziej opanowana.

- Luke był moim wykładowcą - powiedziała rodzicom. - Widzieć go tutaj to prawdziwa niespodzianka.

- Postanowiłem osiedlić się na wsi - oświadczył, a jej niepokój znów wzrósł. - Będę mieszkał z siostrą w Woodcote House.

Megan nie posiadała się ze zdumienia.

- Sue Standish jest twoją siostrą?

- Tak.

- Nic nie wspominała.

- Nie wie, że się znamy.

- My też byliśmy zaskoczeni - zauważyła matka Megan. - Znamy Sue od dawna, prawda, James? Przyjajnią się z Megan. Było nam bardzo przykro, kiedy Gareth nagle umarł.

- Dlatego tu jestem - rzekł Luke z powagą. - Żeby ją wesprzeć i pomóc w wychowaniu chłopców.

Z każdą chwilą sytuacja się komplikowała. Luke pojawił się znów w życiu Megan, a na dodatek miał zamieszkać z Sue. Dlaczego przyjaciółka to przemilczała?

Megan żałowała teraz, że nie uczestniczyła w wyborze kandydatów. Kiedy koleżanki ze studiów zaproponowały jej wypad na Florydę, matka oznajmiła: „Musisz jechać. Może się okazać, że długo nie będziesz miała wakacji”.

A zatem Megan dała się przekonać. Wiedziała, że rodzice, podejmując decyzję, będą mieli na względzie jej interes.

Od dawna nie myślała o Luke'u. Jej koleżanki też pewnie o nim zapomniały. Po dyplomie ruszyły na podbój świata. Gdyby nie owa nieszczęsna kartka, ucieszyłyby się z tego spotkania, ale wspomnienie powróciło.

- Zanim zacząłem uczyć, byłem lekarzem rodzinnym - podjął Luke, nieświadomy jej zakłopotania.
- Mam nadzieję, że coś jeszcze pamiętam. Kiedy usłyszałem od Sue, że tutaj zwalnia się miejsce, uznałem, że to cud.

- Już nie wykładasz?

- Nie. Chciałem coś zmienić. Liczę na to, że polubię wiejskie życie. Jestem mieszczuchem. A teraz proszę o wybaczenie, chciałbym przekazać dobre wieści Sue i chłopcom.

- Zacznie za miesiąc - rzekł ojciec, kiedy Luke ruszył w stronę Woodcote House, który stał na sporej parceli z dala od drogi. - Mam dla niego wielki szacunek. Porzucił uniwersytet, żeby pomóc siostrze. Ale chcielibyśmy znać twoje zdanie. Jesteś zadowolona, Megan?

Nie wiedziała, co powiedzieć. Może za parę dni wymyśliłaby jakąś wiarygodną odpowiedź, ale to niespodziewane spotkanie zamąciło jej w głowie. Zapomniała już, że Luke jest tak przystojny. Czas zrobił swoje, ale on nadal był atrakcyjnym mężczyzną o ciemnych włosach i oczach. Gdyby nie ta kretyńska kartka i jego chłodny komentarz, byłoby jej miło zobaczyć go po

latach. Tymczasem perspektywa wspólnej pracy peszyła ją i niepokoiła.

Ojciec wciąż czekał. Megan nie chciała burzyć planów rodziców, więc uściśliła go, mówiąc:

- W porządku. Jestem tylko zaskoczona, że będziemy razem pracować. Nie przypominam sobie, żebym widziała go na pogrzebie Garetha. To dziwne.

- Leżał wtedy w szpitalu. Nie chcieli go wypuścić.

Kilka dni później Megan wybrała się z wizytą do Sue. Trochę poplotkowały, a potem Megan zapytała, dlaczego Sue nigdy nie wspomniała o bracie. Sue spojrzała na nią przygasłymi oczami.

- Nie wiedziałam, że go znasz.

Sue i Gareth prowadzili z sukcesem firmę ogrodniczą na tyłach domu. Po śmierci męża Sue usiłowała radzić sobie z interesem i synami, którzy stali się dość nieznośni.

Z radością powitała Megan, lecz wydawała się wyczerpana.

- Luke jest fantastyczny - oświadczyła. - Jego obecność wiele zmieni. Chłopcy go uwielbiają.

- Nie było go na pogrzebie, prawda?

- Nie, był w szpitalu. Miał wypadek samochodowy. Zjawił się, jak tylko go wypisali. Zajął się mną. Pilnował, żebym nie oszalała.

- Nie ma rodziny?

Sue pokręciła głową.

- Był żonaty, ale to nie było udane małżeństwo. A wiesz, jak to jest, jak się człowiek sparzy...

- Kiedy się do ciebie wprowadza?

- Niedługo. Finalizuje sprawy związane z miesz-

kaniem i uniwersytetem. Sądzę, że wprowadzi się w ostatni weekend przed rozpoczęciem nowej pracy. Polubisz go.

- Tak, na pewno. - Megan starała się, by brzmiało to przekonująco. - Sporo zmian, prawda?

- Tak - zgodziła się Sue, a Megan pomyślała, że jej problemy w porównaniu z tym, co działo się w życiu przyjaciółki, to doprawdy pestka.

Czekając na przyjazd Luke'a, Megan wielokrotnie rozważała słowa Sue. Był żonaty i nic z tego nie wyszło. Ilekroć o tym pomyślała, ogarniało ją przerażenie. A jeśli był jeszcze żonaty, gdy wysłała mu kartkę na walentynki?

Liczyła na to, że praca w przychodni przyniesie jej satysfakcję. Niepokoiło ją tylko, że Luke, niegdyś obiekt jej marzeń, zajmie miejsce rodziców.

Dlaczego nie chciał prowadzić firmy z Sue? Z góry znała odpowiedź. Sue miała wypróbowany i lojalny personel. Luke mógłby co najwyżej zająć się administracją, a nie pielęgnować sadzonki, sprzedawać rośliny jednoroczne i tym podobne.

Owen i Oliver stanowili największy problem. Gdyby tak nagle nie stracili ojca, gdyby byli jakoś na to przygotowani, znieśliby to lepiej. Jeżeli wujowi uda się przeprowadzić ich w miarę bezboleśnie przez ten trudny czas, odniesie prawdziwy sukces.

Miesiąc później w niedzielne popołudnie Megan odwiozła rodziców na lotnisko. Wróciła w kiepskim nastroju. Tym razem urok starego, pięknie położonego kamiennego domu nie zadziałał.

Na jej drzwiach wisiała tabliczka: „Dom Megan”.

Całe wyposażenie wybrała sama. Meble, zasłony, dywany, każde źdźbło trawy na trawniku otaczała czułą troską. Ale nie tego dnia. Życie się zmieniło. Rodzice wyjechali. Odtąd będzie zdana na siebie, mając do pomocy mężczyznę, któremu kiedyś wyznała miłość.

Z okna sypialni na tyłach domu widziała Woodcote House. Spojrzawszy dalej, dojrzała czarny samochód na podjeździe. Sue i jej synowie pojawili się w drzwiach.

A więc nie zmienił zdania. Kości zostały rzucone.

Megan zjadła coś i usiadła na tarasie na tyłach domu. Obserwowała zachód słońca. Był ciepły letni wieczór, przesycony zapachem kwiatów. Wiele osób wybrało się do Borsuka, miejscowego pubu nad rzeką, albo do eleganckiej restauracji w Beresford Lodge, hotelu tuż za granicami wioski. Tymczasem ona siedziała w domu, samotna i zagubiona, i użalała się nad sobą.

Zatopiona w myślach, nie była świadoma upływu czasu do momentu, gdy furtka od frontu zaskrzypiała. O tej porze rzadko ktoś do niej wpadał. Przez kilka sekund panowała cisza, po czym na kamiennej ścieżce rozległy się kroki.

Na tle zachodzącego słońca Megan dojrzała sylwetkę. Od razu odgadła, że to mężczyzna, który nie opuszczał jej myśli. Kiedy wstała, zrobił krok naprzód. Trzymał w ręku butelkę wina i uśmiechał się. Natychmiast pożałowała, że się podniosła, bo zakreśliło jej się w głowie.

- Jak mnie znalazłeś? - spytała, wiedząc, że to głupie pytanie.

- To proste - odparł. - Wszyscy tutaj znają Megan Marshall. Ale to Sue podała mi szczegóły. Właśnie

przygotowuje kolację, a potem chłopcy pokażą mi okolicę, żebym jutro nie błądził. Ale najpierw chciałem się zobaczyć z tobą. W przychodni odniosłem wrażenie, że nie byłaś zachwycona. Przyszedłem z propozycją, żebyśmy wzniesli toast za współpracę. Jeśli masz ochotę. Wpadłem także dlatego, że...

Megan mało nie jęknęła, przekonana, że Luke wspomni o kartce walentynkowej. Marzyła o tym, by otworzyła się dziura w ziemi i ją pochłoneła.

- Pewnie jesteś smutna po wyjeździe rodziców - ciągnął, a ona szeroko otworzyła oczy, zdziwiona jego przenikliwością. - Chcę, żebyś wiedziała, że nie będę nadużywał swojej pozycji ani doświadczenia. Jeśli popełnię błąd, liczę na to, że mnie poprawisz. - Usiadł obok niej z butelką w dłoni.

- To wszystko? - zapytała cicho.

- Tak. - Uśmiechnął się. - Nic innego nie przychodzi mi do głowy. Więc jak, wzniesiemy toast?

Skinęła głową i weszła do domu po korkociąg i kieliszki. Kiedy wróciła, odzyskała głos.

- Wypijemy na dworze czy w środku?

- Chętnie zobaczę, jak mieszkasz. - Luke wstał. - To piękne miejsce.

- Tak - rzekła sztywno i odsunęła się, by mógł wejść. - Rozgość się. Chociaż może najpierw otwórz wino.

- Proszę bardzo. - Wyciągnął korek. - Za nas, Megan. - Uniósł kieliszek. - Za współpracę.

Kiedy upił łyk, zastanowił się, czy Megan pamięta jeszcze, że wysłała mu na walentynki kartkę. Zachował się wtedy fatalnie, zamiast wyjaśnić sytuację. Była jedyną spośród jego studentek, na którą zwrócił uwagę.

Drobna, delikatna, ze złotorudymi włosami i zielonymi oczami, poruszała się jak marzenie.

Nie tym jednak przyciągnęła jego uwagę, ale raczej swoim podejściem do nauki. Była pilna i sumienna. Dla wielu dziewcząt studia były głównie okazją do tego, by tracić pieniądze rodziców na rozrywki. Gdy odkrył, że połowa studentek się w nim durzy, i to w chwili, gdy jego małżeństwo się rozpadło, uznał to za ironię losu.

Zerknął na zegarek.

- Muszę lecieć. Sue czeka z jedzeniem, a chłopcy chcą, żebym poświęcił im trochę czasu. Po stracie ojca jestem ich najbliższym krewnym. - Westchnął. - Bardzo to przeżywają. Po raz pierwszy śmierć dotknęła ich bezpośrednio; i radzą sobie tak, jak potrafią. Rozpaczliwie potrzebują kogoś, kto zastąpiłby im ojca. Zostanę z nimi tak długo, jak długo będę im potrzebny. Kiedy oni poczują się lepiej, samopoczucie Sue też się poprawi.

- Mają szczęście, że mogą na ciebie liczyć.

Luke wzruszył ramionami.

- Szkoda, że nie mogłem przyjechać wcześniej. No, muszę iść. Dziękuję za miły wieczór.

Kiedy Megan odprowadziła go do wyjścia, zatrzymał się w drzwiach.

- Długo tutaj mieszkasz?

- Niezbyt długo. Jak się dowiedziałam, że rodzice planują wyjazd, stwierdziłam, że nie chcę mieszkać w ich domu. Jest dla mnie za duży. Więc kupiłam to.

- Dobry wybór. - Przy furtce uniósł rękę w geście pozdrowienia, po czym odjechał.

Megan westchnęła i weszła do środka. Luke był

ostatnią osobą, której by się tutaj spodziewała. To miło, że zaproponował toast za wspólną pracę. Całe szczęście, że nie wypomniął jej młodzieńczego zauroczenia. Może już o tym zapomniał? Wysłałaby do nieba dziękczynną modlitwę, gdyby to była prawda. Ale jak ma się tego dowiedzieć? Może Luke wszystko pamięta i wspomni o tym przy innej okazji?

Tak czy owak poszła spać nieco spokojniejsza.

Dom był pogrążony w ciszy. Sue wymówiła się bólem głowy i położyła się wcześniej, chłopcy też już spali. Zachowywali się wspaniale, oprowadzając Luke'a po wiosce, ale jedenastoletni Oliver marudził przed snem. Uparł się, że będzie oglądać telewizję i nie chciał się przebrać. W końcu Luke powiedział mu, że rano musi wstać do szkoły oraz że w żadnym wypadku nie wolno przeszkadzać mamie.

Oliver poszedł zatem spać z kwaśną miną. Gdy Luke zajrzał po jakimś czasie do pokoju chłopców, Owen, trzynastolatek, spał już mocno, a i Oliver na szczęście zasypiał.

Luke udał się do swojej sypialni. Leżał i myślał o mijającym dniu, a zwłaszcza o chwilach spędzonych z Megan. Gdy przed miesiącem ujrzał ją w przychodni, był równie zdumiony jak ona. Kiedy dostał od niej ową kartkę, przeżywał kryzys. Małżeństwo z Alexis skończyło się rozwodem. Czuł się oszukany i zdradzony. Myśl o nowym związku była mu obca, nawet gdyby Megan nie była jego studentką.

Po rozwodzie kobiety dla niego nie istniały. Mogłoby tak pozostać, gdyby znów nie spotkał Megan. Ale i tym razem sytuacja im nie sprzyjała. Wówczas

nie mógł się pozbierać po małżeńskiej porażce, teraz miał na głowie zrozpaczoną siostrę i jej osieroconych synów.

Nagle usłyszał skrzypnięcie w sypialni obok, jakby ktoś otworzył tam okno. Wyszedł sprawdzić, co się dzieje. Oliver stał na parapecie, gotowy do skoku na dach przybudówki.

Widząc wuja, chłopiec się zawahał.

- Nawet o tym nie myśl. - Luke chwycił go za rękę.
- Dokąd się wybierasz? - spytał cicho.

- Na ćmy - odparł Oliver. - Z moim kumplem Mikeyem. Łapiemy je do siatki.

- Czy mama o tym wie?

- Nie pozwoliłaby mi, gdyby wiedziała.

- Rozumiem. Więc może się umówimy, że jeśli wrócisz teraz do łóżka, jutro wieczorem pójdę z wami na ćmy, ale musisz obiecać, że już nigdy nie zrobisz tego potajemnie.

- Pójdiesz z nami łapać ćmy? - zawołał Oliver z uśmiechem. - Myślałem, że dorośli tego nie robią.

- Bo nie. Ale dla ciebie zrobię wszystko. A teraz zadzwonię do rodziców twojego przyjaciela.

- Jeszcze nie wyszedł z domu - stwierdził spokojnie Oliver. - Czeka, aż zagwizdę pod jego oknem.

- Cóż, i tak do nich zadzwonię. Kładź się. Jutro wybieram się do nowej pracy i chcę być wyspany.

- Dobra. - Oliver uśmiechnął się. - Dobranoc.

Kiedy Luke zajrzał do pokoju chłopców kilka chwil później, Oliver smacznie spał. Luke cicho zamknął za sobą drzwi. Wydarzenia tej nocy potwierdziły jego przypuszczenie, że własne sprawy musi odłożyć na bliżej nieokreśloną przyszłość.

Wziął na swoje barki poważne zobowiązania: opiekę nad krewnymi oraz nową pracę. Obydwa wymagały od niego cierpliwości i wytrzymałości, choć w porównaniu do życia z Alexis to były wakacje. Z tą myślą obrócił się na bok i zasnął.

RS

ROZDZIAŁ DRUGI

Kiedy Megan nazajutrz się obudziła, od razu przypomniała sobie Luke'a, który pojawił się o zachodzie słońca. Żałowała, że była taka spięta, ale przypisała to zaskoczeniu i nerwom.

W świetle dnia niepokój jednak powrócił. Czy ma siedzieć cały czas jak na szpilkach ze strachu, że pewnego dnia wypłynie sprawa kartki? Doszła do wniosku, że lepiej wziąć byka za rogi i wszystko wyjaśnić, choć wcale się do tego nie paliła.

Ale wtedy atmosfera się oczyści. A ona, zapewniwszy Luke'a, że kartka była wyrazem młodzieńczego zauroczenia, będzie w stanie z nim pracować. Postanowiła od tego właśnie zacząć dzień. Wspomni o tym zwyczajnie, żartobliwie, i sprawa załatwiona.

Megan przyjmowała w gabinecie matki. Connie miała przez weekend wysprzątać gabinet ojca, przeznaczony dla-Luke'a. Wchodząc tam, Megan się uśmiechnęła. W pokoju panowała nieskazitelna czystość. Connie postawiła nawet kwiaty na parapecie i świeże pudełko chusteczek dla pacjentów. Gabinet czekał już tylko na nowego gospodarza.

Był kwadrans po ósmej. Za piętnaście minut rozpocznie się kolejny dzień pracy. Megan zamierzała przedstawić Luke'a personelowi i opowiedzieć mu, jak działa przychodnia, zanim zasiądzie on za biurkiem w nowym

gabinecie. Luke przyjechał tuż przed wpół do dziewiątej. Ani trochę nie przypominał mężczyzny, z którym minionego wieczoru piła wino. Wargi miał zaciśnięte, krawat przekrzywiony.

- Przepraszam - rzekł zdyszany. - Chciałem być wcześniej, ale jak brałem prysznic, chłopcy dokuczali Sue. Musiałem ich przywołać do porządku, a kiedy już powlekli się do szkoły, Sue się rozplakała. Nie mogłem jej tak zostawić.

Uśmiechnął się nieśmiało.

- Czy to brzmi, jakbym narzekał? Jeśli tak, wybacz. Niełatwo będzie pomóc im odnaleźć się w nowej sytuacji. Potem ci powiem, co Oliver robił w nocy.

Megan skinęła głową i stwierdziła, że odłoży na później swoje wyznania na temat kartki walentynkowej.

- Najpierw przedstawię cię pracownikom, a potem zapoznam z naszymi procedurami. Pacjenci chwilę poczekają.

W przychodni pracowały trzy rejestratorki, bystre kobiety w średnim wieku. W pokoju pielęgniarek rządziła Pat Howarth, która zbliżała się do emerytury i myślała o niej z lękiem. Jej podwładna, Kath Storey, młoda matka dwóch córek, nie była tak autorytarna jak Pat.

Przychodnią zarządzała Anne Faulkner. Była to spokojna kobieta, z wykształcenia księgowka, która wynajmowała mieszkanie nad gabinetami.

Connie nie było akurat na miejscu. Megan dała jej dzień wolny po pracowitym weekendzie.

Luke był przyjacielski i serdeczny, ale nic nie umknęło jego uwagi. Uśmiechnął się na widok kwiatów na parapecie.

- Nie musiałaś tego robić, Megan.
- To Connie, nasza sprzątaczką. Przygotowała dla ciebie gabinet przez weekend.
- To bardzo miłe. To był jej pomysł?
- Nie, mój. - Megan stwierdziła, że i jej należy się trochę uznania. - Teraz zacznę przyjmować. Proponuję, żebyś się temu przyjrzał. Możesz też porozmawiać z Anne. Kiedy skończę, pojedziemy na wizyty domowe.
- Świetnie. Co tylko zechcesz. Obiecuję, że jutro będę już na bieżąco.
- Nie wątpię - odparła i wyszła.

Spotkali się znów przed południem.

- Proponuję, żebyśmy przez kilka dni razem odbywali wizyty domowe - powiedziała Megan. - Poznasz ludzi i zorientujesz się, jak to wygląda.

Megan prowadziła samochód. Jadąc pustymi drogami, wzdłuż których stały stare kamienne domy z kolorowymi ogrodami, opowiadała mu o pacjentach.

- Zaczniemy od mojej ciotki, Isabel Chambers. Muszę cię ostrzec, że ma cięty język. Przekroczyła siedemdziesiątkę i choruje na cukrzycę. Ale to silna kobieta. Od czterdziestu lat, od śmierci męża, radzi sobie sama. Nie mieli dzieci.

Skreśliła w lewo na wiejską drogę.

- Wpadam do niej co poniedziałek.. To dom obok starego młyna wodnego na Rabbit Lane. Zaraz tam będziemy.

Idąc ścieżką prowadzącą do dużego kamiennego domu, Luke zobaczył, że drzwi są otwarte, a ktoś zawołał ze środka:

- Wejź, Megan.

Głos należał do drobnej siwej kobiety, która siedziała w fotelu bujanym. Zmierzyła go wzrokiem.

- Przywiozłaś nowego lekarza, żeby mnie zobaczyć.

- Tak, ciociu. To Luke Anderson.

- Aha. - Kobieta wyciągnęła rękę. - Wygląda pan nie najgorzej. - Zlustrowała go wzrokiem i zwróciła się do Megan: - Widzę, że będziesz musiała wysoko podnosić głowę. Chyba tego nie lubisz.

- Damy sobie radę - zapewniła Megan, przerażona, co nastąpi dalej.

Nie bez powodu.

- Przywiózł pan do nas żonę i potomstwo? - spytała ciotka, a Luke zaprzeczył ruchem głowy.

- Przyjechałem tutaj zaopiekować się pewnymi młodzieńcami, ale to nie moi synowie.

- Doktor Anderson jest bratem Sue - wtrąciła Megan.

- Rozumiem - rzekła ciotka. - A kto się tobą zaopiekuje, dziewczyno? Mówiłam twoim rodzicom, że nie powinni cię zostawiać.

Skrywając zażenowanie, Megan oznajmiła:

- Nie potrzebuję opieki. Mam dwadzieścia dziewięć lat.

- Może - odparła zrzędliwie ciotka. - Ale zostawili ci na głowie przychodnię i obcego człowieka.

Megan zobaczyła, że Luke odwraca głowę, ukrywając uśmiech.

- Przyjechałam spytać o twoje zdrowie, ciociu Izzy - oznajmiła. - Zmierzę ci ciśnienie i poziom cukru. Zerknę też na twoje stopy.

- W porządku - zgodziła się kobieta. - Ale mnie nie poganiaj. Przejdźcie się po ogrodzie, a ja ściagnę buty.

- Przepraszam - powiedziała Megan do Luke'a, stojąc wśród kwiatów. - Ciotka nie ma złych intencji. Jej komentarze można opacznie odebrać.

- Na przykład ten o obcym, który będzie kamieniem u twojej szyi - zauważył. - Obiecuję, że tak się nie stanie. Postaram się wykrzesać z siebie trochę uroku, żeby zdobyć jej przychyłność.

Kiedy badanie dobiegło końca, a Megan zapewniła ciotkę, że wszystko jest w porządku, Izzy skinęła głową i przeniosła uwagę na Luke'a.

- Mam nadzieję, że pan się tutaj odnajdzie - rzekła z powątpiewaniem. - Wygląda pan na mieszcucha.

- Odnajdę się - zapewnił. - Proszę w to nie wątpić.

Podczas jazdy do kolejnego pacjenta Megan wciąż brzmiały w uszach słowa ciotki Izzy. Czuła, że trzeba zmienić temat.

- Miałeś mi powiedzieć, co Oliver wymyślił w nocy.

- Chciał wyskoczyć z okna, bo umówił się z kolegą.

- O Boże!

- No właśnie.

- I co zrobiłeś?

- Uniemożliwiłem jego nocną wyprawę i zawarłem z nim umowę.

- Jaka?

- Obiecałem, że dziś wieczorem pójdę z nimi łapać ćmy, bo w tym celu się wybierali.

Megan się roześmiała.

- Brzmi to ekscytująco.

Luke uniósł brwi.

- To lepszy scenariusz, niż żeby dzieciak biegał sam po nocy.

- Oczywiście. Dzieci nie mają świadomości zagrożenia, prawda?

- Tak. Wyobrażasz sobie, jak czułaby się Sue, gdyby rano ujrzała puste łóżko? I tak ledwo żyje. Ale to nie wszystko.

Z jego tonu Megan wywnioskowała, że sprawa jest poważna.

- A o co chodzi?

- Znajomi z Francji zaprosili ją wraz z dziećmi na parę tygodni. Sue chce jechać, ale musiałyby zwolnić synów ze szkoły. A to nie takie proste.

- Chyba potraktowaliby ich ulgowo?

- Może, ale chłopcy i tak nie mają ochoty jechać. A Sue wolałaby, żeby nie tracili lekcji.

- Więc?

- Powiedziałem jej, żeby pojechała sama, a ich zostawiła ze mną.

- I co ona na to?

- Ucieszyła się. Biedna dziewczyna, tego właśnie jej trzeba. Uciec na chwilę, uwolnić się od trosk.

- Więc jedzie.

- Jak wychodziłem, sprawdzała rozkład lotów.

- A zdaje sobie sprawę, że twoja praca jest bardzo odpowiedzialna?

- Z pewnością.

- Samodzielna opieka nad chłopcami może być niełatwa.

- Czy masz mi za złe? - spytał. - Uważasz, że zawiodę cię w pracy?

- Oczywiście, że nie - zapewniła zbyt pośpiesznie.

- Jednak Sue mogła poczekać. Jesteś tutaj niecałą dobę.

- Doceniam, że dla ciebie najważniejsza jest przy-

chodnia - zauważył chłodno. - Ale te dzieci nie chciały stracić ojca, poza tym są w trudnym wieku. Sądziłem, że zrozumiesz.

- Rozumiem. Pracujesz od dwóch godzin, a myślisz wyłącznie o swoich rodzinnych problemach.

- Może powinnaś poczekać z osądem, aż zobaczysz, jak naprawdę pracuję - zasugerował.

- Może.

Do końca wizyt domowych żadne z nich nie poruszyło już tej kwestii. Kiedy wracali do przychodni, Megan przerwała ciszę.

- Masz ochotę zjeść kanapkę i napić się czegoś? Jest tu pub Borsuk, a niedaleko herbaciarnia.

- Pojedźmy do herbaciarni. Lekarz w pubie w porze lunchu robi złe wrażenie, nawet jeśli pije tylko kawę.

- Proszę bardzo.

Jedli w milczeniu, a gdy skończyli i ruszyli w drogę, Luke oznajmił:

- Jestem gotów przyjmować pacjentów po południu. Jak będę miał wątpliwości, zapytam.

- Dobrze - odparła Megan.

To straszne, pomyślała, zamykając drzwi gabinetu. Jeszcze nie minął pierwszy dzień wspólnej pracy, a oni już się kłócą. Nikt tak jak ona nie współczuł Sue i jej synom, ale czy Sue na pewno wie, co robi?

Na uczelni przyciągała ją do Luke'a jego męska uroda i pozycja. Na wsi poznawała go od innej strony. Był pełen współczucia i troski. Niestety, uznał zapewne, że Megan jest egoistką, a ona liczyła tylko na jego pomoc. Czy będzie jej pomocny, jeżeli Sue zrealizuje swój plan?

- I jak poszło? - spytała po zakończeniu dyżuru.
- Dwa drobne problemy - odparł Luke. - Rejestratorka mi pomogła, nie musiałem cię niepokoić.

Znowu poczuła złość. Ciekawe, czy po nocy łapania ciem nowy lekarz będzie przytomny w pracy.

Przygotowała sobie coś do jedzenia, ale straciła apetyt. Wydarzenia mijającego dnia nie dawały jej spokoju. Luke będzie kulą u nogi. Przyjął tę posadę tylko po to, by być blisko Sue.

Z początku nie widziała w tym nic złego, ale nie spodziewała się, że zostanie sam z chłopcami, a także firmą ogrodniczą. Ktoś przecież musi pilnować interesu. Które miejsce na liście jego priorytetów zajmuje przychodnia? A które ona, Megan? Wpadła w irytację, że ją zawiódł, a mimo to dawne zauroczenie ożyło.

Jednak w tej chwili to nie tak zwana chemia martwiła ją najbardziej. Rodzice wyjechali, wierząc, że praktyka zostaje w dobrych rękach. Tymczasem ten dzień nastawił Megan dość sceptycznie.

Po wyjeździe Megan Luke powiedział personelowi, że wszystko pozamyka, poszedł do gabinetu i patrzył przez okno zadumany. W oddali wyrastały góry, bliżej biegły urocze uliczki ze sklepami, przy których supermarkety wydawały się bezduszne.

Rozumiał punkt widzenia Megan. Obawiała się, że on nie będzie wiarygodnym partnerem. Nie marzył o tym, by Sue wybrała się na wakacje, lecz dostrzegał w tym jakiś sens. Chłopcy potrzebowali wsparcia, ale też silnej ręki.

Jeśli chodzi o firmę, która prosperowała całkiem nieźle, poświęci jej czas w razie konieczności. Pracownicy byli gotowi do pomocy młodej wdowie w każdy możliwy sposób. Najważniejsze to przekonać Megan, że jej nie zawiedzie. Podejrzewał jednak, że czeka go trudne zadanie.

O tej samej porze, co minionego wieczoru, Megan usłyszała kroki na kamiennych płytach. Tym razem to nie była jedna para stóp, a ona nie siedziała w ogrodzie, podziwiając zachód słońca, lecz leżała skulona na kanapie.

Wstała, założyła łańcuch i wyjrzała. Na widok gości szeroko otworzyła oczy. Oliver uśmiechał się do niej, obok niego stał jakiś obcy chłopiec, a za nimi Luke.

- Nie miałabyś ochoty do nas dołączyć? - spytał.
- Wieczór jest piękny, idealny na łapanie ciem.

Roześmiała się mimo woli. Jeśli Luke wyciąga rękę do zgody, robi to w oryginalny sposób.

- Dacie mi chwilę, żebym włożyła porządne buty?
- Nie ma sprawy - odparł Luke. - Zaczekamy przy furtce.

Kiedy pojawiła się po kilku minutach w dzinsach i białej bawełnianej bluzce, Oliver podał jej siatkę. Przyjrzała się jej i zapytała:

- Więc co mam robić?
- Łapiemy ćmy do siatki - wyjaśnił. - W ciemności latają całe chmury, a jak się zapali latarkę, lecą do światła.
- I co potem?
- Trzymamy je w słoikach, żeby nie uciekły. Ale

wujek mówi, że to okrutne, więc je wypuścimy, jak wrócimy do domu.

- W porządku - odrzekła poważnie i zobaczyła białe zęby Luke'a, który się uśmiechał.

- Na pewno chce pani z nami pójść? - spytał przyjaciel Olivera.

- Jasne - zapewniła.

Kiedy szli obok siebie za chłopcami, Luke spytał cicho:

- Zauważyłaś, która godzina? Wpół do dziesiątej. Żadnych wycieczek o północy. To część umowy.

- Oliver je ci z ręki.

- Ale jak długo to potrwa?

Spędzili na polach jakąś godzinę. Megan nie złapała ani jednej ćmy, ale cieszyła się, że jest z nimi. Gdy potknęła się o wystający korzeń, Luke ją podtrzymał. Dotknął jej pierwszy raz i było to miłe. Nie wiedziała, czy jemu sprawiło to przyjemność, bo niczego po sobie nie pokazywał. Po powrocie do Woodcote House nadeszła pora, by uwolnić więźniów. Ćmy poleciały w noc.

- Jak one przeżyły bez powietrza? - dziwiła się Megan.

- Zrobiliśmy dziurki w pokrywkach - wyjaśnił Oliver.

W domu paliło się światło.

- Sue jeszcze nie śpi. - Luke zerknął na Megan. - Pakuje się. Zajrzysz do nas na moment?

- Czemu nie?

Kiedy wchodziła na górę do pokoju Sue, jej złe przecucia powróciły.

- Podobno wybierasz się do Francji - powiedziała, przywitawszy się z przyjaciółką.

- Tak.
- Sue od tygodni nie wyglądała tak radośnie.
- Zabierasz chłopców?
- Nie chcę, żeby opuszczali lekcje.
- Zostawiasz ich pod opieką Luke'a?
- Twierdzi, że da sobie radę.
- Na pewno. - Megan pocałowała Sue w policzek.
- Baw się dobrze. Po powrocie będzie ci łatwiej wyobrazić sobie przyszłość bez Garetha.
- Sue, znowu smutna, szepnęła:
 - Mam nadzieję.
- Luke stał z boku, a gdy zapadło milczenie, rzekł:
 - Odwiozę cię do domu, Megan.
- Poszedł po kluczyki. Megan zrozumiała, że nie może tak zostawić Sue. Objęła ją, mówiąc łagodnie:
 - Teraz może już być tylko lepiej. Zrobię, co w mojej mocy, żeby pomóc Luke'owi, kiedy cię nie będzie.
- I jak? - spytał Luke, jadąc do domu Megan. - Czy widząc, jak bardzo Sue chce jechać, nadal masz mi za złe?
- Nie wiem - odparła. - Było mi wstyd, bo nie okazałam jej dość wsparcia. Mimo to czuję, że mnie zawodziysz.
- Więc według ciebie nic się nie zmieniło od naszej wymiany zdań w porze lunchu?
- Tak i nie. Cudownie było biegać po polach za ómami. Pewnie celowo nie poinformowałeś mnie od razu, że Sue jest gotowa do wyjazdu, bo nie chciałeś zepsuć tego wieczoru.
- A mimo to zepsułem?
- Nie odpowiedziała mu od razu.

- Nie mogę teraz myśleć logicznie - oznajmiła, gdy zaparkował przed jej domem. - Powinnam cię pochwalić za twoją dobroć i tolerancję, lecz nie potrafię. Do jutra. Może jutro będzie lepszy dzień.

Luke uniósł brwi.

- Gorszy chyba nie może być? Powiem ci od razu wszystko na temat wyjazdu Sue. Jutro o dziesiątej rano wylatuje z Manchesteru. Weźmie taksówkę na lotnisko. Musi tam być dwie godziny przed odlotem. Gdybym ją odwiózł, spóźniłbym się do pracy.

- Powiedz mi, proszę, że jestem zadufaną egoistką - wycedziła, wysiadając z samochodu. - Dobranoc, Luke.

Nie chciał, żeby tak to wyglądało. Wróciwszy do Woodcote House, rozmyślał o tym, że pragnął poznać bliżej studentkę z dawnych lat, która jest teraz wiejskim lekarzem. Kiedy zgodził się zamieszkać z siostrą i pomóc jej w wychowaniu synów, do głowy mu nie przyszło, że zostanie z chłopcami sam, a na dodatek będzie musiał doglądać firmy siostry. I to niemal natychmiast po przeprowadzce.

Zaskoczyło go też, że dawna fascynacja odżyła. Alexis sprawiła, że niechętnie myślał o nowym związku. Teraz jego nastawienie uległo zmianie.

Megan, gdy znalazła się w domu, musiała przyznać, że jej złość częściowo spowodowało spostrzeżenie, że w życiu, jakie Luke zaplanował dla siebie na najbliższe tygodnie, nie było dla niej miejsca.

Nazajutrz Luke pojawił się w przychodni przed Megan. Zastanowiła się nawet, czy chciał jej coś udowodnić.

- Czy Sue zdążyła? - spytała, nie komentując jego wczesnego przyjścia do pracy.

- Tak. Teraz musi odczekać swoje na lotnisku.

- A chłopcy?

- Zjedli śniadanie i pojechali do szkoły. Jeśli interesuje cię, czy pozmywałem i pościeliłem łóżka, odpowiedź brzmi nie. Naczynia włożyłem do zmywarki. Prosiłem Sue, żeby znalazła mi gospodynię. Słanie łóżek będzie należało do jej obowiązków. Wczoraj wieczorem oświadczyła mi, że zatrudniła dwie panie. Wolałbym wiedzieć to wcześniej. Ty też czułabyś się lepiej, gdybyś o tym wiedziała, prawda?

- Przypuszczalnie tak. Kto to jest?

- Sprzątaniem zajmie się Connie. Podobno ucieszyła się z dodatkowego zarobku. Ta druga nazywa się Rebeka Wainright. Będzie pracować od dwunastej do osiemnastej oprócz weekendów. Mam nadzieję zastać ją w dziś domu. Najważniejsze, że będzie tam, kiedy chłopcy wrócą ze szkoły. Nie powinni wracać do pustego domu.

- Znam ją - oznajmiła Megan. - Jest znajomą ciotki Izzy, to dobra kobieta. Cieszę się ze względu na nas oboje, że Sue tak załatwiła te sprawy.

To naprawdę był inny poranek, inny dzień. Gdyby wczoraj wiedziała to, co powiedział jej dzisiaj, tak bardzo by się nie denerwowała. Teraz ona powinna wyciągnąć rękę do zgody.

- Wczoraj obiecałam Sue, że pomogę ci podczas jej nieobecności. Ale byłam rozdarta między pracą i kłopotami przyjaciółki. Mam nadzieję, że mi wybaczysz.

- Nie ma co wybaczać - rzekł cicho. - Tak bardzo pragnąłem ułatwić życie Sue i chłopcom, że prawie

zapomniałem, po co tu przyjechałem. A skoro o tym mowa, za dziesięć minut zaczynamy.

- Skąd bierzesz swój optymizm? - Przysiadła na biurku i przeglądała pocztę. Kiedy podniosła wzrok, Luke stał zamyślony.

- Jestem w pięknym miejscu z bliskimi mi ludźmi. Nie byłem w najlepszej formie, gdy znaleźmy się na uczelni. Moja sprawa rozwodowa dobiegała końca, czułem się rozczarowany kobietami. Ale już mi przeszło. Mój przyjazd tutaj to pierwszy krok na nowej drodze.

- Czy dlatego tak zareagowałeś na moją kartkę?

Nareszcie to z siebie wyrzuciła.

- Z początku byłem zaskoczony, jak znalazłem ją na biurku. Przez kilka sekund mi to pochlebiało, aż wpadło mi do głowy, że to żart. Pamiętam, że źle to przyjąłem.

- Wszystkie koleżanki zamierzały wysłać ci kartki - wtrąciła pośpiesznie. - Nie chciałam być gorsza. Wiem, że to głupie.

- Zapomnij o tym. Ja już zapomniałem.

Skłamał, rzecz jasna. Nie zapomniał o kartce ani o Megan. Ale ona nie powinna się o tym dowiedzieć.

Z kolei Megan, zamiast spodziewanej ulgi, że ma to za sobą, poczuła żal. Dała Luke'owi okazję, by jej oznajmił, że nie ma dla niej miejsca w jego planach.

Potem poszła zrobić sobie kawę. Elise Edwards, właścicielka piekarni, plotkowała z recepcjonistką.

- Nawiedzam was jak duch - usprawiedliwiła się żartobliwie.

Elise, wesoła dorodna kobieta po czterdziestce, do niedawna prawie nie bywała w przychodni. Ale to uległo zmianie. Najpierw zdiagnozowano u niej reumatoidalne zapalenie stawów, a potem znaleziono guz w jęli-

cie, który okazał się łagodny. Wyglądało na to, że tym razem chodzi o coś innego.

- Więc jesteś na mojej liście - rzekła Megan, a Elise pokręciła głową.

- Nie było już miejsca, jestem zapisana do nowego lekarza. Jaki on jest?

- Bardzo miły - odparła Kathy.

Szkopuł w tym, pomyślała Megan, że ona wygląda przy nim na osobę samolubną i apodyktyczną. A nie chciała, by tak ją postrzegano.

RS

ROZDZIAŁ TRZECI

- Elise Edwards - zaczął Luke, gdy przedpołudniowe godziny przyjęć dobiegły końca.

- Tak, co z nią? - spytała Megan. - Sporo ostatnio przeżyła, mam nadzieję, że to nic poważnego.

- Zależy, jak na to patrzeć u kobiety w jej wieku.

- Nie rozumiem.

- Ta dama jest w ciąży.

Megan nie kryła zaskoczenia.

- Co?

- Nie muszę chyba dodawać, że jest tym nieco oszłamiona.

- Wyobrażam sobie. Ile ona ma lat?

- Czterdzieści sześć. Zrobiła sobie test. Wypadł pozytywnie, ale nie mogła w to uwierzyć.

- Jak zareagowała?

- Chyba ma mieszane uczucia. Konsternacja, niepokój, zażenowanie, może odrobina podniecenia.

- Więc nie myśli o przerwaniu ciąży?

- Nie na tym etapie. Choć, jak rozumiem, ma nastoletnie córki.

Megan przytaknęła.

- Sophie i Claudię. Ciekawe, co one na to. Kiedy w rodzinie trafia się coś takiego, starsze dzieci bywają przerażone. Elise choruje na reumatoidalne zapalenie stawów, ale jest pod kontrolą, więc to nie problem. Ma

też bliźnę po wycięciu łagodnego guza. No i prowadzi piekarnię. Może zdecyduje się ją sprzedać.

- A czym zajmuje się jej mąż?

- Jest leśniczym u lorda Marriotta. Prowadzi polowania, kiedy jego lordowska mość chce sobie postrzełać. Mój najbliższy sąsiad, stary Jonas Bottomley, zarabia kilka funtów podczas tych polowań jako naganiacz. Poza tym pędzi nielegalnie alkohol.

- A ja myślałem, że wieś to spokojne praworządne miejsce. - Luke udał przerażenie. - Co teraz?

- Wizyty domowe. Jesteś gotowy?

- Jasne. - Nie zamierzał jej mówić, że właśnie dzwoniła dyrektorka szkoły Olivera z prośbą, by wbił chłopcu do głowy, że nie wolno rozmawiać przez korytarz w czasie lekcji.

- W tych okolicznościach traktujemy ich wyrozumiale - oznajmiła. - Ale Oliver to wykorzystuje. Dzwonie do pana, bo wiem, że jego matka wyjechała.

- Proszę dzwonić z każdą sprawą - odparł. - Chłopcy przeżywają trudne chwile, ale to ich nie usprawiedliwia.

Kiedy Luke wrócił do domu późnym popołudniem, zastał tam Rebekeę. Stwierdził z ulgą, że jest o wiele łagodniejszą osobą niż jej przyjaciółka Izzy. Była wysoka, smukła i niezwykle schludna. Zbliżała się do siedemdziesiątki, lecz trzymała się dobrze. Przygotowała kolację, zapiekanekę z mięsa i ziemniaków, i upiekła tarte z jabłkami. Miał ochotę ją ucałować.

- Muszę wiedzieć, czego pan ode mnie oczekuje - powiedziała. - Proszę zrobić listę, a ja postaram się wywiązać. Nie wiedziałam, czy mam coś ugotować. Mogę gotować codziennie, jeśli pan chce.

- Ależ tak, proszę. Mam nadzieję, że mieszka pani niedaleko. Wieczorem panią odwiozę, ale przed południem będę w pracy.

- Nie ma problemu - odparła. - Mieszkam na końcu ulicy. A jeśli chodzi o tych dwóch młodzieńców, to czy mają coś zjeść, jak przyjdą ze szkoły? Umierali z głodu, dałam im mleko i owoce.

- Niech coś zjedzą. Oni są stale głodni.

Po wyjściu pani Wainright Luke i chłopcy zabrali się do jedzenia, a gdy zaspokoiли apetyt, Owen zapytał:

- Pojedziemy w sobotę do Manchesteru?

- Jeśli chcecie - odparł Luke. - A co będziecie tam robić?

- Grać w kręgle. I pójdziemy do kina.

- Dobrze, ale zdajecie sobie sprawę, że nie zostawię was samych. A ty, Oliver, chcesz jechać?

- Tak - odrzekł chłopiec. Jego mina przypomniała Luke'owi wyprawę na émy. - Ale nie zabierajmy doktor Marshall. To będzie męska wyprawa.

- Oczywiście - zgodził się Luke, po czym dodał:

- No, a teraz kto ma lekcje do odrobienia?

Zapadła cisza.

- Jeśli nie odrobicie lekcji, zapomnijcie o kręglach. A przy okazji, Oliver, to niegrzecznie rozmawiać przez komórkę w klasie, nie mówiąc o tym, że szkolny regulamin tego zabrania. Nie rób tego więcej.

Kiedy chłopcy zajęli się lekcjami, Luke zadzwonił do Megan, żeby opowiedzieć jej o pierwszym dniu Rebecki w Woodcote House. Może wcale jej to nie obchodzi, pomyślał, ale przynajmniej usłyszy jej głos i da znać, że jego życie domowe jest pod kontrolą.

Ich drugi wspólny dzień w przychodni minął bezkonfliktowo. Tak przynajmniej postrzegał to Luke. Ale początek nie był dobry, więc może ona widziała to inaczej.

Megan opadła na kanapę z westchnieniem. Czuła się okropnie, gdy pożegnała się z Lukiem. Dla niej przychodnia była wszystkim, dla niego świat na tym się nie kończył. On miał rodzinę, która potrzebowała wsparcia. Musiał też dogłądać interesu, o którym nie miał pojęcia.

Nie wyobrażała sobie, by znalazł w tym wszystkim miejsce dla niej, nawet gdyby chciał. Rzucona mimochodem informacja, że zapomniał o jej kartce, nie dawała jej nadziei.

Ponure myśli przerwał dzwonek telefonu. Męski głos szepnął jej do ucha:

- Chciałem ci powiedzieć, że Rebeka to prawdziwy skarb.

- Cieszę się. - Nagle ogarnęła ją lekkość i radość, choć wolałaby, by Luke mówił o nich. - A chłopcy jak sobie radzą?

- Nieźle. Teraz odrabiają lekcje, choć bez entuzjazmu. A ty co zaplanowałaś na wieczór?

- Prace domowe.

- Wpadnij na kolację.

- Nie mogę wciąż zakłócać im spokoju - rzekła z wahaniem.

- A ja? Potrzebuję towarzystwa, żebym od czasu do czasu przypomniał sobie, że jestem dorosły. W sobotę jedziemy na kręgle. Dostałem już instrukcje, żeby cie nie zapraszać. To ma być męski wypad.

- W porządku. Zresztą jestem umówiona. Tak się składa, że też w Manchesterze.

Luke natychmiast się zainteresował.

- Coś ciekawego?

- Położę po sklepach, a potem spotykam się z kimś, kogo znam ze studiów. Wybieramy się na balet.

- Czy mogę pamiętać tę studentkę?

- To mężczyzna.

- Aha. - Pożałował, że był taki wścibski. Nie pomyślał, iż Megan kogoś ma. Rudowłosa, o zielonych oczach - trudno, by nie zwracała uwagi płci przeciwnej.

- Czy mogę go pamiętać?

Cieszył się, że rozmawiają przez telefon. Gdyby Megan widziała jego minę...

- To Andy Warhurst.

- Naprawdę? Chyba bardzo się zmienił - skomentował oschle. - Na moich wykładach zakłócał tylko spokój.

Megan stwierdziła, że Luke źle ją zrozumiał. Za nic w świecie nie zainteresowałaby się Andym, ale może nie zaszkodzi, jeśli Luke będzie myślał inaczej.

Po studiach Megan przedstawiła Andy'ego Jenny, przyjaciółce z czasów, gdy chodziła na zajęcia baletowe. Andy i Jenny zakochali się w sobie, a teraz Jenny należała do zespołu, który występował w jednym z teatrów Manchesteru. Zadzwoniła do Megan z pytaniem, czy chciałaby obejrzeć spektakl.

- Nie tańczę partii solowych, ale mam dwa bilety. Miałabyś ochotę przyjść z Andym?

- Ależ tak! - zawołała natychmiast Megan.

- Andy chętnie się z tobą spotka. Obiecuję, że będzie grzeczny - dodała Jenny ze śmiechem.

A teraz Luke zrozumiał wszystko opacznie.

- I co z kolacją? - spytał, wracając do wcześniejszej sugestii.

— Mogłabym wpaść na pół godzinki.

- Świetnie. To do zobaczenia.

Kiedy matka zadzwoniła do Megan, rozmawiały głównie o Luke'u.

- Jak się dogadujecie?

- Nieźle. Ale to dopiero początek - odparła Megan. -

Przez kilka tygodni będzie miał mnóstwo zajęć w domu.

- Dlaczego?

- Sue pojechała do Francji.

- Chyba wzięła ze sobą chłopców?

- Nie mieli ochoty jechać, a Sue nie chciała ich zwalniać ze szkoły.

- Więc Luke się nimi opiekuje?

- Tak.

- I firmą też?

- Uhm. Ale z tym nie powinien mieć problemu.

Pracownicy są bardzo lojalni. Zanim zapytasz o przychodnię, powiem ci, że stara się, żeby inne zajęcia nie przeszkadzały mu w pracy.

- To dobrze - stwierdziła matka, a Megan wiedziała, że mówi to, co córka chciałaby usłyszeć.

- A co tam u was? - Megan wybrała bezpieczniejszy temat.

- Będziemy tu szczęśliwi pod warunkiem, że ty będziesz szczęśliwa na wsi.

- Jest w porządku. - Megan nie wspomniała, że miała poważne wątpliwości co do swojego współpracownika. I że te wątpliwości nie zostały całkiem rozwiane.

Przyjęła zaproszenie na kolację, bo wciąż tęskniła za jego obecnością. Wiedziała, że jest bliska zakochania.

Kiedy jechała do Woodcote House o zmierzchu, wokół panowała cisza. Wyjątek stanowiły światła i gwar w pubie, wylewające się na główną ulicę. Niektórzy wychodzili z drinkami na dwór, bo wieczór był ciepły, inni uznali, że stare ławy wewnątrz są zbyt wygodne, by zamieniać je na twarde drewniane siedziska.

Skracając na podjazd Woodcote House, Megan zobaczyła, że Luke kosi trawę. Z boku domu chłopcy grali w koszykówkę. Dla postronnego obserwatora była to spokojna rodzinna scena, ale ona wiedziała, że jest inaczej. Że istnieje nieobecna matka, która próbuje pogodzić się z bolesną stratą. Że chłopcy zostali bez ojca. Że kiedyś podkochiwała się w tym mężczyźnie i może znów się w nim zakocha.

Na widok Megan Luke wyłączył kosiarkę. Chłopcy przybiegli zaraz po nim, z zaciekawieni.

- Pójdziemy znowu łapać ćmy? - spytał Oliver, a Luke pokręcił głową.

- Megan zje z nami kolację. Proponuję, żebyśmy weszli do środka, a my umyjemy ręce.

- Co jest na kolację? - spytał Owen, bardziej zainteresowany jedzeniem niż uprzejmościami.

- Racuszki, kawa i ciasto - odparł Luke.

- Sue się do ciebie odzywała? - spytała Megan.

- Dzwoniła, jak dotarła na miejsce. Znajomi czekali na nią na lotnisku. Zapewniłem ją, że u nas wszystko gra. Wydawała się całkiem pogodna.

- Myliłam się, sądząc, że jej wyjazd wywoła chaos? Widziałam to czarno.

- To dopiero początek. Nie zapominaj, że kiedy tak czarno to widziałas, Sue jeszcze nie załatwiła dla nas Rebeki ani Connie. A mnie wciąż czeka rozmowa z Nedom, najważniejszą osobą w firmie. Nawet jeśli on wszystkiego dopilnuje, ktoś musi wypłacić pensje i zająć się fakturami. Wpadnę tam jutro w porze lunchu. Interes nie może się załamać. Sue potrzebuje pieniędzy.

Megan skinęła głową.

- Czy Gareth miał polisę ubezpieczeniową?

- Tak, ale to nie majątek, niestety. Zresztą nie będę cię zanudzał. To mój problem.

- Nie do końca. Znam Sue od dawna i pomogę jej, jak umiem.

- Wiem, ale nie po to przyszłaś. Usiądź, a ja nastawię wodę.

Megan poszła za nim do kuchni.

- Zagrzeję racuchy - zaproponowała - a ty zaparz kawę.

- Dobrze - zgodził się. - Chłopcy poszli na górę, mają ostatnią wolną godzinę przed snem. Zejdą na kolację.

- Skąd masz pewność, że Oliver nie wymyka się nocami, kiedy śpisz?

- To proste. On zasypia pierwszy.

- A Owen? Możliwe, żeby robił to samo?

- Tylko czas na to odpowie.

- Jesteś bardzo filozoficznie nastawiony.

- A co mi pozostaje?

To nie był dobry moment, by jej wyznać, że zdumiał się, gdy pojawiła się w jego życiu po raz drugi i poma-

gała mu zapomnieć o goryczy rozvodu. Małżeństwo z Alexis było jak terapia wstrząsowa. Poznali się na przyjęciu wydanym przez jego współpracownika i natychmiast między nimi zaiskrzyło. Ona była niezwykle atrakcyjna i uważała się za jednego z najlepszych chirurgów w okolicy.

Szalony romans zakończył się eleganckim weselem. Nikt nie uprzedził Luke'a, że był tylko jednym z wielu podbojów Alexis, że co prawda wyprzedził innych z koleżki i włożył jej na palec obrączkę, ale ten związek nie ma szans na przetrwanie.

Jego uczucia były szczerze do czasu, gdy żona niedługo po ślubie oznajmiła mu, że była z nim w ciąży i poddała się aborcji. Wybuchła kłótnia. Luke zaczął się zastanawiać, jak mógł być tak ślepy. Przyjął z góry, że Alexis tak jak on pragnie dzieci, a dla niej najważniejsza była kariera.

Miał za sobą miesiące piekła na ziemi, gdy dostał kartki walentynkowe od swoich studentek.

Megan już wcześniej zwróciła jego uwagę. Tak bardzo różniła się od kobiety, którą poślubił. Drobna, poważna, pracowita. Bez przerwy przypominała mu, jaki był głupi, pakując się w to małżeństwo. Nie chciał jednak łamać swoich zasad pod pretekstem problemów osobistych. Nie próbował zbliżyć się do Megan. Teraz sytuacja się zmieniła, jakby sam los pchnął go w jej stronę.

Jednak tym razem nie zamierzał rzucać się w nieznane. Bez pośpiechu poznawał Megan jako koleżankę z pracy i jako człowieka, i czerpał z tego przyjemność.

Kiedy decydował się na pomoc owdowiałej siostrze, nie przypuszczał, że będzie to tak czasochłonne. Ale to

się zmieni, a Megan wciąż tam będzie. Nie spodziewał się też, że gdy tylko przekroczy próg przychodni, wda się w sprzeczkę. Dzięki Bogu ta burza powoli się uspokaja. Tego wieczoru Megan jest z nim w Woodcote House, a on się z tego cieszy.

Kiedy racuchy były gotowe, Megan połała je masłem.

- Wiem, że nie masz teraz ochoty rozmawiać o pracy, ale jak znajdziesz wolną chwilę, chciałabym przedyskutować pewne usprawnienia.

- Jasne. A co masz na myśli? Strukturę czy funkcjonowanie przychodni?

- Jedno i drugie, ale nie dziś.

Luke przystał na to chętnie. Chłopcy wzięli swoją kolację na górę, toteż Luke i Megan zostali sami, więc ostatnią rzeczą, o której pragnął z nią teraz mówić, była praca.

- Opowiedz mi o sobie - poprosił, gdy usiedli.

- A co cię interesuje?

- Co cię kręci.

Ty, miała na końcu języka, ale przecież on nie o to pyta.

- Praca. Może dlatego, że moi rodzice są lekarzami. Był taki moment, kiedy chciałam zostać baletnicą, ale medycyna zwyciężyła. Jenny, którą będę podziwiał w sobotę, uczęszczała na te same zajęcia baletowe co ja, ale ona tego nie porzuciła.

- Podejrzewałem, że chodziłaś na lekcje tańca, widząc, jak się poruszasz.

- Jak?

- Płynnie i z gracją.

- Nie jestem tego świadoma. - Jej serce zabiło moc-

niej. W końcu to komplement. - Co jeszcze chcesz wiedzieć?

- Jesteś z kimś związana?

- Nie. Czemu pytasz? - spytała chłodnym tonem.

- Bo gdybyś była, za jakiś czas miałoby to wpływ na naszą pracę.

Kiepsko z tego wybrnął, lecz odpowiedź go uspokoiła. Ale co z tym Andym Warhurstem, który zabierają na balet? Nie mógł zapytać o to teraz, bo wyglądałoby, że jej nie wierzy.

- A ty? - odpłaciła mu się. - To samo dotyczy ciebie. Uważam, że to przedwczesne pytania. Pracujemy razem dopiero drugi dzień.

- Już kiedyś okazałem kompletny brak umiejętności oceny sytuacji i słono za to zapłaciłem.

- Chcesz mi o tym opowiedzieć?

- Nieszczególnie, ale chyba powinienem. Słyszałaś o Alexis Duncan, która specjalizuje się w chirurgii ucha, nosa i gardła?

- Oczywiście. Kto nie słyszał?

- Była moją żoną. Po roku małżeństwa złożyłem pozew o rozwód.

- Rozumiem.

- Wątpię - rzekł ponuro. - Nie chciałbym wchodzić w szczegóły. Powiem tylko, że można doświadczyć piekła na ziemi, jeśli się nie ma szczęścia.

Megan czuła jego ból, wciąż ostry, a przecież czas powinien go złagodzić.

Znała Alexis Duncan jedynie ze słyszenia. Zdolna, atrakcyjna i bywała w świecie, tak ktoś ją opisał. Megan zastanawiała się, co doprowadziło do rozwodu.

W końcu i on miał się czym pochwalić. Musieli

tworzyć wspaniałą parę, przynajmniej na pozór, skoro w rzeczywistości coś w tym układzie zgrzytało.

W tym momencie Oliver i Owen przyszli powiedzieć im dobranoc, kładąc kres dziwnej rozmowie. Patrząc na chłopców i mężczyznę, który miał się nimi opiekować, Megan poczuła, że łzy napływają jej do oczu. Czy Luke miał jakieś wsparcie w trudnych chwilach rozwodu? Pewnie nie. Ale poznała tylko jego wersję wydarzeń.

Kiedy nadeszła pora pożegnania, wyszedł z nią na podjazd. Stali onieśmieleni w aksamitnej ciemności.

- Musimy to powtórzyć.

- Czemu nie. - W jej głosie brakowało pewności, a on wiedział dlaczego. Obarczył ją historią swojego nieudanego małżeństwa. Nic dziwnego, że nie była tym uszczęśliwiona.

W drodze do domu Megan wracała myślą do rozmowy z Lukiem. Już wcześniej wspomniał o rozwodzie, ale tego wieczoru mówił otwarcie. Jednego była pewna: dowie się czegoś więcej o Alexis Duncan.

Po pierwszych niespokojnych momentach kolejne dni pracy Luke'a minęły bez większych wstrząsów. Personel i pacjenci przyglądali się nowemu lekarzowi i nie wnosili zastrzeżeń.

Jeżeli jego życie domowe było nerwowe, nie okazywał tego. Odbył długą rozmowę z Nedom i stwierdził, że zna on każdą roślinę, jest odpowiedzialny i godny zaufania, ale nie ma głowy do liczb. A zatem to Luke ślezczał po nocach nad rachunkami. Trochę żałował, że zgodził się zabrać chłopców do Manchesteru. Ned oznajmił mu, że w weekendy w centrum ogrodniczym

jest największy ruch, toteż Luke czuł, że powinien zostać i pomóc. Ale złożył obietnicę i nie mógł zawieść chłopców.

W piątek po południu Elise Edwards odwiedziła poradnię dla kobiet w ciąży, którą Megan prowadziła raz w tygodniu. Kiedy spojrzała na Elise z uśmiechem, ta wzniosła oczy do nieba.

- Nie mogę uwierzyć, że znowu będę mamą. Jim jest uszczęśliwiony, ale dziewczynki nie skaczą z radości.

- Będą skakać, jak dziecko się urodzi - pocieszyła ją Megan.

- Mam nadzieję. - Elise westchnęła. - Sophie miała ochotę powiedzieć: A jak jedna z nas zajdzie w ciążę w tym samym czasie? Czy to nie byłoby żenujące?

- I co jej odpowiedziałas?

- Żeby lepiej tego nie robiła w wieku szesnastu lat. Zapewniła mnie, że nie planuje dziecka.

- Który to tydzień?

- Chyba drugi miesiąc.

- Masz nudności i wrażliwe piersi?

- Nudności nie, ale jestem jakaś przewrażliwiona i zmęczona.

- Twój organizm przygotowuje się do ciężkiej pracy. Z czasem będzie lepiej. Póki co nie przemęczaj się, jedz dużo dobrych rzeczy i odpoczywaj. Co z piekarnią? Prawie cały dzień spędzasz na nogach.

- Zastanawiamy się, czy zatrudnić pomoc, czy raczej sprzedać piekarnię. Aleja tak ją lubię. Przypuśćmy, że ją sprzedam, a potem stracę dziecko. W moim wieku istnieje też ryzyko urodzenia dziecka z zespołem Downa.

Megan skinęła głową.

- Musisz zdecydować, czy poddasz się punkcji owo-
dni. Wiąże się z tym minimalne ryzyko. Dam ci infor-
macje. - Podeszła do szafki i wyjęła plik ulotek. - Test
robi się po piętnastu tygodniach. Pobiera się igłą nie-
wielką ilość płynu. Jeśli zostaną wykryte jakiegokolwiek
zaburzenia chromosomów, zdecydujesz, czy urodzisz to
dziecko.

Przyszła matka westchnęła.

- Im więcej o tym myślę, tym bardziej go pragnę.
Ale w życiu nic nie jest proste. Gdybym dała Jimowi
syna, byłby w siódmym niebie.

- Więc zaczekajmy - powiedziała Megan. - Pielęg-
niarka pobierze ci krew i zmierzy ciśnienie. Oddaj też
mocz do analizy.

Elise wstała ze słowami:

- Nie zrobisz tego, co twoi rodzice, i nie zostawisz
nas z doktorem Andersonem? To dobry lekarz, ale po-
trzebujemy też kobiety.

- Nigdzie nie wyjeżdżam - odparła ze śmiechem
Megan. - Kocham to miejsce. Nic nie skłoniłoby mnie
do opuszczenia wioski.

Gdy Elise wyszła, Megan pomyślała, że najważniej-
szy powód, który ją tu trzyma, znajduje się w gabinecie
obok.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Baw się dobrze - rzekł Luke w piątek pod koniec dnia. - Gdybym miał wybór, chętnie zobaczyłbym ten balet.

- Naprawdę?

- Tak. To czysta sztuka.

- Andy na pewno nie będzie miał nic przeciw temu, żebyś do nas dołączył.

- Dzięki, ale czekają mnie kręgle i filmy dla małolatów. Wiesz, że nie złamię danej chłopcom obietnicy. Zawsze dotrzymuję słowa.

- A przysięga małżeńska? - zapytała i natychmiast tego pożałowała. To było wyjątkowo nieuprzejme.

- Nie osądźaj mnie na podstawie czegoś, o czym nie masz pojęcia. - Luke wszedł do samochodu i odjechał.

Odprowadzając go wzrokiem, Megan wiedziała, że zachowała się jak idiotka. Po prostu ma mu za złe, że był już żonaty. Chciała być pierwszą kobietą w jego życiu.

Przychodnia w soboty nie pracowała. Do niedawna jeden z lekarzy dyżurował rano, ale później przestano to refundować. Megan miała dzięki temu mnóstwo czasu, by przygotować się do wyprawy do Manchesteru.

Czekała na ten wyjazd-z utęsknieniem aż do minionego wieczoru, gdy zachowała się tak głupio. Teraz

weekend wydawał jej się męką. Nie spotka się z Lukiem aż do poniedziałku, chyba że wpadnie do Sue, by go przeprosić.

Sądząc jednak z jego oschłego tonu, była ostatnią osobą, którą pragnął widzieć. Poza tym pewnie Luke i chłopcy już wyjechali. A zatem najlepiej zostawić tę sprawę do poniedziałku.

Włożyła długą czarną spódnicę i kremowy żakiet. Z myślą o wieczorze w teatrze upięła włosy w kok.

- Szkoda, że mężczyzna moich marzeń dziś mnie nie zobaczy - powiedziała do swojego odbicia w lustrze.

Kiedy przyjechała na wiejską stację, aż otworzyła oczy ze zdumienia. Na peronie siedzieli Luke i chłopcy. Owen i Oliver w dżinsach i kolorowych T-shirtach, Luke ubrany podobnie, tylko mniej krzykliwie.

Poczuła mocne bicie serca. Nie będzie czekała do poniedziałku. Luke jest tutaj, kilka metrów dalej. Ale jak ją powita? Nie od razu uzyskała odpowiedź. Oliver obserwował ją podejrzliwie.

- Wujku, doktor Marshall nie może iść na kręgle w takim stroju. Wyśmialiby nas. Mówiłeś, że z nami nie pojedzie.

- Nie jedzie z nami - odparł Luke poważnie. - Wybiera się do teatru. To przypadek, że jedziemy o tej samej porze. - Nie dodał, że przepuścili już dwa pociągi.

Siostrzeńcy nie skomentowali jego słów.

Kiedy po chwili Luke i chłopcy zajęli miejsca w wagonie, Megan czekała na jakiś znak, by zorientować się, jak bardzo niemile jest widziana. Luke powiedział wprost:

- Chyba warto się stroić dla Andy'ego Warhursta.

- Miałam wybrać się na balet w dżinsach? Mnóstwo ludzi tak robi, ale ja do nich nie należę.

- To jasne. Ty nawet uważasz, że masz prawo kwestionować moje zachowanie.

Policzki Megan pokryły się czerwienią. Luke wiedział, że złość szybko mu mija. Gdyby Megan знаła szczegóły jego małżeństwa, zrozumiałaby go, ale on nie zabiegał o współczucie. Zresztą chyba nie byłby w stanie wyznać jej wszystkiego.

- Przepraszam - rzekła ze skrucą. - Nie wiem, co we mnie wstało.

Nie przyzna przecież, że jest zazdrosna o kobietę, która znalazła go pierwsza.

- Przyjmuję przeprosiny. Nie owijasz w bawełnę. Prawdę mówiąc, jestem podobny.

Megan uspokoiła się, widząc, że wciąż potrafią rozmawiać. Może nadeszła pora, by wyjaśnić mu, kim jest Andy.

- Nie wystroiłam się dla Andy'ego - oznajmiła.
- To mąż mojej koleżanki Jenny. Andy nie przepada za baletem i Jenny prosiła, żebym dotrzymała mu towarzystwa.

Luke wyraźnie się ucieszył.

- W takim razie pozdrów go i powiedz, że dobrze go pamiętam, ale nie wchodź w szczegóły.

Pociąg wjeżdżał właśnie na dworzec Piccadilly. Teraz każde z nich miało pójść w swoją stronę. Luke był ciekaw, czy Megan boleje z tego powodu tak samo jak on, ale siostrzeńcy już ciągnęli go za rękaw.

- Obowiązki wzywają. Miłego dnia. Do zobaczenia w poniedziałek. - Wyszedł z chłopcami z tłoczego dworca.

- Czym się teraz zajmujesz, Megan? - spytał Andy w przerwie spektaklu.

- Jestem lekarzem rodzinnym. W przychodni, którą prowadzili moi rodzice, zanim przeszli na emeryturę.

- Tego właśnie chciałaś?

- Tak, bardzo lubię tę pracę. A ty?

- Robię specjalizację w jednym z tutejszych szpitali.

Na laryngologii.

Megan szeroko otworzyła oczy.

- Czy tam, gdzie Alexis Duncan jest wielką szychą?

- Tak, czemu pytasz?

- Czy nazwisko Luke Anderson coś ci mówi?

Andy ściągnął brwi w namyśle.

- To nasz wykładowca i były mąż Alexis.

- Jest teraz moim partnerem w przychodni.

- Luke Anderson zaszył się na wsi?

- Kazał, cię pozdrowić.

- Aha, bo uwierzę. Nikt nie był bardziej zaskoczony niż on, kiedy otrzymałem dyplom. Czemu się przeprowadził?

- Jego szwagier zmarł na zawał. Przeniósł się na wieś, żeby pomóc siostrze i jej synom.

- Porządny gość - przyznał Andy. - Jego rozwód z Jej Wysokością wstrząsnął korytarzami laryngologii. Alexis tak przywykła do rządzenia, że kiedy została odprawiona, była w szoku. Anderson prowadził wtedy wykłady. Myślałem, że nadal to robi. Jak się dogadujecie? Pamiętam, że dziewczyny się w nim podkochiwały.

- Ja też - rzekła ze śmiechem. - Ale rozwodnicy mnie nie interesują. Pracujemy razem od tygodnia, za wcześnie, żeby coś powiedzieć.

Po spektaklu Jenny zaproponowała, by poszli razem na kolację. Megan zgodziła się chętnie, uprzedzając, że jej ostatni pociąg odjeżdża o wpół do dwunastej.

Dotarła na dworzec kilka minut przed czasem. W drodze wspominała mijający dzień. Balet był wspólniaki. Z przyjemnością spotkała się z Jenny i Andym, ale, chociaż to zabrzmiało idiotycznie, najważniejszym momentem tego dnia była podróż do Manchesteru w towarzystwie Luke'a.

Zaskoczyło ją, że Andy pracuje w tym samym szpitalu co Alexis. Opowiedziałaby jej więcej o rzewności Luke'a, gdyby go naciskała, nie chciała jednak tego robić. Gdyby miała kiedykolwiek poznać prawdę, wolałaby usłyszeć ją z ust mężczyzny, który po raz drugi pojawił się w jej życiu.

Ze swoich okien Megan widziała Woodcote House. Luke, podnosząc nieco głowę, widział jej mały dom na wzgórzu. Kiedy wybiła północ, a jej dom wciąż pograżony był w ciemnościach, podniósł słuchawkę. A jeśli Megan zaraz po powrocie położyła się do łóżka?

Nie podziękuj mu za telefon, gdy dzwonek wyrwie ją ze snu. Mimo wszystko zaryzykował. Nikt mu nie odpowiedział, to znak, że Megan jeszcze nie wróciła.

O wpół do pierwszej znów podszedł do telefonu. W tej samej chwili w oknach Megan rozbłysło światło. Odetchnął z ulgą. Jestem szalony, pomyślał, wchodząc na górę. Jakby miał mała na głowie, to jeszcze martwił się o kogoś, kto świetnie daje sobie radę. A niby jak sobie radziła, gdy jego tutaj nie było? Nie miał pojęcia. Wiedział za to, że była młoda, pracowita i piękna. Tak łatwo byłoby znowu się zakochać, gdyby nie fakt, że

kiedyś to przerabiał, i przekonał się, że to droga przez mękę.

Sprawdził, czy chłopcy śpią, po czym sam się położył. Była już niedziela. Wkrótce nadejdzie poniedziałek, a z nim Megan ze swoim poważnym podejściem do pracy, pacjentów i do niego. Obrócił się na bok i zasnął.

- Jak się udała wycieczka? - spytała Megan w poniedziałkowy rano.

Luke się uśmiechnął.

- Dobrze się bawiłem. A ty? Podobał ci się balet?

- Tak. Potem poszliśmy na kolację, ledwo złapałam ostatni pociąg.

- Tak myślałem.

- Nie rozumiem.

- Światło zapaliło się u ciebie dopiero po północy.

- Sprawdzasz mnie?

- Nie - odparł. - Podziwiałem nocne niebo.

Oczywiście skłamał. Sprawdzał ją, ale miał jak najlepsze intencje. Znowu przypomniał sobie, że dotąd Megan nie potrzebowała nikogo, kto by się o nią troszczył. Gdyby znała jego myśli, stwierdziłaby, że zwaśniował.

- A jak spotkanie z Warhurstem? - zmienił temat.

- W porządku. Był zdziwiony, że pracujesz na wsi. Robi specjalizację z laryngologii. - Czekala, czy Luke to skomentuje.

- Brawo - mruknął, siadając za biurkiem.

Nie chciał rozmawiać na temat Alexis. Należała już do przeszłości. Na szczęście Megan nie ciągnęła tematu.

Gdy zamierzał poprosić pierwszego pacjenta, rozleg-

lo się pukanie. Connie uchyliła drzwi i spytała, czy może zamienić z nim słowo.

- Oczywiście - rzekł z uśmiechem. - Czym mogę służyć?

Connie jeździła do Woodcote House codziennie po zakończeniu porannej zmiany w przychodni. Rzadko się widywali, ale Luke czuł jej obecność, znajdując dom czysty i uporządkowany.

- Chciałam wiedzieć, czy jest pan ze mnie zadowolony? - zapytała nerwowo.

- Oczywiście - zapewnił. - Mam nadzieję, że nie robimy straszego bałaganu. Nastoletni chłopcy nie należą do porządników.

- Znam to. Ale chciałam spytać o coś jeszcze. Czy mogę umówić się na wizytę?

- Przyjmę panią teraz.

Connie zbliżała się do sześćdziesiątki i była w dobrej formie, jednak stan jej nóg świadczył o tym, że je nadwyręza. Jej stopy były zniekształcone.

- Ojciec Megan kazał mi usunąć halluksy, ale ja wiem, co to znaczy - powiedziała. - Przez jakiś czas będę unieruchomiona, a jak zacznę chodzić, będzie bolało.

Luke przytaknął ze współczuciem.

- A pani tego nie chce.

- Nie, jeśli jest inna rada. Mam chorego męża.

- Dzieci pani nie pomogą?

- Założyły już własne rodziny, mieszkają daleko.

Przyszłam zapytać, co pan o tym myśli.

- Trzeba usunąć halluksy - rzekł. - Jest pani wciąż dość młoda. Stan stóp będzie się pogarszał. Umówię panią ze specjalistą.

- A co ze sprzątniem? Zawiodłabym pana, gdybym zdecydowała się na operację.

Luke zmarszczył czoło.

- Nic podobnego. Jeśli pani tego nie zrobi, to siebie pani zawiedzie. Więc jak, mam pisać skierowanie?

- Dobrze, doktorze - odparła z wahaniem.

- Konsultacja u ortopedy do niczego pani nie zobowiązuje - przypomniał jej, gdy szykowała się do wyjścia.

Po zakończeniu przyjęć Megan zjrzała do gabinetu Luke'a.

- Widziałam, że Connie była u ciebie. Co chciała?

- Poradzić się w sprawie stóp. Zdziwiłem się, że nie poszła do ciebie.

- Zna moje zdanie. Mówiłam jej, żeby poddała się operacji, zanim palce bardziej się wykrzywią.

- Więc nie przyciągnął jej do mnie mój urok i wdzięk? Liczyła na to, że powiem coś innego.

- I co powiedziałaś?

- Że nie obędzie się bez operacji. A co z jej mężem?

- Dennis choruje na Parkinsona. Musiałby pójść do domu opieki na czas jej pobytu w szpitalu. Ale obawiam się, że wybiegamy myślą za daleko. Connie nie wybierze się nawet do specjalisty.

- Zgodziła się, żebym umówił ją z ortopedą.

- Poważnie? Więc pewnie to jednak twój urok i wdzięk. Powinieneś przejąć wszystkich trudnych pacjentów.

- Jeszcze czego! - rzucił i dojrzał uśmiech w jej oczach.

- Rodzice wybrali cię ze względu na doświadczenie. Nie chcieli, żebym popełniła jakiś błąd.

Tym razem on był rozbawiony.

- Ty i błąd! Może mam doświadczenie, ale ty masz przewagę.

- Jaka?

- A taką, że wszyscy cię tutaj znają i ufają ci. Słyszałem, jak jedna pacjentka pytała drugą, dlaczego ktoś taki ja pracuje w wiejskiej przychodni, a ta druga odparła, że pewnie nie mogłem dostać innej pracy.

- Chyba wiem, o kim mówisz - powiedziała. - Starsze panie w białoniebieskich polarach i szydełkowych kapeluszach?

- Tak.

- To siostry Rigby. Do niedawna przychodziły do mojej mamy. Teraz niechętnie przeniosły się do mnie. Jedna ma problemy z tarczycą, druga jest po ataku polimialgii. Według nich masz dwie poważne wady. Po pierwsze jesteś mężczyzną, a po drugie nie jesteś stąd.

- Więc to dlatego, że nie należę do miejscowego klanu?

- Tak, ale ja tak nie myślę. Potrzebujemy świeżej krwi i czuję, że mamy szczęście, że do nas dołączyłeś.

- W pierwszym tygodniu byłaś odmiennego zdania.

- Rodzice prowadzili tę przychodnię jak w zegarku. Miałam żal, że zostawią mnie z kimś obcym. Kiedy cię zobaczyłam, nie wierzyłam własnym oczom. Jakby ktoś zdjął mi ciężar z ramion. Ale niepokój powrócił, gdy poznałam twoje rodzinne sprawy.

Nie zamierzała mu wyznać, ile dla niej znaczyło, że rodzice wybrali właśnie jego. Prawdą jednak było, że Incydent z kartką walentynko wą i małżeństwo Luke'a trochę psuły jej tę przyjemność.

Megan kupiła sobie coś na lunch w piekarni Elise i usiadła nad rzeką, płynącą za budynkiem przychodni. To było jej ulubione miejsce. Znała każdy zakręt rzeki, każdy kamień na dnie, okoliczną florę i faunę, począwszy od rzadko spotykanej pardwy szkockiej aż do zielonych ptaków z rodziny ziarnojadów.

Kiedy podniosła wzrok, Luke szedł ku niej, jedząc kanapkę. Usiadł obok na trawiastym brzegu.

- Co to za rzeka?

- Goyt. Łączy się z Etherow w sąsiedniej wiosce.

Skinał głową z powagą.

- Cokolwiek będzie z Sue i chłopcami, zostaną tutaj.

Czuję się, jakbym dostał drugie życie. - Spojrzał w dal, na horyzont. - Wzywają cię do pacjentów, którzy tam mieszkają?

- Tak, chociaż rzadko. Jest tam tylko kilka farm. Ale zawsze odpowiadamy na wezwanie. Jak jest śnieg albo mocno wieje, droga jest trudna. Na wszelki wypadek trzeba mieć szpadel w bagażniku.

- Znalazłaś się tam kiedyś w tarapatach?

- Nie, ale mój tata utknął samochodem w zaspie na kilka godzin. Dopiero policja i ratownicy górscy go uwolnili.

Dzień był piękny, ale powietrze ostre. Megan za-drżała.

- Powinniśmy wracać - zauważył Luke.

Pomógł jej wstać. Kiedy stanęli twarzą w twarz, spuścił wzrok na dłoń, którą ścisnął.

- Nie nosisz obrączki ani pierścionka. Myślałem, że mężczyźni ustawiają się do ciebie w długiej kolejce.

- Wielu mężczyzn boi się kobiet lekarek - odparła

pogodnie. - Uważają, że taka żona każe im ćwiczyć, łykać witaminy i jeść sałatę zamiast steków.

- Bzdury - roześmiał się. - Powiedziałbym raczej, że jesteś wciąż panną, bo trudno cię zadowolić.

- Może - przyznała. - Ale na pewno będę wiedziała, kiedy przyjdzie właściwy moment.

- Mam nadzieję - odparł, niepewny, co miał na myśli.

Tego popołudnia wśród pacjentów Megan był Tom Meredith, właściciel sklepu, w którym mieściła się też poczta. Było to przyjazne miejsce, które nie przysparzało wielu problemów Tomowi ani jego personelowi. Ale tego dnia Tom siedział z zaciśniętymi wargami.

Zbliżał się do sześćdziesiątki. Jego małżeństwo z Sarą należało do udanych. Mieli dwóch synów po trzydziestce. Josh, starszy, cierpiał na ostrą niewydolność wątroby spowodowaną alkoholem. Pilnie wymagał przeszczepu.

Tom i Sara robili dobrą minę do złej gry, ale tego dnia Tom wyglądał na człowieka pogrążonego w rozpacz.

- Chciałem zamienić z tobą słowo, zanim pojedziemy z Sarą do szpitala. Josh umrze, jeśli wkrótce nie znajdzie się dawca. Czy nie można by mu przeszczepić części naszej wątroby? Podobno takie zabiegi kończą się sukcesem.

Megan słuchała go z powagą.

- W innych okolicznościach powiedziałabym, że to możliwe, ale Josh jest dzieckiem adoptowanym. Oczywiście to lekarz dokonujący przeszczepu zadecyduje. Wątpię jednak, żeby wyraził zgodę. Gdyby operacja się

nie udało, Josh mógłby nie mieć dość sił na kolejny zabieg.

Tom smętnie kiwał głową.

- Wiem, ale chcę ich zapytać. Nie możemy go stracić. Kochamy tych chłopców, jakby byli naszymi rodzonymi dziećmi. Josh cierpi za młodzieńcze pijaństwo. Bardzo się zmienił od tamtej pory. - Tom wstał i rzekł cicho: - Dziękuję, Megan. Tylko cud go uratuje, a teraz cuda rzadko się zdarzają.

Kiedy Megan opowiedziała Luke'owi o problemie Toma, ten odparł:

- Muszą wierzyć, że znajdzie się dawca. Nie widzę innego rozwiązania. Gdyby byli naturalnymi rodzicami, istniałaby szansa. Ale skoro nie są...

Megan pokiwała głową.

- W potrzebie chwytamy się wszystkiego. Nie byłam w takiej sytuacji, ale wyobrażam sobie, jak to jest.

- Czasami pewnie jest ci ciężko. Leczysz ludzi, których dobrze znasz.

- Tak, ale pacjenci wolą, żeby leczył ich ktoś znajomy. Tyle że ja zabieram ich problemy do domu.

- Żyłem z kimś, kto zajmował wysoką pozycję w służbie zdrowia. Dobrze jest pracować z kimś, kto szczerze troszczy się o pacjentów.

Megan się speszyła. Dużo dla niej znaczyło, że Luke cenił ją jako lekarza. A jaką kobietę w niej widział? Może Alexis nie dała mu szczęścia, lecz jeśli chodzi o styl i szyk, była godna naśladowania.

Luke zatrzymał wzrok na jej twarzy. Podobała mu się już wtedy, gdy była studentką, a on przeżywał wściekłość i żal po stracie nienarodzonego dziecka.

Przeniósł spojrzenie gdzieś w dal.

- Oho, zbliża się kłopot.

W drzwiach gabinetu stanął Owen.

- Zgubiłem komórkę - rzekł żałośnie. - Albo ktoś mi ją ukradł.

- Rozumiem, ale co tutaj robisz? - spytał Luke. - Lekcje kończysz za półtorej godziny.

- Urwałem się na przerwie, żeby poszukać telefonu. Potrzebuję go.

- Nie potrzebujesz. A teraz wracaj do szkoły, zanim zauważą, że cię tam nie ma.

- Nie wrócę bez komórki.

- Wrócisz. Wieczorem zajmimy się telefonem. No biegnij.

- Mam drugi telefon - wtrąciła szybko Megan, poruszona rozpaczą chłopca. - Mogę ci pożyczyć, dopóki twój się nie znajdzie.

Mina Owena wskazywała, że słońce znowu wychyliło zza chmur.

- Proszę, pani doktor. Będę go pilnował.

- Lepiej dotrzymaj słowa - rzekł Luke.

- Mam go w szufladzie biurka - powiedziała Megan.

Po kilku minutach Owen biegł żwawo do szkoły.

- Nie musiałś tego robić - stwierdził Luke. - Nauczyłby się troszczyć o swoje rzeczy, gdyby musiał obejść się bez telefonu.

- Już i tak musi się obejść bez ojca, a mama też jest daleko - odparła Megan. - Przyrzekłam Sue, że jej pomogę. W porównaniu z tym, co ty robisz, to kropla w morzu.

Luke pokręcił głową.

- Trudno mi znaleźć równowagę między miłością i dyscypliną.

- Będziesz wspinałym ojcem - rzekła impulsywnie i zobaczyła, że Luke zamknął się w sobie.

- Można sobie pomarzyć - powiedział cicho i zastanowił się, jakie byłoby to dziecko, którego pozbyła się Alexis. Może zrobiła mu przysługę. To błędne przekonanie, że dzieci ratują małżeństwo.

Megan odwróciła głowę. Nie chciała pytać, co miał na myśli. Zamiast tego po chwili oznajmiła z uśmiechem:

- Owen nie musi się spieszyć z oddaniem telefonu. Nie chcę, żeby się denerwował. Wybraliście się jeszcze kiedyś na ćmy?

- Dwa razy. Jak wiesz, obiecałem to Ołiverowi.

- Wiem. I wiem, że dotrzymujesz obietnic - dodała, mając w pamięci tę chwilę, kiedy mu wypomniała przysięgę małżeńską.

- Skąd wiesz?

- Nie jestem pewna, ale wiem.

- Rozumiem. - Zerknął na zegarek i rzekł, jakby ich dotychczasowa rozmowa nie miała znaczenia: - Zobaczymy, ilu pacjentów na nas czeka? Mam nadzieję, że nie pojawią się już tak trudne sprawy jak problem Toma.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Minął wrzesień, a z nim dość łagodne dni i chłodniejsze noce. Październik przyniósł zmienną aurę, często przypominał, że zbliża się zima. W przychodni wszystko dobrze się układało. Obawy Megan dotyczące Luke'a okazały się bezpodstawne. Znakomicie dawał sobie radę z pomocą dwóch kobiet, które gotowały i sprzątały. Czasami wyglądał na zmęczonego, ale nie miało to wpływu na jego dobry humor.

Wycieczki do miasta zostały na razie odwołane. Każdą wolną chwilę Luke spędzał w centrum ogrodniczym.

Jego siostrzeńcy zdawali się bardziej pogodzeni z losem. Główny problem stanowiła teraz ich matka, która nie wykazywała chęci powrotu i zmierzenia się z życiem. Kiedy Megan spytała o nią Luke'a, odparł:

- Myślę, że boi się życia bez Garetha i dlatego odkłada powrót.

- Zapomniała, że czekają na nią synowie, którzy niedawno stracili ojca? Nie powinna ich tak traktować... ani ciebie.

- Nie może zostać tam na zawsze.

- Jest moją przyjaciółką, ale odnoszę wrażenie, że cię wykorzystuje.

- Czy mam prawo ją osądzać? - spytał chłodno, choć w duchu przyznał rację Megan. Chciał jej powiedzieć, że

po powrocie Sue będą mieć czas dla siebie nie tylko w pracy.

Dzień dobiegał końca. Kiedy Luke szedł z Megan na parking, dogoniła ich rejestratorka.

- Dzwoniła Rebeka Wainwright, doktorze! - wołała.
- W domu był wypadek. Jeden z chłopców jest ranny. Megan zobaczyła, że Luke zbladł.
- Wypadek?
- Bawili się fajerwerkami...

Rejestratorka mówiła do pleców Luke'a, który biegł już do samochodu. Megan usiadła obok niego, a po kilku minutach zajechali przed Woodcote House.

Rebeka czekała za domem, pochylona nad Oliverem. Owen, błądy jak prześcieradło, stał obok i popłakiwał. Na widok Luke'a i Megan Rebeka oznajmiła:

- Wezwałam karetkę. Jest nieprzytomny, nie zdążył uciec.

Oboje lekarze uklękli przy chłopcu.

- Oddycha, dzięki Bogu - stwierdził Luke. - Puls ma szybki i nieregularny, twarz poparzoną z boku.

- Zrobię mu opatrunek, a ty obserwuj, jak oddycha.
- Megan była wdzięczna losowi, że Luke miał w samochodzie zestaw pierwszej pomocy.

- Pytali mnie o fajerwerki. Ostrzegłem ich, jak należy - mówił drżącym głosem. - Nie miałem pojęcia, że zdobędą coś takiego.

- Kupiliśmy je od chłopaka, który stał przed smażalnią ryb - wyznał Owen przez łzy. - Mówił, że to okazja.

- Nadal uważasz, że to okazja? - spytał Luke. - Nie mogę uwierzyć, że naraziłeś brata na takie niebezpieczeństwo. Zwłaszcza że uprzedzałem, czym to grozi. Dzięki Bogu, że pani Wainwright tutaj była.

Przyjechała karetka. Kiedy położono Olivera na noszach, Owen znów zaczął płakać.

- Chcę z nim jechać. Czy Oliver umrze?

Luke, z siną i ściągniętą twarzą, pocieszył go, że brat wyzdrowieje, ale musi jechać do szpitala.

- Powiedz nam, co się stało, Gwen - poprosił Luke, kiedy karetka ruszyła.

- Był głośny wybuch, aż go przewróciło.

Megan siedziała naprzeciw nich. Kiedy Luke kręcił głową, spotkała się z nim wzrokiem. Myślała tylko o tym, żeby Owen nie obwiniął siebie.

- Nie powiesz mamie, dobrze? - błagał Owen.

- Nie mogę ukrywać przed nią takich rzeczy - rzekł Luke. - Ale nie martw się. Kiedy usłyszysz, że jesteście cali, na pewno zrozumie, że więcej tego nie zrobicie. Zatrzymają Olivera w szpitalu na kilka dni, więc mama musi o tym wiedzieć.

Lekarz z oddziału ratunkowego obejrzał i opatrzył Olivera. Chłopiec miał powierzchowne rany oparzeniowe na twarzy i przedramieniu, tym, którym zasłonił się przed eksplodującym fajerwerkiem.

Uprowadzono ich, że nie da się wykluczyć wstrząśnienia mózgu i zatrzymano chłopca na obserwacji.

Luke i Megan obawiali się, że Oliver doznał urazu narządu słuchu. Gdy odzyskał przytomność, skarżył się też na ból gardła podczas przełykania.

Lekarz uznał, że chłopca powinien zbadać laryngolog. Ku przerażeniu Luke'a oświadczył, że poprosi o konsultację Alexis Duncan. Megan zauważyła minę Luke'a, lecz była przekonana, że Luke zignoruje własne uczucia ze względu na siostrzeńca. Ona sama nie miała

jeszcze okazji wyrobić sobie opinii na temat Alexis, więc chętnie z niej skorzysta.

- Alexis jest moją bliską znajomą - rzekł lekarz.
- Wpadnie po mnie, bo wybieramy się razem na kolację. Poproszę ją o przysługę.

Wybiła dziewiąta, gdy kobieta, która złamała serce Luke'a, stanęła przy łóżku Olivera. Na widok byłego męża szeroko otworzyła migdałowe oczy.

- Co ty tutaj robisz?

- To moi siostrzeńcy - odparł spokojnie. - Bawili się fajerwerkami.

- Rozumiem. A co u ciebie?

- W porządku. Dzięki, że zgodziłaś się zbadać Olivera. Jego ojciec niedawno zmarł, a matka akurat wyjechała. Życie nie było dla niego ostatnio łaskawe.

Alexis przeniosła wzrok na Megan, która przyglądała się bacznie pierwszej miłości Luke'a.

- Więc pani nie jest ich matką?

Luke sam udzielił odpowiedzi.

- Megan i ja pracujemy razem w wiejskiej przychodni. Mamy za sobą ciężki dzień, więc jeśli możesz...

Alexis była w długiej czarnej sukni ozdobionej kosztowną biżuterią. Skinęła głową i pochyliła się nad Oliverem, który patrzył na nią niepewnie.

- Słyszysz mnie, Oliver? - spytała.

- Nie za dobrze.

Alexis zajrzała do uszu chłopca.

- Czy fajerwerk wybuchł blisko ciebie?

Patrzył na nią, jakby nie rozumiał, więc powtórzyła pytanie głośniej.

- Tak, był straszny huk - odrzekł.

- Aha. Otwórz buzię, a ja zajrzę ci do gardła.

Następnie zbadała mu węzły chłonne na szyi, sprawdziła ponownie gardło, a na koniec oznajmiła:

- Wybuch spowodował przejściową głuchotę. Błona bębenkowa jest cała. Nie widzę nic w gardle, więc ból przy przełykaniu to pewnie ból mięśni. On też powinien wkrótce minąć, a jeśli nie, wiesz, gdzie mnie znaleźć, Luke - powiedziała znacząco, po czym wyszła dostojnym krokiem, by dołączyć do swego towarzysza.

Kiedy na oddziale dziecięcym pojawiła się pielęgniarka z nocnej zmiany, zaproponowała:

- Idźcie państwo coś zjeść, a ja przygotuję tego kawalera do snu. On i jego brat mogą zjeść kolację tutaj.

W drodze do szpitalnej restauracji Luke rzekł:

- Dziękuję, Megan.

- Za co?

- Że z nami przyjechałaś.

- A co z Alexis? Poświęciła ci swój czas i talent.

- Żeby zrobić wrażenie na swoim najnowszym podboju - stwierdził oschle. - Nie wiedziała, że tu jestem, póki nie weszła na oddział. Wierz mi, to ostatnia osoba, którą chciałem spotkać.

- Co ona takiego ci zrobiła?

Luke westchnął ciężko.

- Zaszła ze mną w ciążę, ale poinformowała mnie o tym dopiero po jej usunięciu.

- Czemu to zrobiła? - spytała zszokowana Megan.

- Kariera jest dla niej najważniejsza. Reszty możesz się domyślić.

- To niewybaczalne.

- Tak - zgodził się, prowadząc ją do stolika. - Mam nadzieję, że ten lekarz wie, w co się pakuje.

Chwilę wcześniej Megan umierała z głodu, teraz straciła apetyt.

- Jedz - powiedział Luke. - Nie chciałbym, żeby moje sprawy kładły się cieniem na twoim życiu. Alexis to przeszłość. Teraz czeka mnie trudny telefon do Sue. Perspektywa przekazania jej złych wieści nie napawa mnie entuzjazmem.

Gdy wrócili na oddział, Oliver już spał, a Owen oglądał telewizję. Luke stanął obok łóżka siostrzeńca. Megan pomyślała, że życie jest bardzo niesprawiedliwe. Luke stracił własne dziecko, a mimo to potrafił kochać cudze.

- Zostajesz tutaj na noc? - spytała łagodnie.

- Tak.

- A Owen? Może zabiorę go do siebie?

- Masz dość swoich spraw, a rano będziesz musiała zająć się moimi pacjentami. Na końcu korytarza jest pokój dla gości. Zapytam siostrę, czy mogę położyć tam Owena. Wezwę dla ciebie taksówkę, a jak zrobi się spokojniej, zadzwonię do Sue.

Odprowadził ją do wyjścia. Przez moment trzymał ją w objęciach.

- Zawiodłem cię, prawda? - spytał cicho.

- Chyba nie sądzisz, że jestem taka podła.

- Rano pewnie pomyślisz inaczej.

- Zobaczymy. Jeśli uważasz, że nie dam sobie rady, bardzo się mylisz.

Nie ciągnął tego tematu, powiedział tylko:

- Dobranoc, Megan. Słodkich snów.

Słodkich snów! Czy on sobie kpi? - pomyślała już w taksówce. Zdziwiłaby się, gdyby zdołała zasnąć po rewelacjach na temat Alexis. Luke był stworzony do życia rodzinnego. Był tak wyrozumiały i dobry dla swoich siostrzeńców. Nie tak dawno sama mu oznajmiła, że będzie wspaniałym ojcem. Nie знаła wówczas przyczyny jego rozvodu.

Bezmyślność chłopców i konsekwencje ich zachowania zdenerwowały Megan, a postępek byłej żony Luke'a cechowało wyjątkowe okrucieństwo. Chłopców tłumaczyła młodzieńcza głupota, Alexis nie miała żadnego usprawiedliwienia.

Taksówka minęła właśnie Woodcote House. Megan zauważyła, że Rebeka wszystko pozamykała. W oknach było ciemno. Chciała jej podziękować za szybką reakcję, więc zatrzymała się na moment przed jej domem.

- Jak się czuje doktor Anderson? - spytała Rebeka, kiedy Megan zreferowała jej, co działo się z Oliverem.

- Jest zdruzgotany - odparła. - Został na noc w szpitalu, razem z Owenem. Jak wychodziłam, zamierzał zadzwonić do Sue. To straszne, jak człowiek dostaje takie wiadomości, będąc daleko od domu.

Kiedy Megan przejrzała się w lustrze w swojej łazience, aż jęknęła. Jej oczy były podkrążone, a biała bluzka brudna od dymu, który poczerzył wszystko w miejscu wybuchu fajerwerku. Wolałaby zostać przedstawiona Alexis, będąc w lepszej formie, ale to najmniej istotne z jej zmartwień.

Co będzie, jeśli słuch Olivera ucierpiał poważniej? Albo rany oparzeniowe okażą się groźniejsze, niż po-

czątkowo myślano? Czy Sue nie wpadnie w jeszcze większą rozpacz? No i co z Lukiem, który odpowiada za chłopców, dom i centrum ogrodnicze? Tak bardzo się starał, a wciąż coś się psuje.

Czy kiedykolwiek znajdą czas, by bliżej się poznać? Bez przerwy coś im przeszkadzało. Poza tym złościło ją, że Luke zakładał, iż dla niej liczy się tylko praca. Powróciła obawa, że ją zawiedzie z powodu nadmiaru obowiązków. Ale co mogła poradzić? To nie jego wina, że chłopcy są nieodpowiedzialni. Zresztą lepiej, że stało się to przy nim, a nie przy Sue.

Nazajutrz o ósmej rano Megan, już po śniadaniu, wybierała się do przychodni, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Na progu stał Luke. Wyglądał lepiej niż poprzedniego wieczoru.

Cofnęła się, żeby mógł wejść, a on powiedział:

- Byliśmy z Owenem w domu, wzięliśmy prysznic i zjedliśmy śniadanie, a potem zawiozłem go do szkoły. Teraz jadę do szpitala.

- Jak tam Oliver?

- Miał niespokojną noc, ale spał, jak wychodziłem.

- Spojrzał na nią bacznie. - Dobrze się czujesz?

- Dobrze - odparła. - Dodzwoniłeś się do Sue?

- Tak, wraca do domu. Udało jej się natychmiast zarezerwować bilet.

- A jak to przyjęła?

- Lepiej niż się spodziewałem. Chyba potrzebowała czegoś, co przywróciłoby ją do rzeczywistości.

Megan zerknęła na zegarek.

- Muszę lecieć.

- Ja też. Lekarz przychodzi do Olivera o dziewiątej.

Przyjaciel Alexis powiedział mi, że przed południem ona wpadnie znowu go zobaczyć.

- Nie przeszkadza ci to?

- Nie, jeśli interesuje ją tylko stan zdrowia Olivera.

- Chłopcy są najważniejsi - powiedziała łagodnie.

- Ważniejsi od ciebie, ode mnie, od Alexis. Tak się cieszę, że Oliver bardziej nie ucierpiał.

- Ja też - rzekł spięty. - Ale nadal nie wiadomo, co z jego słuchem. Wybuch stłukł szyby w sypialni chłopców, a przecież byli za domem. Łatwo sobie wyobrazić, jaki to był huk. Trzeba wstawić nowe szyby, zanim zaczną padać. Znasz jakiegoś fachowca?

- Pamiętasz Josha Mereditha, który czeka na przeszczep?

- Chyba nie on?

- Nie, jego starszy brat. Mieszka na końcu Rabbit Lane. Jest solidny i niezbyt drogi. A teraz już idź, bo może Oliver się obudził.

- Powiem mu, że mama wraca, to mu poprawi humor. Odezwę się. Aha, Megan, wpadłem między innymi po to, żeby cię przeprosić. Byłem wczoraj nietaktowny. Wybaczysz mi?

- Wybaczę. Nie powinnam była na ciebie warczeć.

- Ta sytuacja się zmieni.

- Założysz się? - spytała. - Co tam trzymasz?

Luke spuścił wzrok.

- Karty pracy z centrum ogrodniczego. Pomyślałem, że obliczę płace, jak Oliver będzie czekał na wizytę lekarzy.

- Nie mam nic więcej do dodania - powiedziała.

Luke oddalił się bez komentarza.

Kiedy Megan jechała do przychodni, Tom wybiegł z poczty. Łzy spływały mu po twarzy. Megan pomyślała posepnie: Oby tylko nie chodziło o Josha.

Opuściła szybę w oknie. Tom szlochał.

- Znaleźli dawcę. Znaleźli wątrobę dla Josha. Dzisiaj zrobią operację. Zaraz ruszamy z żoną do szpitala.

Megan odetchnęła z ulgą.

- Tom, to cudownie. Bałam się, że masz dla mnie złe wieści.

- Nie. Josh dostał szansę. Musimy wierzyć, że jest silny i przeżyje.

- Będę o nim myślała. Życzę mu jak najlepiej.

- Cierpi za głupotę młodości, co?

- Niestety. Jeden z siostrzeńców doktora Andersona wylądował w szpitalu po zabawie fajerwerkiem.

- O mój Boże. Zajrzymy do niego z Sarą, jak tam będziemy. ,

Luke zazdrościł Megan przyjaźni z mieszkańcami wioski. Tymczasem ona dzieliła nie tylko ich radości, cierpiała też razem z nimi i nie zamieniłaby tego na nic.

Megan spędziła pracowity ranek, przyjmując podwójną liczbę pacjentów. Kiedy już pożegnała ostatniego z nich i szykowała się na wizyty domowe, zadzwoniła ciotka Izzy.

• - Co ci chłopcy z Woodcote House wyprawiają? Rebeka mi wszystko opowiedziała - zaczęła bez zbędnych wstępów. - Chcieli wysadzić dom w powietrze?

- Prawie, ciociu - odparła Megan. - Mam nadzieję, że dostali dobrą nauczkę. Z Owenem wszystko w porządku, ale Oliver się poparzył i częściowo stracił słuch. Liczymy, że to przejściowe.

- Hm, rozumiem.
- Muszę lecieć, jestem już spóźniona na wizyty.
- Przypuszczam, że on jest w szpitalu. - Ciotka zignorowała słowa Megan.

- Jeśli masz na myśli doktora Andersona, to tak, a teraz...

- Chyba Gareth nie może odpoczywać w spokoju - ciągnęła ciotka. - Z tymi dwoma trzeba mieć oczy dookoła głowy. Przesłałam im przez Rebekę mój domowy syrop z dzikiego bzu.

Megan się roześmiała.

- Jesteś wspaniała. Na zewnątrz twarda, ale serce masz miękkie.

- Nie wolno okazywać, że ma się miękkie serce. Zwłaszcza mężczyznom. Zapamiętaj to sobie, moja droga.

Lekarz, który zbadał Olivera, stwierdził poprawę. Słuch chłopca się polepszył, mięśnie szyi mniej go bolały. Pielęgniarka zmieniła opatrunki, a teraz Oliver czekał niecierpliwie na przyjazd mamy.

Kiedy zjawiła się Alexis, Luke i Oliver grali w grę planszową. Oliver był w świetnym humorze, bo wygrywał, a Luke udawał, że jest rozczarowany.

Alexis wyglądała na zagubioną. Luke powściągnął uśmiech. Alexis przywykła do tego, że jest w centrum uwagi. Tym razem było inaczej. Luke zamierzał jej podziękować za opiekę nad Oliverem, ale nic ponadto.

Jego myśli wypełniała zielonooka lekarka, która poruszała się z gracją, kochała swoją pracę i borykała się z takimi mądralami jak on. .

Po zakończeniu badania Alexis powiedziała:

- Ze słuchem jest lepiej, nie sądzisz?
- Tak - przyznał Luke. - To ulga. Siostra mówiła, że zjadł śniadanie, więc chyba ucisk w gardle też minął.
- Kiedy go wypiszą?
- Nie wiem. Jego mama przyjeżdża z Francji, niedługo powinna tu być.

Alexis szykowała się do wyjścia.

- Chyba nie będę już potrzebna. W razie czego zadzwoni.

Luke skinął głową. Alexis była jedyną znaną mu osobą, która mówiła tak dwuznacznie. Bo tak naprawdę pytała go, czy z nimi koniec, a jeśli nie, prosiła, by dał jej znać.

- Dziękuję, że poświęciłaś mi czas - rzekł uprzejmie. Mało się nie roześmiał, kiedy odparła:
- Na jaki adres moja sekretarka ma wysłać rachunek?
- Załatwię to od razu.

Wyjął książeczkę czekową. Nie zamierzał informować jej o miejscu swego pobytu. Alexis doskonale go rozumiała, machnęła ręką i oddaliła się niespiesznie w poszukiwaniu kogoś, kim mogłaby manipulować.

Kiedy Megan wróciła z wizyt domowych, na niebie pokazało się blade słońce. Skorzystała z tego i w porze lunchu udała się w swoje ulubione miejsce nad rzeką.

Było za zimno, by siedzieć na ziemi. Oparła się o pień starego dębu i jadła lunch zadumana, póki nie padł na nią cień. Obok stał Luke.

- Wiedziałem, że cię tu znajdę - oświadczył. - Przyjechałem popracować. Oliver czuje się lepiej. Sue pojawiła się przed godziną. Nie będą mnie potrzebować. Co się działo?

- Znalazł się dawca dla Josha Mereditha.
- To fantastycznie.
- A ciocia Izzy posłała wam domowy syrop z dziecięcego bzu.

- To miło. Czym sobie zasłużyliśmy?

- W ten sposób daję ci znać, że cię zaakceptowała.

Czy Alexis się zjawiała?

- Tak, na krótko. Podziękowałem jej, a ona spytała, gdzie ma przesłać rachunek. - Uśmiechnął się, ale jego oczy były poważne. - Nic się nie zmieniła.

- I co zrobiłeś?

- Zmusiłem ją do odkrycia kart. Wyjąłem książeczkę czekową, a ona tylko machnęła ręką i wyszła. Ale nie wróciłem po to, żeby rozmawiać o Alexis. Cały czas w szpitalu myślałem o tobie.

- A co z pensjami pracowników centrum? - zapytała. - Nie mów mi, że jestem od nich ważniejsza.

- Udało mi się je wyliczyć, chociaż z moją zdolnością koncentracji nie było najlepiej.

- A teraz?

- Jestem absolutnie skupiony. Szkoda, że obowiązki wzywają. Chętnie zwiedziłbym z tobą okolicę.

- Trzeba było to zrobić w lecie.

Minęły ich dwie łódki. Ludzie siedzący przy wiosłach głośno ich pozdrowili.

- Ale nigdy nie jest za późno - podjęła Megan.

- Jak u Sue sytuacja się wyklaruje, pokażę ci moje ulubione miejsca. To jest zdecydowanie numer jeden.

- Uśmiechnęła się. - Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, chciałabym złożyć przysięgę małżeńską na tym brzegu.

Luke uniósł brwi.

- To może być trudne.

- Wiem.
- Powiedziałaś: „Jeśli wyjdę za męża”, jakbyś w to wątpiła.
- Mam jedną wątpliwość.
- Jaka?

To delikatny temat, pomyślała zdenerwowana. Oboje chcieli poznać się lepiej, ale gdyby wyznała mu prawdę, to mógłby być koniec. A znów, jeżeli się nie przyzna, może tego później żałować.

Podjęła ryzyko, lecz już po pierwszym słowie wiedziała, że popełnia błąd.

- Chciałabym być pierwszą miłością mojego męża.
- Rozumiem - rzekł. - To normalne. Na pewno jest mnóstwo mężczyzn, dla których możesz być pierwszą miłością.

Ale nie ja, pomyślał, zawracając do przychodni.

Megan zawsze mówiła otwarcie. Powinien być jej za to wdzięczny i pozbyć się złudzeń, jeśli jest to wykonalne.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Gdy Luke się oddalał, Megan korciło, by za nim pobiec, wyjaśnić, że w jej słowach nie było nic osobistego. Tyle że wtedy nie byłaby uczciwa. Mówiła przecież o nim, a sądząc z jego reakcji, Luke to zrozumiał.

Szkoda tylko, że nie powiedziała wszystkiego. Wątpiła, czy chciałby usłyszeć, że on był jej pierwszą miłością i nic się w tej kwestii nie zmieniło. Swoją drogą fatalnie wybrała moment. Ale to on nalegał, a ona tylko chciała być z nim szczerą. Zwierzyła się i wyszła na zadufaną i wybredną, co wcale nie było prawdą.

Nie widziała Luke'a do końca popołudnia. Ostatni pacjent zajął jej dużo czasu, więc kiedy skończyła pracę, Luke już wyszedł.

- Doktor Anderson prosił przekazać, że zobaczy się z panią rano. Pojechał po Owena, a potem mieli jechać do szpitala - poinformowała ją Anne.

Megan z chęcią spotkałaby się z nim wcześniej, ciekawa, jak czuje się Sue. Ale czy ma ochotę jechać do szpitala i narzucać się im, a na domiar złego znosić chłód Luke'a? Wiedziała przecież, jak zrozumiał jej słowa.

Mimo to zebrała się na odwagę. Woląta już ścierpieć jego oziębłe traktowanie, niż nie widzieć go wcale. Musi przekonać się, ile złego-narobiła, a dowie się tego, stając z nim twarzą w twarz.

Przybywszy na oddział, Megan nigdzie nie widziała Sue. Uświadomiła sobie, że powinna była wcześniej zatelefonować do Woodcote House. Ale w końcu ujrziała Luke'a. Spojrzał na nią obojętnie, podnosząc wzrok znad gry planszowej, w którą grał z chłopcami.

- Chciałam się zobaczyć z Sue - powiedziała i poczuła się tak, jakby znowu pokazała mu, gdzie jest jego miejsce.

- Pojechała do domu rozpakować rzeczy i odpocząć - rzekł Luke. - Obawiam się, że straciłaś czas.

- Przyjechałam też odwiedzić Olivera - odparła równie chłodno.

- Oliver ma się dobrze, prawda? - Luke zwrócił się do siostrzeńca. - Słuch wraca do normy, oparzenia się goją. Jutro wyjdzie do domu. Czy Anne przekazała ci moją wiadomość?

- Tak, ale chciałam widzieć się z Sue - powtórzyła. - Głupio zrobiłam, że najpierw do niej nie zadzwoniłam. Cóż, chyba nie myślę logicznie.

- Nic o tym nie wiem. Kiedy ostatnio rozmawialiśmy, twoje myśli były przejrzyste jak kryształ.

- Niezupełnie. Zamiast wytłumaczyć ci, o co naprawdę mi chodzi, zmieniałam temat.

- Odniosłem inne wrażenie. ,

- Ale tak było. Wolałbyś, żebym oszczędziła ci prawdy?

Owen przestawiał pionki, a Oliver niecierpliwiał się, chcąc wrócić do gry, więc Megan dodała:

- Nie będę wam przeszkadzać. Jeśli zobaczę światła w Woodcote House, zajrzę do Sue. Jeśli nie, będę w kontakcie. Bądź tak miły i przekaz jej to.

- Oczywiście - rzekł sztywno i wstał, by odprowa-

dzieją do drzwi. - Są jakieś wiadomości na temat Josha Mereditha? - spytał na korytarzu.

- Jak dotąd nie. Wstąpię po drodze na pocztę, sprawdzę, czy Tom i Sara już wrócili.

- Będę ci wdzięczny, jeśli dasz mi znać, jak się czegoś dowiesz.

- Na pewno - odparła. - Nie musisz prosić. To jeden z naszych pacjentów, na Boga. Masz ochotę zobaczyć w sobotę moje ulubione miejsca? Od przyjazdu nie miałeś czasu, żeby poznać okolice.

Starła się załagodzić sytuację, ale bezskutecznie.

- Niestety nie mogę - odrzekł. - W weekendy pracuję w centrum ogrodniczym, jak pamiętasz.

- No tak. Wypadło mi z głowy. Więc innym razem.

- Może. Uważasz, że to dobry pomysł?

- Co masz na myśli?

- Sama sobie odpowiedz. Chyba nie muszę ci tłumaczyć. Wspomniałaś o paru sprawach, których nie byłem świadomy. Wtedy nad rzeką.

- I teraz mam ponieść za to karę?

Luke westchnął.

- Nie. Po prostu pamiętam, co mówiłaś. Nie zapominaj, że musimy razem pracować.

- Nie zapominam niczego, co nas dotyczy - odparła ze łzami w oczach. Luke odwrócił się, inaczej chyba przytuliłby ją i scałował jej łzy. Była piękna i niewinna. Rozumiał, dlaczego nie chciała oddać serca mężczyźnie, który był już żonaty i przeżył gorzki rozwód.

Kiedyś była jedną z jego studentek, która wysłała mu kartkę na walentynki. On był wtedy mężem Alexis. Poza tym wykładowcom nie wolno wiązać się ze studentkami.

Teraz w bolesny sposób odkrywał różnicę między seksualnym zainteresowaniem i prawdziwą miłością.

Megan ocierała łzy.

- Kręcimy się w kółko, to prowadzi donikąd. - Zerknęła na niego. - Chłopcy na ciebie czekają. Do zobaczenia.

Patrząc przed siebie, ruszyła do samochodu. Luke z westchnieniem wrócił do swoich siostrzeńców.

Woodcote House był pogrążony w ciemności, wyglądało na to, że Sue już śpi. Od powrotu z Francji nie miała chwili oddechu.

Megan przypuszczała, że Luke nie zostanie na noc w szpitalu, tylko niedługo przyjedzie z Owenem do domu. Rano Owen miał przecież iść do szkoły.

Kiedy zajrzała na pocztę, Sara i Tom, zmęczeni, ale szczęśliwi, właśnie wrócili.

- I jak? - spytała Megan.

- Na razie dobrze - odparła Sara. - Już widać różnicę. Skóra Josha nie jest taka żółta. Jest wdzięczny, że dostał drugą szansę. Wiemy, że za wcześnie na wyrokowanie, ale liczymy, że najgorsze za nami.

- To cudownie - powiedziała Megan.

Zaraz po przyjeździe do domu zadzwoniła do Luke'a na komórkę. Akurat opuszczał szpital.

- Mam dobre wieści od Sary i Toma - oznajmiła. - Josh jest po operacji, ich zdaniem już wygląda lepiej.

- To świetnie. A rozmawiałas z Sue?

- Nie. W domu było ciemno. Jakie masz plany na wieczór?

- Oliver czuje się lepiej i powiedział, że nie muszę z nim siedzieć.

- Tak myślałam. Cieszę się, że u ciebie zaczyna się układać.

Po drugiej stronie zapadła cisza. Megan miała wrażenie, że czyta w myślach Luke'a.

- Tak - rzekł beznamiętnie i życzył jej dobrej nocy.

Nazajutrz rano wszystko wróciło do normy - w pracy, ale nie w ich osobistych relacjach. Gdy Megan przyjechała, Luke siedział w gabinecie i oglądał zdjęcia rentgenowskie. Nie podnosząc wzroku, rzekł:

- Connie chce ze mną porozmawiać, zaniirn pojedzie do Woodcote House. Dostałem e-maila od konsultanta z ortopedii. Zgadza się ją operować, jeśli ona podejmie decyzję.

- Ciekawe, co postanowi. - Megan pomyślała, że jeśli odtąd ograniczą rozmowy do spraw zawodowych, równie dobrze może włączyć komputer i sprawdzić, co słychać u jej pacjentów.

Liczyła, że Connie dostrzeże korzyści, jakie w perspektywie czasu przyniosłaby jej operacja. Jeśli się na nią zdecyduje, trzeba będzie zapewnić opiekę jej mężowi.

- Sue przywozi dzisiaj Olivera ze szpitala - podjął Luke, kiedy Megan wychodziła. - Mogę poświęcić się pracy. Uparła się też, że w ten weekend będzie pracować w centrum. Jeśli twoja propozycja pokazania mi pięknych miejsc w tym wiejskim rajku jest aktualna, chętnie z niej skorzystam.

Mówił sobie, że jest szalony. Po co się dręczyć i spędzać z Megan więcej czasu niż to konieczne? W przychodni jakoś sobie radził. Tu nie było wiele miejsca na emocje. Ale wspólne wycieczki to co innego.

Przyglądał się twarzy, która nie opuszczała jego myśli. Uśmiechała się. W tym momencie było mu już wszystko jedno, pragnął tylko być z Megan. Nawet jeśli nie odwzajemnia jego uczuć, przynajmniej będzie obok.

- Dobrze - odparła, a październikowy poranek nagle wydał jej się wiosenny. - Wybierzemy się na cały dzień?

- Czemu nie? Możemy zjeść lunch w miejscu, które polecisz, i zakończyć dzień kolacją. Od przyjazdu nigdzie nie byłem. Sue tak prędko uciekła do Francji. Może moje życie wróciło do równowagi.

- Jesteś dobrym i szlachetnym człowiekiem. Sue i chłopcy mają szczęście.

- Ja też jestem szczęśliwcem, że ich mam. To moja jedyna rodzina. I pewnie tak pozostanie. - Posłał jej krzywy uśmiech. - A teraz, niestety, obowiązki.

Megan nie dyskutowała.

Tego wieczoru zadzwoniła do Sue i zaprosiła ją na kawę. Może przyjaciółka otworzy się przed nią, pomyślała. Kiedy Sue odparła, że przyjdzie z przyjemnością, Megan poczuła się tak jak dawniej.

Wiele się zmieniło. Chłopcy trochę się uspokoili, nie licząc epizodu z fajerwerkami. Gdyby to koledzy ze szkoły sprzedali im fajerwerki, Luke już by tam był i przeprowadził śledztwo. Ale siostrzeńcy utrzymywali, że to byli obcy, którzy przyjechali z miasta. Przygoda mogła się zakończyć dużo gorzej. Pozostawała nadzieja, że synowie Sue wyciągną z niej wnioski.

Kiedy Sue zastukała do drzwi, Megan zauważyła, że przyjaciółka była bardziej pogodna i opanowana, mimo że jeden z synów trafił do szpitala. Zmiana otoczenia wyszła jej na dobre.

- Jak tam Oliver? - spytała na początek, a Sue się uśmiechnęła.

- Szczęśliwy, że jest już w domu. Chociaż mam wrażenie, że bycie w centrum uwagi całkiem mu się podobało. I słynna Alexis odwiedziła go dwa razy. Cieszył się z tego bardziej niż Luke.

- Masz rację - rzekła Megan.

Sue nie miała pojęcia o jej stosunku do Alexis, a zatem podjęła:

- To była największa pomyłka Luke'a. Widziałas go z moimi łożubami, więc wiesz, że byłby wspaniałym ojcem. A ona mu tego odmówiła. Mam nadzieję, że pewnego dnia Luke znajdzie kobietę, która go pokocha i da mu dzieci. Tak bardzo ich pragnie. Zaaklimatyzował się na wsi, jakby mieszkał tutaj całe życie. A teraz opowiedz mi, co u ciebie? Jak ci się pracuje z moim bratem?

- Świetnie. W sobotę zabieram go na wycieczkę po moich ulubionych miejscach. Powiedział, że ty zostaniesz w firmie, więc on będzie wolny.

Sue skinęła głową.

- Tak, chyba jestem gotowa wziąć znów byka za rogi. Luke ma swoje życie. Nie znajdzie kobiety swoich marzeń, jak będzie stale zajęty naszymi sprawami.

Chwilę później Megan odprowadzała przyjaciółkę wzrokiem z mieszanymi uczuciami. Cieszyła się, że Sue wróciła do formy, gotowa przejąć ster. Było też oczywiste, że nie widzi w Megan kobiety, w której Luke mógłby się zakochać. Megan pomyślała gorzko, że chociaż Alexis jest samolubna i interesowna, przerasta ją pod względem urody i stylu. W każdym razie jeśli

nawet ona, Megan, podobała się kiedyś Luke'owi, sama przekreśliła swoje szanse, kiedy nagadała mu bzdur.

Dlaczego życie jest takie pokręcone? - pytała samą siebie, leżąc w łóżku i patrząc na rozświetlone gwiazdami niebo. Dlaczego nie zakochała się w kimś pozabawionym takiego emocjonalnego bagażu?

W sobotę powitał ją jasny bezchmurny ranek. Leżała i wyobrażała sobie czekające ją miłe chwile, ciekawa, czy Luke robi to samo.

Nie wiedziała, dlaczego zmienił zdanie. Na pozór zrobił to, gdyż miał wolną sobotę. A jednak przypuszczała, że to nie jedyny powód. Tak samo jak była przekonana, że centrum ogrodnicze stanowiło wymówkę, gdy zaprosiła go po raz pierwszy. Bardziej prawdopodobne, że boleśnie odczuł jej deklaracje dotyczące mężczyzny, jakiego zgodziłaby się poślubić.

Wstała i podeszła do okna. Zapomnij o tym, powiedziała sobie. Masz okazję spędzić czas z Lukiem, więc to wykorzystaj. Nie spiesz się i przekonaj się, co życie przyniesie.

Umówili się, że Luke do niej przyjedzie, zostawi swój samochód i wyruszą na piechotę. Megan zamierzała zacząć od wrzosowiska, które było najbliżej.

Usłyszawszy samochód, wyszła z domu. Luke przyglądał się jej, gdy zamykała drzwi. A kiedy się odwróciła, by się z nim przywitać, ogarnęła go czułość wprawiająca go w radosny nastrój. Alexis nigdy nie wywołała w nim uczuć, które zawsze towarzyszyły pojawieniu się Megan. Pragnął ją chronić, troszczyć się o nią, kochać się z nią... gdyby mu tylko pozwoliła.

Oboje byli ubrani w kurtki przeciwdeszczowe, dżin-

sy i sportowe buty. Taki strój nie nastrajał do roman-sowania. Megan, nieświadoma jego myśli, powiedziała:

- Półtora kilometra stąd, idąc w górę, trafimy na wrzosowiska. Od twojego przyjazdu nie mieliśmy we-zwań od tamtejszych mieszkańców, co nie znaczy, że ich nie będzie.

Kiedy dotarli na płaskowyż, Luke bez słowa patrzył na surowy krajobraz. W oddali ciągnęły się szczyty gór, oddzielone od wrzosowisk głębokimi żlebami.

Spuścił wzrok. Żdźbła pod stopami były długie, su-che i ostre, pochylone od ciągłych wiatrów. W niczym nie przypominały zielonych trawników we wsi. Kiedy Megan spojrzała na niego pytająco, rzekł:

- Chyba nie powiesz mi, że to jedno z twoich ulu-bionych miejsc?

- A jednak. - Uśmiechnęła się. - Tutaj mam wraże-nie, jakby czas stanął. Nie zawsze jest tak ponuro i pusto jak dzisiaj. Dużo ludzi tutaj spaceruje. Na końcu jest pub, który nieźle funkcjonuje, a nieco bliżej farma.

Tym razem on się uśmiechnął.

- Zapamiętam to sobie, na wypadek, gdyby mnie tu wezwano zimą. To znaczy, że jest tu pub. Dokąd teraz?

- Do cywilizacji. Zejdziemy do wioski, zajrzemy do młodzieżowego hostelu. Zawsze jest tam pełno. Praco-wałam w nim, będąc nastolatką, żeby zarobić parę gro-szy i poznać nowych ludzi. Dobrze to wspominam. Może tobie się nie spodoba, w końcu mieszkałeś w bar-dziej wyrafinowanych hotelach, ale obiecałam pokazać ci moje ulubione miejsca.

- Czyja się skarżę?

Chciał jej powiedzieć, że -wyrafinowanie ma swoje słabe strony, a prostota bywa oczyszczająca i uspokaja-

jąca. Ale postanowił, że nie zepsuje tego dnia żadnym pospiesznym komentarzem, po którym Megan znowu wycofałaby się za mur wzniesiony tamtego dnia na brzegu rzeki po ich pouczającej pogawędce.

Hostel dla młodzieży był pełen gości, jak przewidywała Megan. Teraz szanowano ją tam jako miejscową lekarkę, po którą posyłano w razie konieczności.

Kiedy przedstawiła go Mike'owi i Angeli, parze w średnim wieku, która prowadziła hostel, zostali poczęstowani herbatą. Potem Luke rozmawiał z młodymi gośćmi. Mike wskazał na niego głową.

- Twój znajomy świetnie dogaduje się z młodzieżą.
- Był jednym z moich wykładowców - poinformowała Megan. - Przywykł do kontaktów z młodzieżą, a teraz opiekuje się dwoma siostrzeńcami.
- Pracuje jako wiejski lekarz? - spytała Angela.
- Siostra Luke'a mieszka w naszej wsi. Jej mąż niedawno zmarł na zawał, a Luke przyjechał jej pomóc.
- I skorzystał z wolnego etatu w przychodni, bo potrzebował pracy?
- Mniej więcej.

Luke właśnie dołączył do nich, mówiąc:

- Megan oprowadza mnie po swoich ulubionych miejscach. To jedno z nich.

Małżonkowie się roześmiali.

- Naprawdę? - spytał Mike. - To miło z twojej strony. A ty jesteś jedną z naszych ulubionych pracownic, Megan. Chłopcy krążyli wokół niej jak pszczoły wokół miodu, prawda, Angie?

- Uhm - potwierdziła. - Ale nasza młoda pomocnica była wybredna.

Megan uśmiechnęła się z wysiłkiem. Rozmowa

schodzi na niebezpieczne tory. Znowu wyszła na kogoś, kto ceni się zbyt wysoko.

- Musimy już iść - powiedziała, po czym dodała z uśmiechem, tym razem szczerym. - Miło było was widzieć. Dziękujemy za herbatę.

- Skąd ten pośpiech? - spytał Luke, schodząc ze wzgórza.

- Poczulałam się zażenowana.

- Czym?

- Powiedzieli, że byłam wybredna.

- Owszem. Ale ja cię nie osądzam, oni też nie.

- Może, ale to brzmiało, jakbym uważała się za kogoś wyjątkowego.

- Nikt temu nie zaprzeczy. Jesteś... wyjątkowa. Jak sądzisz, dlaczego wśród tylu studentek właśnie na ciebie zwróciłem uwagę? Nie uganiałaś się za każdą parą spodni. Dyplom był dla ciebie najważniejszy.

- Ale wysłałam ci kartkę na walentynki.

- Jedyną, którą zauważyłem, bo rozpoznałem twój charakter pisma.

- O ile dobrze pamiętam, nie wpadłeś w zachwyty?

- Z dwóch powodów, obu równie stresujących. Byłem wciąż żonaty, w trakcie sprawy rozwodowej. Po drugie nigdy nie związałem się ze studentką. To niezgodne z regulaminem i moimi zasadami. Ale zapomnijmy o przeszłości. Cieszymy się tym dniem.

- Tak, oczywiście - zgodziła się prędko. - Mike i Angela odwrócili moją uwagę, ale obiecuję, że to się nie powtórzy. Ruszajmy do naszego kolejnego celu.

- Co to będzie?

- Drugie śniadanie z ciotką Izzy.

- Żartujesz? - jęknął.

- Tak - przyznała słodko. - Wstąpimy na kawę do Goyt Gallery w samym centrum wioski. Sprzedają tam obrazy i podają lekkie przekąski. Sonia Clayborne, właścicielka galerii, jest malarką. Malowała mnie kilka razy. Mówi, że moje rudości dobrze wychodzą na płótnie.

- Kiedy malowała cię ostatnio? - spytał natychmiast.

- Pozowałam jej przed twoim przyjazdem, ale nie wiem, czy już skończyła ten portret. Nigdy nie chciałam, żeby moja podobizna wisiała w galerii, ale Sonia jest taka słodka, więc uległam.

- Wybieramy się sprawdzić, czy twój portret jest gotowy?

Megan potrząsnęła głową.

- Nie, oczywiście, że nie. Sonia źle się czuje, ale ściągnięcie jej do przychodni graniczy z cudem. Myśli, że jest niezwyciężona, że choroby ją ominą, lecz się myli. Chcę znać twoje zdanie.

- Jasne - odparł. - Zrobię wszystko dla przyjaciółki mojej przyjaciółki. Ale czy będę w stanie cokolwiek powiedzieć na podstawie jej wyglądu?

- Masz więcej doświadczenia niż ja.

Skęcili w główną ulicę wioski. Megan wskazała na stary kościół pochodzący z czasów normandzkich.

- Galeria jest za kościołem w małym zaułku.

- O czego zaczniemy? Od kawy czy od potajemnych konsultacji?

- Może uda się równocześnie?

- Oczywiście.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się Luke'owi w oczy po

wejściu do małej eleganckiej galerii, był ukończony portret. Stał na środku na dużej sztaludze, tak realistyczny, aż zaparło mu dech.

Malarka uchwyciła charakter Megan. Serce Luke'a zabiło mocniej. Spojrzenie jego towarzyszkę spoczęło na kobiecie, która wyłoniła się zza ciężkiej aksamitnej kotary. Nawet nie zauważyła portretu.

- Sonia - zaczęła Megan. - To mój kolega, doktor Anderson. Opowiadałam mu o galerii. Przyszedł obejrzeć twoje obrazy, bo interesuje się sztuką.

Kobieta przyglądająca mu się jasnymi ptasimi oczami nie była już młoda. Przekroczyła sześćdziesiątkę, a może siedemdziesiątkę. Bardzo szczupła, w zasadzie wychudła. Z rękami i nogami jak patyki i ciemnymi obwódkami wokół oczu. Jednak jej umysł pracował sprawnie.

- Dzień dobry - powiedziała żywo. - Miło mi pana poznać. Chociaż wątpię, żebyśmy się często widywali, chyba że przyjdzie pan kupić jakiś obraz.

Tak, chcę kupić pewien obraz, pomyślał, i o ile się nie mylę, będziemy się widywali bardzo często.

Oczywiście, takich rzeczy nie mówi się przy pierwszym spotkaniu, więc tylko się uśmiechnął. Sonia odwróciła się do Megan, która wpatrywała się w portret.

- I co myślisz, droga Meg?

- To naprawdę ja? - spytała Megan cicho.

Sonia się uśmiechnęła.

- Nikt inny. Muszę nieskromnie przyznać, że to mój najlepszy obraz. Zajął mi trochę czasu, bo ostatnio jestem ciągle zmęczona, ale to chyba nic dziwnego, jak prowadzi się galerię i kawiarnię.

- Więc może pora, żebyś odwiedziła przychodnię

- zauważyła Megan. - Przyda ci się coś na wzmocnienie.

Ta kobieta potrzebuje nie tylko środka na wzmocnienie, pomyślał Luke. Spotkał już ludzi, którzy lekceważyli pewne objawy do chwili załamania, a wtedy musieli zaakceptować leczenie, czy tego chcieli czy nie. Czasami było już na to za późno. Ale nie zamierzał w tej chwili wtrącać swoich trzech groszy.

Nie mógł oderwać wzroku od portretu. Megan siedziała w sukni bez ramiączek ze szmaragdowego brokatu. Kiedy patrzył na gładkie linie jej ramion i głęboki dekolt, czuł pożądanie, po raz pierwszy od miesiący. Tym razem towarzyszyła mu czułość.

Megan spostrzegła, z jakim napięciem wlepił oczy w portret, i odwróciła wzrok zaczerwieniona.

- Wpadliśmy na herbatę i pyszne ciastka Barbary - rzekła do Soni.

Barbara była przyjaciółką Soni, piekła ciasta i babeczki, które sprzedawała w kawiarni. Kiedy na stole pojawiła się herbata i coś słodkiego, Sonia musiała zająć się klientem. Barbara natychmiast skorzystała z tej okazji.

- Przemówcie jej do rozsądku. Ona umiera na moich oczach.

Megan skinęła głową z poważną miną.

- Dlatego przyprowadziłam doktora Andersona. Pod pretekstem, że wpadliśmy na kawę. Chcę poznać jego opinię. Nie możemy tutaj rozmawiać, ale jak wyjdziemy, powie mi, co sądzi.

- Ona potrzebuje pomocy - rzekł cicho Luke. - Trzeba ją przekonać. Jeśli chce nadal poświęcać się malowaniu, musi natychmiast rozpocząć leczenie.

W tym momencie wróciła do nich Sonia. Megan plotkowała z Barbarą, a Luke poprosił malarkę:

- Chciałbym jeszcze przejść się po galerii, jeśli może pani pokazać mi, co jest na sprzedaż.

- Oczywiście - odparła natychmiast.

Gdy tylko znaleźli się poza zasięgiem słuchu dwóch kobiet, Luke rzekł:

- Chcę kupić portret Megan. Odłoży go pani dla mnie? Przyjadę go odebrać. Proszę tylko nic nie mówić Megan. To ma być niespodzianka.

- Chciałabym go oddać komuś, komu zależy na Megan - odparła Sonia. - Przyjacielowi albo krewnemu.

- Tak będzie - odparł z rosnącą determinacją. - Może pani na to liczyć.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Więc co twoim zdaniem dolega Soni? - spytała Megan po opuszczeniu galerii.

- To może być anemia z powodu niedoboru żelaza, albo rak wątroby lub jelita - stwierdził Luke. - Tylko zgaduję, ale spotkałem się z czymś podobnym, ty na pewno też.

Skinęła głową.

- Tak myślałam, ale chciałam usłyszeć twoje zdanie. Jak ją skłonimy do leczenia? Trzebajej pobrać krew do analizy, a z góry wiem, co ona na to powie.

- Może tobie. A gdybym to ja spróbował ją przekonać? Jak zaniedbamy sprawę, może być za późno. Wpadnę do niej jutro pod jakimś pretekstem i pobiorę jej krew.

- Jeśli się zgodzi.

- Zgodzi się. Jeśli wszystko zawiedzie, zaczaruję ją. Twoje ulubione miejsca nie są tym, czego się spodziewałam. Puste, wietrzne wrzosowiska, hostel młodzieżowy, a teraz galeria. Co jeszcze?

- Chodziłam do galerii Soni od dziecka - wyjaśniła Megan. - Zawsze znajdowała czas, żeby mnie nakarmić i porozmawiać ze mną. Rodzice stale byli zajęci. Siedziałam i godzinami patrzyłam, jak maluje. Byłam zaskoczona, kiedy zobaczyłam swój portret. W pierwszej chwili go nie zauważyłam, patrzyłam na Sonię przerażona, że jeszcze bardziej schudła. Co o nim sądzisz?

Co o nim sądzi? Chciałby jej powiedzieć, że zamierza go kupić, ale mogłaby uznać, że posunął się za daleko.

W środku wiejskiego parku znajdował się staw. Dwie utuczone kaczki podpłynęły do nich, spodziewając się chleba, ale szybko straciły zainteresowanie, gdy się nie doczekały.

- Szkoda, że nasze życie nie jest takie proste - skostatował Luke. - Jest chleb, nie ma chleba, kwak kwak.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie - podjęła Megan, gdy zostawili za sobą ptaki.

- Portret jest znakomity - oznajmił z nadzieją, że nie brzmi górnolotnie. - Twoja przyjaciółka ma prawdziwy talent. Musimy dopilnować, żeby żyła i dalej malowała.

Ale czy moglibyśmy teraz zrobić coś, co dotyczy wyłącznie nas dwojga? - pomyślał, a Megan, jakby czytając w jego myślach, oświadczyła:

- Po lunchu wybierzemy się na brzeg rzeki, moje najbardziej ulubione miejsce. Jeśli się zgadzasz.

- Oczywiście - odparł.

Wycieczka po ulubionych miejscach Alexis obejmowałaby najdroższe hotele, eleganckie restauracje i butik. Nie miał nic przeciwko nim, lecz uważał, że nie tam toczy się prawdziwe życie. Dla Megan ludzie i miejsca, które mu przedstawiła, stanowiły bezpieczną idyllę dzieciństwa, a teraz, gdy dorosła, pozostały równie cenne.

Na kartce, którą mu kiedyś przysłała, napisała, że jest nim oczarowana. Modlił się, by nadal tak było.

Zjedli lunch w Borsuku, po czym udali się spacerkiem nad rzekę. Kiedy mijali solidny kamienny budynek przychodni, Anne, mieszkająca nad gabinetami,

wyszła akurat z domu i spojrzała na nich ze zdumieniem.

- Megan prowadzi mnie po wiosce - wyjaśnił jej Luke - na wypadek, gdybym postanowił osiedlić się tu na stałe.

- Aha, rozumiem - odparła Anne.

A ja chciałabym to zrozumieć, pomyślała Megan. Miała złe przeczucia. Luke na samym początku oznajmił, że zamieszka na wsi. Że kiedy jego siostra stanie na nogi, kupi sobie dom. Teraz nie mówił już z taką pewnością. Oby tylko nie wahał się z jej powodu.

Pod ich stopami ścielił się dywan z brązowych i złotych liści. Megan zwróciła się do Luke'a ze słowami:

- Więc nie jesteś przekonany, czy zostaniesz na wsi? Jednak cię nie urzekła.

Odwrócił głowę, żeby nie widziała jego twarzy.

- Ależ urzekła. To najbardziej urocze miejsce, jakie widziałem. Ale mógłbym mieszkać u stóp hałdy węgla albo obok linii kolejowej i byłbym szczęśliwy, gdybym tylko żył z właściwą osobą. Dostałem niezapomnianą lekcję na temat relacji międzyludzkich. Nie mogę winić nikogo prócz siebie, bo to ja źle oceniłem sytuację. Tylko w złym małżeństwie żona ukrywa przed mężem, że jest w ciąży, bo nie chce jego dziecka.

Szli wolnym krokiem, ale teraz Megan zatrzymała się gwałtownie, a kiedy spojrzał na nią, wycodziła:

- Przestań. To, co zrobiła Alexis, było straszne, ale na świecie jest mnóstwo przyzwoitych kobiet. Rozejrzyj się, a na pewno to zobaczysz.

- Czy mogę wiedzieć, czym cię tak zezłościłem?
Megan westchnęła z irytacją.

- Sue chce, żebyś znalazł swoją wymarzoną kobietę, więc lepiej zacznij szukać.

- Może już zacząłem - rzekł chłodno - i liczę, że nie wszystkie są tak grymaśne.

Ja jestem grymaśna? - pomyślała Megan bliska łez. Słuchała opowieści o małżeństwie Luke'a z takim bólem, jakby ktoś wbijał jej nóż w serce. Luke nie wiedział, że już dawno dokonała wyboru. Czy on tego nie widzi? Stanęła naprzeciw niego, objęła go za szyję i pocałowała w usta.

Czuła, że bardzo go to zaskoczyło, lecz już po chwili oddał jej pocałunek. A kiedy zacisnął wokół niej ramiona, pomyślała, że na to właśnie czekał.

Ale to ona zrobiła pierwszy krok. Gdy to do niej dotarło, Luke opuścił ręce.

- Przysiągłem sobie, że nic takiego dzisiaj się nie stanie. - Delikatnie ją odsunął. - Chociaż mógłbym całować cię do końca świata. Ale przyrzekłem sobie, że uszanuję twoją niechęć do rozwodników i nie wykorzystam cię w żaden sposób.

Megan pobladła. Nie odtrącał jej całkowicie, a jednak dał jej do zrozumienia, że nie tylko ona przestrzega pewnych zasad.

- Więc kontynuujemy nasz spacer brzegiem rzeki - spytał cicho - czy masz mnie już dość?

Nigdy nie miała go dość. Był odpowiedzią na wszystkie jej nadzieje i marzenia. Ale podczas gdy wcześniej to ona zgłaszała wątpliwości dotyczące ich relacji, teraz to on wyznaczał granice, a ona musiała je zaakceptować.

- Kontynuujemy spacer, jeśli chcesz - odparła beznamiętnie. - I wybacz moją błędną ocenę sytuacji.

To on zamienił tę sytuację w straconą szansę, pomyślał Luke. Na szczęście Megan nadal stała obok.

- Dobrze, a skoro nie zamierzasz mnie porzucić, ścigajmy się do mostu - zaskoczył ją.

- Zgoda. - Zdobyła się na uśmiech i zanim wziął oddech, już jej nie było. Biegła szybko w stronę żelaznego mostu łączącego dwa brzegi.

Luke biegł tuż za nią, ale to ona pierwsza dotarła do celu. Oparła się zdyszana o starą balustradę, jej świat wracał do normy. Na moment straciła kontrolę i o mały włos nie zepsuła tego dnia, ale Luke miał odpowiedź na wszystko. Przyglądał się konstrukcji mostu i stwierdził, że wygląda trochę niestabilnie.

- To prawda - zgodziła się. - Naprawa będzie kosztowała krocie. - Wskazała na teren obok rzeki. - Tam jest park. Ludzie chodzą tam z psami, spacerują, a ten stary most jest im drogi. Utworzono komitet, który ma zbierać fundusze na jego remont. Na początku grudnia urządzają bal w Beresford Lodge, hotelu, który mijaliśmy w drodze na wrzosowiska*

- Dobry pomysł. Czy mogę cię zaprosić?

- Tak. Chyba że dostanę ciekawszą propozycję - odparła ze śmiechem, przekonana, że lepsza oferta nie istnieje. Teraz już wiedziała, że Luke pragnie jej równie mocno, jak ona jego. Przyznał, że mógłby ją całować bez końca, a jednak to przerwał. Następnym razem to on musi zrobić pierwszy krok.

Powoli zapadał zmierzch, więc zawrócili. Nie widzieli już ptaków ani zwierząt żyjących na brzegu. Kiedy ich oczom ukazał się budynek przychodni, Luke spytał:

- Pójdziemy teraz przebrać się i zakończymy ten dzień kolacją? Taki mieliśmy plan.

Megan zawahała się przez moment, po czym odparła:

- Jesteś pewien, że Sue i chłopcy nie będą cię potrzebować? Sue sprawia wrażenie, że jest w formie, ale może jej się zdarzyć gorsza chwila.

- Wiem o tym i upewnię się, czy nie jestem potrzebny. Czy ty przypadkiem nie wykorzystujesz Sue jako wymówki, żeby nie zjeść ze mną kolacji?

- Sama nie wiem.

- Może jesteś zmęczona i masz już dość na dzisiaj?

- Nic podobnego. Bardzo chętnie zjem z tobą kolację.

- Świetnie. Proponuję Beresford Lodge. Wypiliśmy herbatę w otoczeniu dzieł sztuki i zjedliśmy lunch w pubie, więc na kolację powinniśmy wybrać się do eleganckiego lokalu. Czy mam zarezerwować stolik?

- Tak. - Już się zastanawiała, co na siebie włoży.

- Przyjadę po ciebie około ósmej. Ale najpierw odprowadzę cię do domu i wezmę samochód.

Kiedy Megan szykowała się na randkę, zrezygnowała z małej czarnej, kupionej niedawno na uroczyste okazje, na rzecz sukni, w której pozowała do portretu. Była przy tym zupełnie nieświadoma, jakie wrażenie portret zrobił na Luke'u. Przypomniała sobie, co mówił o wyrafinowaniu, a ostatnią rzeczą, jakiej pragnęła, było upodobnienie się do jego byłej żony. Przede wszystkim chciała, by widział ją taką, jaka jest naprawdę.

Kiedy otworzyła mu drzwi, od razu zapytał:

- To ta suknia z portretu?

- Tak - odparła zaskoczona. - Podoba ci się?

- Oczywiście.

- Oboje wyglądamy o wiele lepiej niż podczas naszej wycieczki. - Uśmiechnęła się do wysokiego mężczyzny w ciemnym garniturze, eleganckiej koszuli i krawacie.

Luke wziął ją za rękę i sprowadził po schodach.

- A więc w drogę - rzekł i trochę zepsuł jej nastrój, dodając: - Dwoje ciężko pracujących lekarzy spuszczonego ze smyczy.

Wiele by dała, by opisał ich jako parę kochanków, a nie zapracowanych lekarzy. Ale popołudniowy epizod wyznaczył pewien wzorzec zachowania i wydawało się, że Luke chce się go trzymać.

Sala restauracyjna w Beresford Lodge była pełna, jak zwykle w sobotę. Kiedy zaprowadzono ich do stolika przy oknie, Megan się rozejrzała. Była tu już dwa razy z Sue, ale od tamtej pory zmieniono wystrój. Podziwiając wnętrze, stwierdziła, że warto było wydać na to pieniądze.

- Idealne miejsce na świąteczny bal. Zwłaszcza jeśli organizatorzy postanowią, że ma to być bal przebierańców - zauważył Luke. - Mogłabyś zostać wróżką, a ja Ebenezerem Scrooge'em.

- Akurat najmniej pasujemy do tych ról. Ja jako wróżka, a ty, najlepszy z ludzi, jako skapiec!

- Jeszcze nie poznałaś mojej najgorszej strony, panienko - zażartował.

Jak ona go kochała! Gdyby mogła spędzić z nim resztę swoich dni, byłaby zachwycona. Dawniej znała go tylko jako wykładowcę, który wzgardził jej kartką walentynkową. W tamtym czasie była chyba zakochana w samej miłości, a gdy zrobiła dyplom, prawie zapom-

niała o jedynym mężczyźnie, który jej się podobał. Prawie, bo jednak nie Całkiem.

Kiedy Sue oznajmiła, że Luke jest rozwodnikiem, wysłuchiwała tego spokojnie, choć w głębi duszy poczuła się zraniona. Czy naprawdę oczekiwała, że mężczyzna o takiej urodzie i pozycji nie spróbuje, czym pachnie małżeństwo?

Wspomnienie Sue przywołało ją do terażniejszości.

- Czy w domu wszystko w porządku? - spytała.

- Tak. Chłopcy wybrali się na urodziny kolegi Owena, a Sue odpoczywa po dniu pracy. Jak się domyślasz, zapotrzebowanie na rośliny zmniejsza się przed zimą. Sue zastanawia się, czy nie zamknąć interesu do Bożego Narodzenia. /

- Co jej poradziłeś?

- Żeby tego nie robiła. Niech raczej pogodzi się z przejściowym spadkiem zainteresowania. Jak ludzie przyzwyczajają się, że centrum jest zamknięte, nie wrócą, kiedy je otworzy, bo znajdą sobie inne miejsce. Lepiej, żebyśmy zaszaleli przed świętami, wystawili dużo choinek, ozdób, a może nawet otworzyli kafejkę.

- I co ona na to?

- Uznała, że to dobry pomysł.

- Ja też tak sądzę. Rozumiem, że nie chodzi tylko o pieniądze. Jak będzie zajęta, łatwiej przeżyje pierwsze święta bez Garetha,

- Czytasz w moich myślach - rzekł z powagą.

Przyniesiono im zamówione dania, a ponieważ oboje byli głodni po całym dniu wędrówki, zapadła cisza.

Ale nie trwało to długo. Niespodziewanie pojawił się kierownik hotelu i spytał pełen niepokoju:

- Pani doktor, czy mogłaby pani nam pomóc?

Luke odłożył sztućce i poderwał się na nogi, Megan także wstała.

- Oboje jesteśmy lekarzami - rzekł Luke. - Co się stało?

- Proszę tędy. - Kierownik zniżył głos. Kiedy znaleźli się w holu, wyjaśnił: - Kobieta, nasz gość, leży nieprzytomna w pokoju. Wezwałem karetkę, ale pomyślałem, że skoro na sali jest lekarz...

- Oczywiście - odparł Luke.

Posłał uśmiech Megan, a ona skonstatowała, że ten dzień jednak nie skończy się tak, jak by sobie życzyła.

Nieprzytomna kobieta leżała na grubym dywanie w pokoju na piętrze. Była w średnim wieku, miała na sobie długi bawełniany szlafrok. Wokół niej walały się przybory toaletowe i kosmetyczka.

Pokojówka i zastępca kierownika bezskutecznie starali się ją podnieść. Kiedy Megan i Luke uklękli na dywanie, Megan zauważyła:

- Nie ma sinych warg ani spoconej skóry, jak przy zatrzymaniu akcji serca.

- Faktycznie - przyznał Luke, badając puls.

- Myślisz, że coś połknęła?

- Na stoliku są jakieś leki - powiedziała pokojówka.

- Zauważyłam je, jak weszłam, żeby złożyć kapę.

Podeszła do stolika i podała tabletki Megan.

- To beta-blokery - rzekła Megan do Luke'a.

- W pewnych okolicznościach bywają groźne.

W wielu wypadkach działają jak należy, ale znam ludzi, którzy źle na nie reagują.

- Przepisuję je na migrenę i nadczynność tarczycy. Nie spotkałam się ze złą tolerancją.

- Zawsze znajdzie się ktoś, komu nie służą, i wtedy mamy poważny kłopot.

Kobieta na dywanie cicho jęknęła, a potem uniosła powieki.

- Co się stało? Zemdlałam?

- Nie wiemy - odparła łagodnie Megan. - Na co bierze pani te leki?

- Na migrenę, astmę, nerwy. Między innymi.

- Czy kiedykolwiek stało się pani coś takiego? - spytał Luke.

- Kilka razy czułam się dziwnie, ale nigdy nie straciłam przytomności. Szykowałam się na kolację, to ostatnia rzecz, jaką pamiętam. Jestem tutaj z kolegami z firmy. Taki wyjazd integracyjny. Na pewno się o mnie martwią.

Kiedy próbowała usiąść, Megan powiedziała:

- Proszę leżeć. Kierownik hotelu wezwał karetkę.

- Nie chcę jechać do szpitala. - Kobieta była bliska płaczu. - Już mi lepiej.

- Nie straciła pani przytomności bez powodu - stwierdził Luke. - Musi pani przejść badania. Może to wina tabletek, a może czegoś innego.

Kobieta kiwnęła potulnie głową.

- Ma pan rację. - Spojrzała na otaczające ją nieznanymi twarze. - Byliście państwo bardzo mili. Nazywam się Helen Somerfield. Gdyby ktoś z państwa mógł zawiadomić mojego szefa, byłabym ogromnie wdzięczna. Zapewne są już w połowie kolacji. Nie chcę im teraz przeszkadzać.

- Pojadę z panią Somerfield, jeśli pan się zgodzi - pokojówka zwróciła się do kierownika hotelu.

- Oczywiście. - Zależało mu, by załatwić tę sprawę

jak najszybciej. - Proszę wziąć sobie jutro wolne. Nie wiadomo, jak długo będzie pani tam siedzieć.

Karetka zabrała kobietę do szpitala, a Megan i Luke wrócili do stolika, który w międzyczasie został nakryty na nowo. Na środku stała butelka szampana. Kelnerzy czekali, by podać im świeże dania.

Nalewając szampana, kelner rzekł:

- Z wyrazami szacunku od dyrekcji.

Po jego odejściu Luke zauważył żartobliwie:

- Kłopot lekarzy polega na tym, że nigdy nie mogą uciec od swojej pracy. Czy to zepsuło ci wieczór, Megan?

Potrząsnęła głową.

- Ależ skąd. - Nie skłamała. Zrobili to, do czego zostali przygotowani, razem, i to było wspaniałe uczucie. Jeśli chodzi o wspólną pracę, wszystko było jasne i oczywiste.

Gdyby tylko inne sprawy układały się równie gładko, byłaby w siódmym niebie. Ale pomimo wzajemnej fascynacji różnili się stylem życia.

Jej życie było proste i uporządkowane, podczas gdy życie Luke'a nakładało na niego rodzinne obowiązki, a dawny związek wciąż pozostawał żywym wspomnieniem.

Zawsze wyobrażała sobie, że zakochać się to nic trudnego. Że pewnego dnia spotka mężczyznę swoich marzeń, który odwzajemni jej uczucia, i od tej chwili ich romans będzie kwitł.

Wrócili do wioski po północy. Megan chciała zaprosić Luke'a na drinka, ale on ją uprzedził:

- Jak mijaliśmy dom, gdzie chłopcy zostali zapro-

szeni, zauważyłem światło. Jeśli pozwolisz, opuszczę cię teraz. Moim zdaniem jest za późno, żeby małolaty imprezowały.

Musnął jej policzek wargami.

- To był dziwny dzień, prawda? Pełen wlotów i upadków. Nie myśl tylko, że to, co zaszło w drodze do mostu, nie było najważniejsze, tylko dlatego, że teraz cię pożegnam. - Uśmiechnął się. - Zamknij się dobrze. Śpij spokojnie. I życz mi jutro powodzenia z Sonią.

Megan skinęła głową. Rozumiała, że powinien zająć się chłopcami, chociaż wolałaby, żeby z nią został. Bardzo trafnie przedstawił ten dzień. Obok dobrych rzeczy, które się wydarzyły, nie brakowało też straconych okazji.

Poznali się już dobrze na gruncie zawodowym, lecz to za mało. Kiedy tylne światła samochodu Luke'a zniknęły w mroku nocy, Megan wolno weszła do domu.

Okazało się, że u kolegi Owena bawili się już tylko sami dorośli, a dzieci wcześniej rozeszły się do domów. Luke odetchnął, gdyż bardzo nie chciał odgrywać groźnego wuja.

W Woodcote House chłopcy już spali, z sypialni Sue nie dochodził żaden dźwięk. Luke rozebrał się cicho i położył się na łóżku, patrząc w noc.

Wiedział, że Megan chciała, by z nią został, on też tego pragnął. Ale wraz z przyjazdem siostry nie stracił poczucia odpowiedzialności za chłopców. Równie dobrze mogłyby zastać pozbawione nadzoru dzieciaki w tamtym domu.

Chwilę przed zaśnięciem wrócił myślą do pocałunku z Megan. Nie przerywałby go, gdyby nie pamiętał o jej

zastrzeżeniach. Dopóki Megan się ich nie pozbędzie, przyszłość pozostanie niepewna.

Nazajutrz rano wybrał się do galerii na długo przed godziną jej otwarcia. Nie chciał rozmawiać z Sonią na temat stanu jej zdrowia przy świadkach, z wyjątkiem wiernej Barbary, która przyniosła drewnianą tacę z bułeczkami, gdy się pojawił.

- Przyjechał pan przekonać Sonię, żeby zajęła się swoim zdrowiem? - spytała Barbara. - Czy tylko po portret Megan? Podobno jest pan nim zainteresowany.

- Przyjechałem w obu tych sprawach - odparł. - Przywiozłem torbę lekarską na wypadek, gdyby Sonia zgodziła się oddać krew do analizy. Do jutra, kiedy będzie czynna przychodnia, mogłaby się rozmyślić. Ale przede wszystkim musi się na to zgodzić. Każdy widzi, że jest chora.

- Tylko nie Sonia - zauważyła Barbara.

- Tak bywa. Z drugiej strony wielu ludzi uważa się za chorych, choć są okazami zdrowia.

- Nie będę wam przeszkadzać. Nie życzyłaby sobie widowni.

Kiedy Sonia ujrzała Luke'a, powiedziała:

- Ranny ptaszek z pana. Rozumiem, że przyjechał pan po portret Megan.

- Tak - odparł swobodnie - i jeszcze w jednej sprawie.

- Co to takiego?

- Dwie osoby, którym jest pani droga, martwią się o panią.

Sonia westchnęła.

- Och, tylko nie to. Nic mi nie jest.

- Mam odmienne zdanie. Chciałbym zrobić pani badanie krwi, jeśli pani się zgodzi. Megan twierdzi, że sporo pani schudła, nie ma pani apetytu i stale czuje się pani zmęczona.

- To dotyczy wielu osób.

- Tak, i w niektórych przypadkach jest to przejściowa sytuacja. W innych ostrzeżenie, że przyczyna jest poważna. Ale nie poznamy jej bez badań. Zechce pani podwinąć rękaw?

Przez moment miał wrażenie, że Sonia mu odmówi, a jednak spełniła jego prośbę.

- Czy miała pani złe doświadczenia z lekarzami, że nie chce pani szukać u nich pomocy? - spytał, zaciskając opaskę na ręce Soni.

- Nie. Opiekowałam się matką chorą na raka jelita. Kiedy choroba się rozwinęła, ona wyglądała tak jak ja teraz, skóra i kości. W mojej rodzinie było więcej przypadków tego nowotworu, więc pewnie teraz moja kolej.

- I nie chce pani nic z tyin robić?

- Po co?

- Ponieważ to może nie być rak, a jeśli jest, metody leczenia są tak zaawansowane, że to nie oznacza wyroku. Zobaczmy, co wykażą badania.

- Dobrze - odparła bez entuzjazmu. - I proszę pamiętać, że Megan jest niewinna. Próbowала mnie ściągnąć do przychodni.

- Wiem. Jest dobrym lekarzem i dobrym przyjacielem. Wyniki badań powinny przyjść z laboratorium za dwa dni. Jak tylko je dostanę, wpadnę do pani. A teraz przejdźmy do drugiego powodu mojej wizyty.

- Dlaczego chce pan kupić ten portret? Jest pan u nas niedługo, nie zna pan dobrze Megan.

- Była moją studentką - wyjaśnił. - Poza tym, jak tylko zobaczyłem ten portret, wiedziałem, że namalował go bardzo zdolny artysta.

Nie wyzna jej przecież, że się w Megan kocha.

- Wiele razy ją malowałam - rzekła Sonia. - Może tyle serca włożyłam w ten portret, bo czułam, że będzie ostatni.

- Czy tak będzie w istocie, to dopiero się przekonamy - odparł łagodnie. - Zrobiła pani krok w dobrym kierunku.

Po powrocie do Woodcote House zadzwonił do Megan z informacją, że udało mu się pobrać krew Soni.

- Och, dzięki Bogu!

- Sonia uważa, że ma raka - mówił. - Jej matka zmarła na raka, i jeszcze jacyś krewni. Pogodziła się z tym. Może mieć rację, oczywiście, ale niekoniecznie. Ludzie tracą na wadze z wielu powodów. Trzeba poczekać na wyniki.

- Cieszę się, że przemówiłeś jej do rozsądku. Kiedy Sonia się na coś zdecyduje, zwykle nie zmienia zdania. A co było wczoraj z chłopcami? Impreza wymknęła się spod kontroli?

- Nie, dzieciaki już pojechały do domów, bawili się rodzice. Nie należy wyciągać pochopnych wniosków. Nie musiałem się spieszyć.

- Zrobiłeś to, co uważałeś za słuszne - odparła beznamiętnie. - Jesteś w tym dobry. Dbasz, żeby sytuacja nie wymknęła się spod kontroli.

- Co to miało znaczyć?

- Chyba wiesz - odparła tym samym tonem.

Na moment zapadła cisza, a potem w słuchawce odezwał się chłodny, opanowany głos:

- Może. Ale to nie ja stwarzam takie sytuacje, prawda? Dzwonię, żeby powiedzieć ci o Soni, a nie po to, żeby wdawać się w słowną potyczkę. Miłego końca weekendu i do jutra.

Luke rozłączył się, a Megan wróciła do prasowania.

RS

ROZDZIAŁ ÓSMY

Kiedy stos rzeczy do prasowania zmalął, złość Megan wzrosła. Była zła na siebie za to, że jest taka drażliwa. To cudownie, że Luke namówił jej upartą przyjaciółkę, by zrobiła badania. Poprzedniej nocy opuścił ją w pośpiechu, bo podjął się odpowiedzialnego zadania: opieki nad siostrzeńcami.

Miała go dla siebie cały dzień. Czemu to jej nie wystarczy? Przecież jest tylko jedną z wielu osób, którym Luke poświęca swój czas.

To był dzień godny zapamiętania, ale chwile spędzone razem nie były wyłącznie radosne. Luke odtrącił ją, gdy go pocałowała. A potem wypadek w Beresford Lodge przerwał im kolację. Cieszyła się, że razem udzielali pomocy chorej kobiecie, ale kiedy wrócili do stolika, czar wspólnego wieczoru prysł.

Jego życie było wypełnione po brzegi. W porównaniu z tym jej życie było puste. Zanim Luke znów się pojawił, nie czuła żadnych braków. Jasno widziała przyszłość, wyobrażając sobie, że zakocha się w człowieku myślącym podobnie jak ona, który zamieszka z nią na wsi. A przecież tak jak Luke byłaby szczęśliwa, mieszkając obok linii kolejowej, byle u jej boku był właściwy mężczyzna.

Wiedziała, dlaczego o tym wspomniał. Popełnił błąd i nie zamierzał go powtarzać. A ona wciąż nie potrafiła

pogodzić się z jego przeszłością. Odłożywszy deskę do prasowania, postanowiła wyjść z domu. Pójść na spacer na wzgórze, a potem zjeść lunch w Borsuku.

Kiedy dotarła na wrzosowiska, wiał silny wiatr. Chłód, większy niż poprzedniego dnia, świadczył o tym, że lato pożegnało się na dobre. Mimo wszystko spacerowiczów nie brakowało. Starsi jedli przywieziony ze sobą lunch w samochodach, podziwiając widoki przez okno.

Idąc z pochyloną przed wiatrem głową i rękami w kieszeniach, usłyszała, że ktoś ją woła. Obejrzała się i zobaczyła Luke'a i chłopców, którzy biegli za nim z latawcem.

- Dokąd się wybierasz? - spytał, gdy ją dogonił.

- Wyszłam pooddychać świeżym powietrzem i pomyślałam, że przy okazji wstąpię gdzieś na lunch.

Sam jego widok odganiał smutki. Luke świetnie wyglądał, jak zawsze. Miał na sobie skórzaną kurtkę i dżinsy. Wiatr rozwiewał mu gęstą czuprynę. Chętnie by jej dotknęła, ale Luke miał inny pomysł.

- Możemy się dołączyć? - spytał. - Nie będę musiał gotować. Sue i Ned pojechali do hurtowni po artykuły świąteczne. Tym razem chcemy zaszaleć. Będą drzewka, prawdziwe i sztuczne, lampki na choinkę, ozdoby, zabawki i masa innych rzeczy. Otworzymy też małą kawiarenkę, żeby przyciągnąć ludzi i dodatkowo zarobić. Będzie nawet Święty Mikołaj. To mój pomysł, więc zostałem w to wrobiony. Nie chciałabyś zostać moją asystentką wróżką?

- Raczej nie - odparła ze śmiechem.

- Dlaczego? Lameta na twoich pięknych włosach przyciągałaby uwagę.

- Już kiedyś sugerowałeś, żebym została wróżką, na świątecznym balu w Beresford Lodge. Ale twoja postać miała być przeciwieństwem świętego Mikołaja.

- Ebenezer Scrooge? Och, jestem wszechstronny.

- Nie musisz mnie o tym przekonywać - odparła cierpko. - A co z pracą? Jak to połączysz? Będiesz wręczał prezenty pacjentom?

Luke zmarszczył czoło.

- Nie. Wiem, że dla ciebie liczy się tylko jedno. Nie zaniedbam swoich obowiązków w przychodni. Mikołajem będę wyłącznie w weekendy. Czy to cię satysfakcjonuje?

- Tak - rzekła potulnie, czując się jak ktoś, kto zawsze psuje zabawę. Dojrzawszy w oddali pub, powiedziała: - Moglibyśmy zjeść tam lunch. Pamiętasz, mówiłam ci, że na wrzosowiskach jest pub?

- Jeśli o mnie chodzi, świetnie, a chłopcom jest wszystko jedno, byle coś zjeść.

Pub na wrzosowiskach ustępował Beresford Lodge, jeśli chodzi o elegancję, miał za to niepowtarzalną atmosferę. W kominku płonęło drewno, a ściany zdobiły końskie łby.

Ale Owena i Olivera najbardziej zainteresował stary wagon na tyłach pubu. Na jakiś czas latawiec poszedł w odstawkę. W wagonie zorganizowano wystawę obrazów miejscowych malarzy, która przypomniała Luke'owi o portrecie ukrytym w jego sypialni do chwili, kiedy kupi dom. Nie chciał go wieszać, gdyż Sue mogłaby zadać mu pytanie, na które jeszcze nie znał odpowiedzi.

Kiedy zjedli lunch i szykowali się do drogi, niebo przybrało ołowiany kolor i w oddali rozległ się grzmot.

- Co proponujesz? - spytał Luke. - Zostajemy tutaj czy ryzykujemy, że przemokniemy do nitki?

- Deszcz to nie koniec świata - odparła. - Ale jeśli opadną mgły, może być niebezpiecznie.

- Odpowiadam za chłopców, więc lepiej zostańmy.

- A co będziemy robić?

- Posiedzimy przy kominku i odpoczniemy. Widziałem tutaj gdzieś szachy. Chłopcy bardzo je lubią, to ich zajmie.

Wkrótce nadeszła naprawdę groźna burza. Grzmiało głośno, a błyskawice co kilka chwil rozświetlały niebo.

Megan zadrzała. Miała wilgotne dłonie, sucho w ustach, a serce jej waliło. Niedługo po rozpoczęciu pracy w przychodni pojechała z wizytą do pacjenta mieszkającego niedaleko tego pubu. W drodze powrotnej złapała ją gwałtowna burza. Kiedy w półmroku jechała powoli w ulewie, drzewo rażone piorunem upadło na jej samochód.

Na szczęście dach wytrzymał ciężar gałęzi. Megan wydostała się z samochodu i bardzo zmokła. Dokoła grzmiało i błyskało, a ona umierała ze strachu.

Zdenerwowany ojciec wyszedł jej szukać. Znalazł ją przycupniętą obok kamiennego ogrodzenia. Nic jej się nie stało, ale kontakt z żywiołami przyprawił ją o szok. Od tamtej pory nie było tak silnej burzy, dlatego teraz wspomnienia powróciły.

Luke zauważył, że Megan wstrząsnął dreszcz. .

- Nie lubisz burzy?

Pokręciła głową. Jaskrawoniebieski błysk zatańczył wzdłuż jednej z fluorescencyjnych lamp za barem, a zaraz potem zgasło światło. Na szczęście na zewnątrz nie

było jeszcze ciemno. Luke przysiadł się bliżej Megan i objął ją ramieniem.

- Drżysz - powiedział, gdy złożyła głowę na jego piersi. - Niezła burza, ale minie. Lokale mają zwykle własne agregaty, więc pewnie za moment światło się zapali.

Głaskał ją czule po głowie. Ludzie boją się różnych rzeczy. Pająków albo myszy. Spotkał mężczyzn, którzy bledli przed zastrzykiem.

Ale po raz pierwszy widział Megan, która nad sobą nie panowała. A może drugi, jak się dobrze zastanowić, bo pierwszy był ten zaskakujący pocałunek. Nie wiedział, co nią wtedy powodowało, lecz żałował, że tak to zakończył.

Megan, wtulona w niego, zgadywała, że Luke się zastanawia, dlaczego ona panikuje. Burza to burza, przychodzi i mija. Lecz ta była zbyt blisko, by Megan czuła się bezpiecznie.

Z kolei Owen i Oliver podziwiali błyskawice. Teraz to żywo! zajęli miejsce wagonu i latawca.

Właśnie kierowali się w stronę drzwi.

- Ani się ważcie! - zawołał Luke. - Natychmiast byście przemokli, a poza tym jest niebezpiecznie.

Megan znów zadrżała. Przytulił ją mocniej. W tym momencie rozbłysło światło.

Chłopcy spojrzeli na Megan.

- Co się stało doktor Marshall? - spytał Oliver.
- Jest chora?

- Nie. Tylko burza trochę ją przytłoczyła.

- Ona się boi! - huknęli chłopcy.

- Każdy się czegoś boi, Oliverze. Czy ty przypadkiem nie boisz się dentysty?

- Tak, ale...

Żona właściciela pubu gasiła świece, które zapalono, gdy wysiadło światło. Przystanęła obok Megan i Luke'a.

- Czy to nie doktor Marshall z przychodni? - spytała, a Megan uniosła głowę.

- Tak, to ja - odparła.

- Dlaczego nie powie pani temu młodemu człowiekowi, co panią spotkało podczas takiej burzy?

Megan pokręciła głową, ale Luke naciskał:

- Opowiedz nam, Megan. Chcę wiedzieć, co cię tak przeraziło.

- W drodze powrotnej od pacjenta, który mieszka niedaleko stąd, złapała mnie burza - zaczęła niechętnie.

- Piorun uderzył w drzewo, które upadło na mój samochód. Udało mi się z niego wydostać, ale znalazłam się na pustkowiu, nic tylko pioruny i błyskawice. W końcu ojciec mnie odszukał i zabrał do domu. Mój samochód był spisany na straty. A ja od tamtej pory strasznie boję się gwałtownej burzy. - Odsunęła się od Luke'a. - Przepraszam za to zamieszanie - rzekła, podnosząc na niego wzrok.

- To ja przepraszam - mruknął zakłopotany Oliver.

Posłała mu słaby uśmiech.

- Skąd miałeś wiedzieć?

- Więc górskie drogi i wrzosowiska są groźne nie tylko w zimie - zauważył Luke.

- Taka burza jak wtedy już się nie powtórzyła - zapewniła Megan. - A dzisiejsza po prostu mnie zaskoczyła, przywołała wspomnienia.

- To musiało być wstrząsające przeżycie.

- Piorun uderzył w stracha na wróble na polu. Myślałam, że będę następna. No i teraz mam tę fobię.

- Nie bez powodu. - Luke przysięgł sobie, że nigdy nie zostawi jej w domu samej w czasie takiej pogody. Ale mogą porozmawiać o tym innym razem.

Podszedł do okna.

- Widzę prześwit między chmurami, i już tak nie leje. Niedługo możemy wyruszyć. Odprowadzimy cię tam, gdzie czujesz się bezpieczna,

Przy tobie czuję się bezpieczna, pomyślała. Chcę zawsze być tam gdzie ty. Ale to nie takie proste. Luke trzymał się na dystans, bo mu wypomniała, że był już żonaty. Zdążyła się jednak przekonać, że wbrew jej obawom był idealnym kandydatem na męża. Tylko czy on jej uwierzy?

Kiedy schodzili tą samą drogą, którą przyszli do pubu, na niebie pokazało się blade słońce; muskało przepraszająco zmoczone deszczem wrzosowiska.

- A miał być spokojny niedzielny lunch - rzekł Luke, gdy zatrzymali się przed domem Megan. - To była niegorsza burza.

- I ja narobiłam niezłego zamieszania - dodała Megan zawstydzona. Odezwała się po raz pierwszy, odkąd opuścili pub. Luke tylko zerkał na nią pytająco.

- Daj spokój - powiedział. - Każdy ma swoje słabości. Na pewno dobrze się czujesz?

- Dzięki, że dodawałeś mi otuchy. Zwykle się trzymam.

- Nie musisz się tłumaczyć. Uważaj na siebie. Zadzwoń, żeby się upewnić, czy wszystko gra.

- Dobrze - odparła, a kiedy Luke i chłopcy zniknęli z pola widzenia, weszła do domu, opadła na kanapę i wróciła myślą do chwil spędzonych w pubie.

Luke natychmiast zorientował się, że wpadła w panikę, i się nią zaopiekował. Tulił ją i koił jej lęki. Tego właśnie pragnęła ponad wszystko - by ją tak przytulał, by ją kochał. Ale jeżeli związek z Alexis pozostawił tak wielki niesmak, że Luke nie ma zamiaru żenić się po raz drugi, nie musiała mu mówić, że nie akceptuje rozwodników.

Drzemała, kiedy zadzwonił telefon.

- Wybacz, że dzwonię tak późno, ale mieliśmy tutaj prawdziwy młyn - powiedział Luke. - Sue zaprosiła Neda na kolację, a potem odkryłem, że chłopcy nie odrobili lekcji. Więc Sue zabawiła Neda, a ja stałem nad nimi, póki nie skończyli. Na dodatek dzwoniła Connie. W przyszłym tygodniu ma operację.

- A co z jej mężem?

Czuła, że Luke się uśmiechnął.

- Wiedziałem, że o to zapytasz. Pójdzie do domu opieki na parę tygodni, póki ona nie wydobrzeje. Connie wcale nie cieszy ta perspektywa, ale miejmy nadzieję, że przekona się, że było warto. - Westchnął.

- W tym całym zamieszaniu pozazdrościłem ci, że siedzisz sobie w ciszy w swoim domu na wzgórzu.

- Mówiłeś, że mógłbyś mieszkać obok hałdy węgla, byle w odpowiednim towarzystwie - zażartowała. - To tylko przechwałki?

- Nie. To nadal aktualne.

- A wracając do mojego spokojnego życia, pamiętaj, że spokój od nudy dzieli cienka linia.

- Zapamiętam - odrzekł. - A teraz muszę kończyć. Z samego rana trzeba wysłać krew Soni do laboratorium. Ale powiedz mi jeszcze, czy już się uspokoiłaś?

- Tak - odparła pogodnie. - Jak widzisz, zrobię wszystko, byle zwrócić twoją uwagę.

Na moment zapadła cisza, a potem Luke odezwał się zmienionym głosem:

- Zawsze zwracam na ciebie uwagę, o każdej godzinie, każdego dnia. Dobranoc, Megan.

Wyniki badania krwi Soni wykazały niedobór hemoglobiny, witaminy B i kwasu foliowego.

- To wygląda na niedokrwistość megaloblastyczną - stwierdził Luke.

- Więc co dalej? - spytała Megan zaniepokojona.

- Biopsja szpiku kostnego.

- Żeby sprawdzić, czy nie ma zwiększonej ilości nieprawidłowych komórek?

- Tak.

- Cieszę się, że to nie to, czego się obawiała - rzekła Megan. - Wpadnę do niej podczas wizyt domowych.

- A ja umówię ją na biopsję. Przekaż jej koniecznie, że na tym etapie to tylko nasze domysły. Test może pokazać co innego. Chociaż wątpię.

Pierwszą rzeczą, jaka rzuciła się Megan w oczy po wejściu do galerii, był brak jej portretu, choć w czasie poprzedniej wizyty nawet go nie zauważyła. Gdy Sonia wyszła zza aksamitnej kotary, Megan zapytała:

- Chyba nie sprzedałaś mojego portretu?

- Niestety tak, moja droga.

- Komu? Chciałam go kupić.

- Kupił go wczoraj pewien mężczyzna, ten portret od razu wpadł mu w oko.

- Nie wierzę. - Megan jęknęła pełna żalu.

- Wiem - rzekła przepaszająco Sonia. - To moja najlepsza praca, niechętnie się go pozbyłam, ale temu mężczyźnie bardzo na nim zależało. Gdybym wiedziała, że chcesz go mieć u siebie, nie sprzedałabym go. Ale chyba nie to cię tu przywiodło. Są już wyniki?

Megan skinęła głową.

- Tak. Cierpisz na niedokrwistość megaloblastyczną.

- Cóż to takiego?

- Brak w organizmie trzech rzeczy - hemoglobiny, witaminy B i kwasu foliowego.

- I co teraz?

- Luke umówi cię na biopsję szpiku kostnego.

Sonia zmarszczyła czoło.

- Na czym to polega?

- Pobiorą niewielką ilość szpiku z biodra albo mostka - wyjaśniała Megan. - Zbadają, czy nie ma w nim nieprawidłowych komórek.

- A jeśli są?

- Trzeba będzie zmienić dietę. Dostaniesz też witaminę B i kwas foliowy w tabletkach.

- To wszystko? - zawołała Sonia lekko zachrypniętym głosem. Po raz pierwszy okazała emocje. - Stara ze mnie dziwaczka. Byłam tak pewna, że to tamto, że nawet nie sprawdziłam. Dopiero ten twój doktor Anderson wlał mi trochę oleju do głowy.

Megan uściskała Sonię. Przyjaciółka bardzo schudła, była blada i miała zapadnięte policzki, ale może zdołają jej pomóc. Żałowała tylko, że doktor Anderson nie jest „jej”, jak wyraziła się Sonia. Znaleźli się w sytuacji patowej. Żadne z nich nie okazało otwarcie swoich uczuć. Słowa, które Luke powiedział do niej przez

telefon - że wciąż o niej myśli - były pierwszym krokiem w dobrym kierunku, ale na tym na razie się skończyło.

Kiedy Megan wróciła do przychodni, Luke jeszcze odbywał wizyty domowe. Pojawił się wkrótce potem.

- Jak Sonia zareagowała na wiadomości? - zapytał.

- Spokojnie - odparła Megan. - To silna kobieta, tylko trochę się załamała, myśląc, że ma raka. Liczę, że biopsja potwierdzi nasze przypuszczenia. - Zanim skomentował jej słowa, dodała beznamiętnie: - Ktoś wczoraj kupił mój portret. Nie do wiary. Sama chciałam to zrobić.

- Poznał się na talencie Soni - odrzekł Luke. - Moim zdaniem to świetny portret, chociaż nie jestem profesjonalistą. Może namaluje ci nowy, kiedy już nabierze sił.

- Mam nadzieję - odparła i poszła na lunch.

Luke z kolei miał nadzieję, że Sonia dotrzyma złożonej mu obietnicy. Pewnego dnia Megan zrozumie, dlaczego go kupił.

Zima zadomowiła się na dobre. W nocy i raniem pojawiał się szron, który znikał dopiero, kiedy wzeszło słońce. Czuło się już świąteczną atmosferę. Centrum ogrodnicze szykowało wiele atrakcji, a bilety na bal w Beresford Lodge rozchodziły się szybko.

Wieczorami i w weekendy trwały prace przy grocie świętego Mikołaja i w kawiarence, która miała zacząć działać z początkiem grudnia. Luke i Ned, spokojny jasnowłosy kawaler po czterdziestce, wykonywali ciężkie prace. Sue i Megan zajmowały się projektami.

Owen, który miał doskonałe wyczucie koloru, dorzucił swoje trzy grosze.

Grota została urządzona w sklepie, gdzie klienci płacili za zakupy, zaś duża oranżeria na tyłach domu została zamieniona w kawiarenkę. Sue, zmęczona dodatkową pracą i świątecznym zamieszaniem, wieczorem bez problemu zapadała w sen. Plan Luke'a się powiódł. Ani on, ani Megan nie chcieli, by ktokolwiek, a zwłaszcza najbliżsi Garetha, zapomnieli o nim w święta, woleli jednak wspominać go z łagodnym smutkiem niż z gorzkim żalem.

Sue zaprosiła Megan i Neda na Boże Narodzenie. Megan z radością przyjęła zaproszenie. Jej rodzice mieli przyjechać dopiero na Nowy Rok. Cieszyła się, że spędzi największe święto w roku razem z Lukiem.

Któregoś dnia po pracy Luke zapytał:

- Pamiętasz, jak mówiłaś, że spokój szybko zamienia się w nudę? Co powiesz na to, żeby nam pomóc w świątecznych przygotowaniach?

W ciągu dnia pracowali na pozór razem, a jednak osobno. Luke pomyślał zatem, że gdyby miał Megan obok siebie wieczorami, to dopiero byłoby coś.

Był zachwycony, że Sue zaprosiła Megan na Boże Narodzenie. Bez niej byłoby nieciekawie. Już wyobrażał sobie, jak gna do niej z życzeniami zaraz po kolacji, a potem denerwuje się, że opuścił Sue podczas jej pierwszych świąt bez Garetha.

- Chętnie wam pomogę - odparła Megan.

Wyniki biopsji Soni potwierdziły podejrzenia lekarzy. Jej organizm nie przyswajał witaminy B i kwasu foliowego. Powodem tego nie była zła dieta, co oznacza-

ło, że Sonia będzie musiała brać zastrzyki i tabletki do końca życia. Sonia spokojnie wysłuchała, co ją czeka.

- Moi drodzy, mogło być dużo gorzej. Tak bardzo jestem wam wdzięczna. Tobie, Meg, że przejmowałaś się moją skromną osobą, a tobie Luke, że się za mnie zabrałeś. - Z błyskiem w oku dodała: - Może nawet namaluję ci kolejny portret, moja droga.

- Cudownie! - ucieszyła się Megan. - Miałabym na co patrzeć, jak będę stara i siwa.

- Głupstwa pleciesz! - Sonia się zaśmiała. Zauważyła, jak Luke zerkał na Megan i pomyślała, że kolejny portret nie będzie potrzebny.

Kiedy nazajutrz rano Megan wpadła na pocztę, z przerażeniem ujrzała informację, że bilety na bal zostały wyprzedane. Był środek listopada.

W ciągu dnia pracowała w przychodni, a wieczorami w centrum ogrodniczym, i kompletnie zapomniała o balu. A teraz było już za późno. Luke nie wspominał o balu, więc albo kupił bilet wcześniej, albo był tak zaabsorbowany czym innym, że się nie wybierał. Ogarnęła ją ponury nastrój.

Postanowiła, że zapyta go o to, gdy tylko go zobaczy, ale zaraz potem się rozmyśliła. Kiedy wspomniła o balu po raz pierwszy, zasugerował, że ją zaprosi, a ona zamiast odpowiedzieć mu wtedy szczerze, coś warknęła. Może nie chciał ryzykować, że po raz drugi zostanie odrzucony? Znakomicie czuli się w swoim towarzystwie, a jednak Megan była pewna, że Luke nie zapomniał kilku przykrych słów, które mu kiedyś powiedziała. Powinna to wyprostować. Tylko jak?

Na domiar złego z samego rana zatelefonowała Sue.

- Chciałabym pogadać. Masz chwilkę? - Była wyraźnie poruszona. - Ned kupił bilety na bal i prosi, żebym z nim poszła. Myślisz, że powinnam?

- Nie widzę powodu, dla którego miałabyś nie pójść - odparła Megan. - O ile masz ochotę, oczywiście.

- Myślisz, że nie jest za wcześnie? Jesteśmy tylko znajomymi.

- Tym bardziej nie widzę przeciwwskazań. Gareth na pewno nie chciałby, żebyś siedziała w domu z nieszczęśliwą miną, a na balu każdy potrzebuje towarzystwa.

- Dzięki, Meg - rzekła Sue z wyraźną ulgą. - Wiedziałam, że mi pomożesz. A zatem przyjmę zaproszenie.

Kiedy Sue się rozłączyła, Megan uśmiechnęła się cierpko. Zapowiada się, że to ona spędzi ten wieczór w domu z nieszczęśliwą miną. Tym razem Kopciuszek nie trafi na bal.

Ale pacjenci czekający przed jej gabinetem mają poważniejsze problemy, pomyślała. Luke właśnie dotarł do pracy i pomachał jej radośnie. Widać w jego świecie wszystko się układa. Sue też odzyskuje równowagę. Tylko ona popada w marazm.

Tego ranka jako ostatni pacjent pojawił się ktoś nowy. Kartę tego mężczyzny przeniesiono z przychodni w mieście. Wszedł, kuśtykając, ostrożnie usiadł na krzesło naprzeciw Megan i oznajmił:

- Mam ból w plecach. Wprowadziłem się wczoraj do mieszkania nad sklepem z antykami. Nie doczekałem się na przyjaciela i sam dźwigałem ciężary. - Westchnął. - Jestem nauczycielem matematyki, w poniedziałek zaczynam pracę w szkole Marley Ridge.

Ostatnia rzecz, jakiej bym sobie życzył, to pojawić się tam o kulach.

Nazywał się Joel Taylor, miał dwadzieścia osiem lat. W karcie nie napisano, że jest atrakcyjnym mężczyzną o jasnoniebieskich oczach i gęstych jasnych włosach. Ale Megan od razu to zauważyła.

- Da pan radę zdjąć koszulę? - zapytała.

- Spróbuję, ale jak unoszę ręce nad głowę, potwornie mnie boli.

- Powoli - poradziła.

Nie należy pomagać pacjentowi w ubieraniu ani rozbieraniu się, bo może to zostać źle zrozumiane. Patrzyła zatem, jak pacjent się męczy, myśląc, że poszłoby o wiele szybciej, gdyby mu pomogła. W końcu zdjął koszulę, pojękując. Megan zbadała go i oznajmiła:

- Wszystko jest na miejscu, ale ma pan tutaj opuchliznę. Dam panu środki przeciwbólowe i żel, proszę go delikatnie wcierać. Jeśli po dwóch dniach nie nastąpi poprawa, proszę do mnie wrócić.

- Na pewno. Dziękuję. Nie powiem, że to była przyjemność, bo boli mnie nieludzko. Ale spotkała mnie miła niespodzianka. Spodziewałem się zastać tutaj staro-wiejskiego lekarza.

Megan odprowadziła go do rejestracji, uśmiechnięta. W tej samej chwili Luke wyszedł z gabinetu.

- Kto to był?

- Nowy pacjent - odparła krótko.

- Sprawialiście wrażenie, że dobrze się znacie.

- To miły człowiek. - Nie rozwijając tematu, dodała: - Idę do piekarni. Chcesz coś?

- Tak. Uśmiech, jeśli jeszcze jakiś ci pozostał.

- Przykro mi, ale zużyłam już cały dzisiejszy zapas
- rzekła, wciąż rozczarowana sprawą balu.
Luke wzruszył ramionami.
- Okej. Może powiesz mi, o co chodzi, jak humor ci się poprawi.

RS

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Kiedy Megan zajechała do Woodcote House, by pomóc w pracach wykończeniowych przy grocie świętego Mikołaja, podjazdem akurat szła Rebeka. Nadal przychodziła tam co dzień, sprzątała i szykowała wieczorny posiłek, pomimo tego, że młoda wdowa odzyskała już równowagę. Dzięki pomocy Rebeki Sue mniej się deenerwowała i mogła skupić uwagę na centrum.

Connie nie pojawiała się teraz w domu Sue. Jej operacja zakończyła się sukcesem. Connie poruszała się powoli i jeszcze sprawiało jej to ból. Mimo to była szczęśliwa, że zdecydowała się na zabieg.

Na widok młodej lekarki Rebeka się uśmiechnęła. Woodcote House był teraz o wiele szczęśliwszym miejscem. Owen i Oliver nie czuli się już tacy zagubieni. Ich matka stopniowo dochodziła do siebie. A doktor Anderson, twardy jak stal, zakochał się w Megan. Była tego pewna.

Kiedy odkurzała w jego sypialni, znalazła tajemniczą paczkę. Nie mogła się powstrzymać i zerknęła do środka. To był portret młodej kobiety, która właśnie zbliżała się do niej. Fakt, że nie wisiał na ścianie, świadczył o tym, że Megan nie ma pojęcia, iż doktor jest w jego posiadaniu.

- Witaj, Rebeko - powiedziała Megan. - Koniec pracy na dzisiaj?

Uśmiech nie schodził z twarzy starszej kobiety.

- Tak, moja droga. Idę do domu się położyć. A ty po całym dniu w przychodni znowu do roboty.

- Nie przeszkadza mi to - odparła Megan. - To inne zajęcia, terapeutyczne. Zastałam wszystkich?

- Tak. Chłopcy grają w gry komputerowe. Sue pracuje w grocie, a cudowny doktor Anderson wciąż zerka na zegarek i instaluje ekspres do kawy. Ned zajmuje się hydrauliką. - Lekko ścisnęła dłoń Megan i ruszyła dalej.

Megan stała nieruchomo. Usłyszawszy sprawozdanie z tego, co dzieje się w Woodcote House, powinna popędzić naprzód. Ona tymczasem pragnęła mieć Luke'a choć na chwilę wyłącznie dla siebie. Bez żadnych pacjentów ani nawet przyjaciół.

W drzwiach frontowych stanął Luke w starych dżinsach i T-shircie, z elektryczną wiertarką w ręce.

- Myślałem, że nie przyjedziesz. Czemu tam sterzysz, moja Meg?

Zirytowała się jego beztroską, bo ona miała chandrę.

- Nie posuwaj się za daleko. - Niczego tak nie pragnęła, jak należeć do niego, ale prawdopodobieństwo, że tak się stanie, było równie odległe, jak księżyc i gwiazdy.

Uśmiech zgasł na jego twarzy, zniknął beztroski nastrój. Samochód Luke'a stał na podjeździe.

- Wsiadaj - rzekł Luke, otwierając drzwi.

Chciała odmówić, ale poczuła się zmęczona, więc uległa mu, ciekawa, co ją czeka. Luke usiadł za kierownicą. Megan pomyślała, że spełniło się jej życzenie. Ma go tylko dla siebie, lecz nie tak to sobie wyobrażała.

Luke zatrzymał się obok terenów rekreacyjnych na

końcu drogi i wskazał ławkę naprzeciwko huśtawek dla dzieci. Kiedy już usiedli, spojrzął na nią.

- O co chodzi, Megan? Co ja takiego zrobiłem?

- Nic.

- Wygląda to inaczej.

Miała świadomość, że zachowuje się jak dziecko, a wszystko z powodu balu. Lecz nie chodziło tylko o bal. Luke był tak blisko, a przecież wciąż daleko. Zakochała się w nim po uszy. To było dla niej nowe doświadczenie i powinna czuć się cudownie, a tymczasem wszystko zepsuła. Przynajmniej potrafi się do tego przyznać.

- Liczyłam, że zabierzesz mnie na bal.

Luke patrzył na nią osłupiały.

- Więc o to chodzi? - Wsunął rękę do tylnej kieszeni dżinsów i wyjął dwa bilety. - Nie pokazywałem ci ich na wypadek, gdyby znaleźli się inni kandydaci, spełniający twoje warunki w przeciwieństwie do mnie. Na przykład ten facet, który był rano w przychodni. Widziałem w jego papierach, że jest wolny. - Uniósł brwi. - Więc jak, Megan? Zaczniemy od nowa? Mogę zaprosić cię na bal?

- Tak, proszę. - Jej świat wracał do normy.

- Dobrze. - Luke pomógł jej wstać. A kiedy stali twarzą w twarz, rzekł: - Jak na dwoje inteligentnych ludzi, niezbyt dobrze się dogadujemy. Byłaś zła, bo milczałem na temat zaproszenia, a ja się wahałem, czy o nim mówić, bo uznałem, że dostaniesz lepszą propozycję.

- Żartowałam - wyznała.

Wciąż trzymał ją za rękę. To był ich jedyny fizyczny kontakt, a jej się wydawało, że stopili się w jedno.

Poczuła nagły przypływ tęsknoty. Rozchyliła wargi, jej oczy lśniły. Gdy Luke spojrział na nią w świetle latarni, pomyślał, że jest najpiękniejszą istotą, jaką kiedykolwiek widział. Już chciał zapomnieć o swoim postanowieniu, że da Megan czas, zanim wyzna jej uczucia, kiedy jakiś głos szepnął:

- Doktor Megan, to ja, Alicia.

Gdy tam przyjechali, park był pusty. Zaabsorbowani sobą nie zauważyli, że w odległym końcu parku od strony wejścia pojawiła się rodzina z dziećmi. Teraz drobna rączka ciągnęła za nogawkę dżinsów Megan.

Megan i Luke wymienili uśmiechy. Luke puścił jej dłoń i cofnął się. Mała Alicia sprowadziła ich na ziemię, i chyba dobrze się stało. Byłoby to niezgodne z regulaminem przychodni, gdyby manifestowali otwarcie swoją zażyłość na placu zabaw. Uczucia powinni okazywać sobie kiedy indziej i gdzie indziej.

Megan przyklękła i objęła dziewczynkę.

- Witaj, Alicio - powiedziała, uśmiechając się do rodziców małej. - Jak tam twoja noga, lepiej?

- Uhm - odparła dziewczynka.

Mama Alicii przywiozła ją do przychodni tydzień wcześniej z paskudną raną na nodze. Dziewczynka upadła na stary szpadel w ogrodzie i wywiązała się z tego infekcja. Mama z córką przyjeżdżały codziennie na zmianę opatrunku.

Luke poczuł wzruszenie. W przychodni przyjmowano dorosłych i dzieci, ale teraz nie byli w pracy. A Megan, jak zawsze, okazywała swoim pacjentom cierpliwość i serce.

Jeśli wyjdzie za niego, urodzi mu dzieci, których tak bardzo pragnął. Rudowłose o zielonych oczach. Ale czy

będzie chciała, by dorastały w takich warunkach jak ona, z rodzicami zajętymi pracą, którzy nie mają wiele czasu dla rodziny? Chciał się z nią ożenić nie tylko po to, by mieć dzieci. Pragnął jej, podziwiał ją, żałował, że nie spotkał jej, zanim Alexis pojawiła się na scenie.

Wiedział, że Megan odwzajemnia jego uczucia, ale to jeszcze nie znaczy, że zgodzi się go poślubić. Była idealistką, a jego przeszłość nie spełniała jej oczekiwań.

Kiedy rodzina oddaliła się, Luke powiedział:

- Lepiej wracajmy, zanim Sue i Ned wyślą po nas ekipę ratunkową.

Megan skinęła głową. Chwila, za którą tak tęskniła, minęła. Ale przecież usłyszała radosną wiadomość. Luke zaprosił ją na bal. Nie miała pojęcia, skąd wzięła się jego wizja mężczyzn, którzy rzekomo stali do niej w kolejce. Tak czy owak, w porównaniu z nim cała reszta męskiej populacji w ogóle się nie liczyła.

- Czy na biletach jest napisane, że to bal kostiumowy? - spytała, gdy wjechali na podjazd Woodcote House.

- Nie. Ale mężczyzn obowiązuje smoking.

- Więc muszę wybrać się po zakupy.

- Mógłbym z tobą pojechać. Pomogłabyś mi wybrać prezenty dla Sue i chłopców, oczywiście, jeśli się zgodzisz.

- Proszę bardzo - odparła. - W zamian pomożesz mi wybrać wieczorową suknię.

Nadszedł pierwszy tydzień grudnia. Świąteczny sezon w centrum ogrodniczym miał się hucznie rozpocząć w najbliższą sobotę, ze świętym Mikołajem w grocie, Nedem przy drzwiach, a Sue i Megan w kawiarence.

W przychodni przybyło kaszlących pacjentów, a na dodatek ciotką Izzy spadła w nocy z łóżka i do rana leżała na podłodze. Jakiś przechodzień zwrócił uwagę, że ma nadal zasłonięte okna, i zadzwonił do przychodni.

Megan zostawiła Luke'a z pacjentami i pospieszyła do ciotki. Na szczęście zawsze nosiła w torebce klucz do jej domu, by dostać się tam w razie konieczności. Ciotka nie połamano się ani nie wyiębiła, gdyż upadła niedaleko grzejnika. Potłukła się i była w szoku, nie potrafiła sama się podnieść. Megan zdenerwowała się, widząc, że ciotka, zawsze samodzielna, wydawała się bezradna.

Zawiozła ją do szpitala, gdzie ją przebadano. Na szczęście poza siniakami nic Izzy nie dolegało, stwierdziła za to, że za nic w świecie nie zostanie już sama na noc. Megan postanowiła spać u ciotki, póki nie znajdzie innego rozwiązania. W ciągu dnia ciotka dawała sobie radę, ale z nadejściem wieczoru zaczynała panikować.

Megan padała z nóg i żałowała, że doba ma tylko dwadzieścia cztery godziny. W dzień pracowała w przychodni, wieczorami pomagała w przygotowaniach do otwarcia sezonu świątecznego w centrum, a noce spędzała z ciotką, która nie pozwalała jej spać, co i rusz upewniając się, czy Megan jest obok.

Wychodząc z przychodni w piątkowe popołudnie, Luke zauważył:

- Wyglądasz na skonaną, jakbyś w ogóle nie spała. Megan posłała mu zmęczony uśmiech.
- Nie mylisz się.
- Co zamierzasz z ciotką? -
- Rozmawiałam o niej z mamą. Wspomniała, że na

Costa del Sol, w pobliżu ich domu, jest mieszkanie na sprzedaż. Pytała, czy ciotka byłaby zainteresowana. Tam mogliby się nią opiekować. Zazdrościła im, jak się przeprowadzali.

- Powiedziałaś o tym ciotce?

- Mama jej powiedziała. Podobno ciotka się napaliła, ale martwi się, czy sprzeda dom.

- Żartujesz? To najładniejszy dom w wiosce. Ja go kupię, jeśli ona zdecyduje się wyjechać.

- Więc planujesz osiąść tu na stałe - stwierdziła, nagle zapominając o zmęczeniu.

- Zawsze tak mówiłem. Wszystko, na czym mi zależy, znajduje się tutaj. Jeśli twoja ciotka postanowi sprzedać dom, powiedz jej, że ma już kupca.

Och, na pewno od razu jej to powie, pomyślała Megan, jadąc do domu wieczorem. Luke słusznie nazwał ten dom najładniejszym we wsi. Był uroczy i miał duży ogród, w którym dzieci mogły bawić się bezpiecznie.

Wyobrażnia ją ponosi. Nic nie wskazuje na to, że Luke, jeśli kupi dom ciotki, kupi go razem z nią, Megan. Czuła, że mu na niej zależy, ale zależy mu też/na Sue i chłopcach. Być może otacza ją podobną troską jak swoich krewnych.

Powinna być mu wdzięczna, lecz ona pragnęła czegoś więcej: namiętności i pożądania, jakie ona czuła, ilekroć był obok. Czasami, gapiąc się w nocy na popękany sufit, wyobrażała sobie, że się kochają. No i potem nie mogła zmrużyć oka. Tęskniła za jego dotykiem, chciała, by leżał przy niej, a najbardziej na świecie pragnęła usłyszeć z jego ust wyznanie miłości.

Kiedy przyjechała do domu ciotki, Izzy oznajmiła:

- Podjęłam decyzję. Wyjeżdżam do Hiszpanii. Jutro zadzwonię do agenta nieruchomości.

- Nie pospieszyłaś się za bardzo? - spytała Megan.

- Nic nie wskazuje, żeby to, co stało się kilka nocy temu, miało się powtórzyć.

- Już zdecydowałam, a wiesz, że ja nie zmieniam zdania. Jestem ogromnie przejęta. Obym tylko znalazła kupca na ten dom.

- Mam kupca. Jeżeli jesteś pewna, że chcesz sprzedać dom, Luke go kupi. Bardzo mu na tym zależy. Może zaczniemy od wyceny?

Izzy natychmiast się ożywiła.

- Cudownie! Nie wyobrażam sobie lepszej osoby, oprócz ciebie, oczywiście. - Posiała Megan wymowny uśmiech. - Jakie są na to szanse, moja droga?

- W tej chwili kiepskie - odparła Megan.

Nazajutrz od samego rana centrum ogrodnicze oblegały tłumy. Megan i Sue podawały kawę, ciastka i przekąski w odnowionej oranżerii. Ned wpadł do nich z informacją, że święty Mikołaj cieszy się ogromnym powodzeniem i żeby Megan koniecznie to zobaczyła. Przed grota stała długa kolejka dzieci z rodzicami. Luke brał maluchy na kolana i rozmawiał z nimi. Megan miała nadzieję, że nie myślał o tym, co zrobiła mu Alexis.

Kiedy spotkali się wzrokiem, wydawało się, że jego myśli krążą w innych rejonach. Miał radosną minę człowieka, który po burzy znalazł się na spokojniejszych wodach. Wczesnym popołudniem zajrzał do kawiarenki na szybki lunch, a gdy Megan go obsłużyła, spytał:

- Powiedziałaś ciotce o domu?

- Tak. Postanowiła zamieszkać obok rodziców

i chętnie sprzeda ci dom. Przy najbliższej okazji dokona wyceny.

Luke porwał ją na ręce.

- To wspaniale. Nareszcie będę miał własny dom. Megan zeszytniała, a jakiś głos zawołał:

- Kolejka czeka, Mikołaju.

Luke postawił ją ostrożnie i pospieszył do groty. Megan została z informacją, że Luke pragnie, by dom ciotki Izzy stał się jego domem. O niej nie było mowy.

Wróciła za ladę.

- Co mu się stało? - spytała Sue.

- Ciotka Izzy chce zamieszkać za granicą, niedaleko moich rodziców, a Luke zamierza kupić jej dom. Uznał, że już sobie radzisz, zresztą będzie blisko.

Sue była wyraźnie zakłopotana.

- Chyba nie wyprowadza się z powodu Neda. Wiesz, jesteśmy dla siebie czymś więcej niż przyjaciółmi. Nie powiedziałam ci całej prawdy. Ned poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam.

- Rozumiem - rzekła Megan. - Czy Luke o tym wie?

- Jeszcze nie. To się stało, ledwie przed godziną. Wiem, co ludzie będą gadać, ale to jedyny człowiek, któremu Gareth by zaufał, oczywiście poza Lukiem.

- A chłopcy? Mówiłaś im?

- Od razu im powiedziałam, żeby nie dowiedzieli się tego od obcych.

- I co?

- Nie mają nic przeciw Nedowi. Lubią go. Znają go od dawna.

- Więc wyjdź za męża. To twoje życie, a Ned będzie świetnym mężem i ojczymem.

Co się ze mną dzieje? - myślała Megan w miarę, jak mijał dzień. To Sue nie potrafiła podjąć samodzielnie decyzji, to Sue wymagała opieki. A teraz ona, Megan, robi uniki, a przyjaciółka znalazła znów szczęście.

Ned nie przejmował się przeszłością. Kochał Sue i nic innego się nie liczyło. Tymczasem ona, Panna Wybredna, po wielokroć zraniła Luke'a, oznajmiając, że nie poślubi rozwodnika. Nawet jeśli to nie on był winny rozpadu małżeństwa.

Kiedy zamknęli centrum o szóstej po południu, Megan była psychicznie i fizycznie wykończona. Gdy tylko posprzątały kawiarnię, wymknęła się po kryjomu. Ale kiedy zaparkowała przed domem i wyłączyła silnik, zamiast wysiąść, położyła głowę na splecionych rękach, na kierownicy.

Zabawny dzień, pomyślała zmęczona. Czuła satysfakcję, bo ciężka praca się opłacała, a z drugiej strony jakiś smutek, że Luke był tak podniecony na myśl o własnym domu. Nie żałowała mu tego. Z poświęceniem pomagał Sue i siostrzeńcom. Nie był egoistą. Lecz Sue jeszcze mu nie zdradziła swoich małżeńskich planów. Ciekawa była jego opinii. Czy poczuje ulgę, czy raczej zdumienie? A może konsternację, że Sue chce wyjść za mąż tak szybko po śmierci Garetha?

Megan miała mieszane uczucia. Cieszyła się ze względu na Sue, Neda i chłopców, zwłaszcza że przyjaciółka poślubi kogoś, komu ufa. Równocześnie uświadomiła sobie, że ona stoi w miejscu. Była zazdrosna i wstydziła się tego. Ale sama jest sobie winna.

Mężczyzna, w którym durzyła się na studiach, pojawił się znowu w jej życiu i teraz była już tak za-

kochana, że straciła zdolność logicznego myślenia. Ciekawe, gdzie on jest? Otwiera szampana, by wzniesć toast za kochanków?

Oczywiście to Luke poprowadzi siostrę do ołtarza. Megan jakoś nie paliła się do tego, by zostać druhną. Powieki jej opadały, w ciepłym wnętrzu samochodu ogarnęła ją senność.

Dowiedziawszy się, że Megan udała się do domu, Luke postanowił za nią jechać, ale Sue go zatrzymała. Kiedy jej wysłuchał, zadał jej to samo pytanie co Megan.

- A co z Oliverem i Owenem? Mówiłaś im już?

- Tak. To pierwsza rzecz, o którą zapytała Megan.

- Więc już jej powiedziałaś.

- Tak, a jeśli chodzi o chłopców, są zadowoleni. Znają Neda, nie muszą przyzwyczajać się do obcej osoby.

Luke skinął głową.

- To prawda. Bylebyś tylko była pewna, że tego chcesz.

- Chcę. Nie jestem taka jak Megan, nie panuję nad wszystkim. Potrzebuję kogoś, na kim mogłabym się oprzeć, dobrze o tym wiesz. A przy Nedzie czuję się szczęśliwa.

- Więc kiedy wesele?

- Wkrótce. Jeszcze dokładnie nie wiem.

Luke zastanawiał się, dlaczego Megan tak szybko zniknęła. Chciał znać jej zdanie na temat planów Sue, chciał mieć pewność, że u niej wszystko w porządku. Miała za sobą ciężki tydzień.

Jadąc wiejską drogą, ujrzał na podjeździe samochód

stojący z włączonymi światłami. W domu Megan panowała ciemność. Więc gdzie ona jest? Chyba nie w samochodzie?

Gdy zajął przez szybę do środka auta, zobaczył ją śpiącą z głową na kierownicy. Jego twarz złagodniała. Megan nie miała nawet siły wysiąść. Dobrze, że za nią pojechał, inaczej mogłaby tak spać godzinami.

Spróbował otworzyć drzwi od strony kierowcy. Nie były zamknięte. Luke zmarszczył czoło. Megan musiała zasnąć niemal od razu, gdy stanęła.

W normalnych okolicznościach była spokojna i opamiętana, i świetnie dawała sobie radę. Teraz jednak, w świetle księżyca, sprawiała wrażenie bladej i bezradnej.

Potrząsnął nią delikatnie, a ona ani drgnęła. Spróbował raz jeszcze. Powoli uniosła głowę i spojrzała na niego zaspanym wzrokiem.

- Co się dzieje? - spytała. - Co tutaj robisz?

- Przyjechałem dowiedzieć się, czemu tak szybko zniknęłaś. A ty śpisz w otwartym samochodzie. - Zdeenerwowany, mówił ostrym tonem.

Megan, wciąż rozespana, usiadła prosto.

- Nikt tędy nie chodzi poza mną i starym Jonasem, który mieszka dalej przy tej drodze.

- I dlatego uważasz, że to dobre miejsce do spania?

- Przekonałeś się już, że nic mi nie jest, więc cię nie zatrzymuję.

- Nigdzie nie pojedę, dopóki nie znajdziesz się bezpiecznie w domu. Poza tym musimy pogadać.

- O czym?

- Weź sobie wolne, żeby naładować baterie. Twoje przemęczenie może świadczyć o tym, że jesteś chora,

a ja jestem jedyną osobą, która może się tobą zająć w obecnej sytuacji.

- Sądząc z twojego tonu, to niewdzięczne zadanie - warknęła. - A co to znaczy „obecna sytuacja”? Twoja przeprowadzka do domu ciotki Izzy? Ślub Sue z Nedom? Nie mam związku ani z jednym, ani z drugim.

- Nie masz, jeśli nie chcesz - rzekł ponuro, zirytowany treścią ich rozmowy. Kiedy znalazł ją w samochodzie, miał ochotę wziąć ją na ręce, położyć do łóżka i siedzieć przy niej, aż się obudzi. Zamiast tego kłóca się o głupstwa.

Kiedy Megan wysiadła i zaczęła szukać w kieszeni klucza, rzekł łagodniej:

- Nastawię wodę i zaparzę herbatę, a potem może znowu będziemy przyjaciółmi.

Megan miała świadomość, że zachowuje się okropnie. Nie powinna była zasypiać w samochodzie, to głupie i niebezpieczne. Powinna być wdzięczna, że Luke się nią zainteresował.

- Co sądzisz o tym, że Sue chce poślubić Neda Fairleya? - spytała, patrząc na niego znad brzegu filiżanki.

- O ile jest tego absolutnie pewna, nie mam zastrzeżeń - odparł. - Czułem, że do tego dojdzie. Trochę mnie dziwi, że stało się to tak szybko, ale w końcu na co mają czekać, prawda?

- Chyba tak - przyznała. - Sue powiedziała, że potrzebuje kogoś, na kim mogłaby się oprzeć. Rozumiem ją. Za to ona uważa, że ja nie mam takich potrzeb.

Na moment w małym salonie zapadła cisza, a potem Luke spytał:

- A masz?

- Nie różnię się od innych pod tym względem. Ja też chcę któregoś dnia poślubić mężczyznę moich marzeń.

Luke stanął nad nią z twarzą pozbawioną wyrazu.

- No cóż, mam nadzieję, że go znajdziesz.

Zanim zdołała mu odpowiedzieć, wyszedł na dwór, a ona została sama ze swoimi wątpliwościami.

Kiedy przyjechała do domu ciotki późnym wieczorem, Izzy właśnie piła kakao, jak co dzień przed snem.

- Bałam się, że nie przyjedziesz.

Megan pochyliła się i pocałowała ją w czoło.

- Wiesz, że możesz na mnie liczyć, ciociu. Jak mi-
nał dzień?

- Dobrze, dopóki nie pomyślałam, że czas do łóżka, wtedy zaczęłam się denerwować. Przekaż temu twojemu doktorowi, że zrobiłam dzisiaj wycenę domu. Może wpaść i porozmawiać. - Wypiła łyk kakao. - Twoi rodzice przyjadą tutaj na Nowy Rok, a potem razem wyjedziemy. Zaprośili mnie, żebym u nich pomieszkała, dopóki nie sfinalizuję kupna domu w Hiszpanii. Więc jeśli doktor Anderson nie zmienił zdania, wszystko pójdzie zgodnie z planem.

- Luke nie zmieni zdania - oświadczyła Megan. - Nie może się już doczekać.

Nazajutrz rano Owen i Oliver wybierali się do parku na spotkanie z kolegami. Zatrzymali się na widok Megan. Oliver zapytał:

- Wie pani, że mama wyjdzie za mąż za Neda?

- Tak - odparła bez komentarza. Czuła, że to oni mają jeszcze coś do powiedzenia.

- Nam to nie przeszkadza - rzeki Owen ze spuszczoneym wzrokiem. - Lubimy Neda, ale nie chcemy, żeby wujek Luke się wyprowadził. On jest super.

- Wasz wujek uważa, że w takiej sytuacji powinien się wyprowadzić. Ale nigdzie nie wyjedzie. Będzie mieszkał za rogiem.

- Nic o tym nie wiem - ucieszył się Oliver. - A nie mówiłem, że nas nie zostawi?

Kiedy jedyna chmura na ich horyzoncie została przegnana, chłopcy oddalili się niespiesznie. Megan odprowadzała ich wzrokiem. Nagłe za jej plecami odezwał się głos:

- O co im chodziło?

Za nią stal Luke.

- Martwili się, że już cię nie zobaczą, ale uspokoiłam ich, że zamieszkaż w pobliżu. Powinieneś być sam to zrobić, żeby się nie denerwowali.

- Nie miałem okazji. Wczoraj cały dzień nie było ich w domu, a potem pojechali do przyjaciół i zostali tam na noc. Dopiero przed chwilą dowiedziałem się, że wrócili. Więc jak widzisz...

- Tak, widzę - powiedziała ze skruchą. - Wybacz, że wtrącam się w nie swoje sprawy.

- Nic nie szkodzi - odparł, jakby ich nocna wymiana zdań nie miała miejsca. - A co z moją sugestią, żebyś dzisiaj odpoczęła?

- Sue nie poradzi sobie w kawiarence. Zresztą czuję się lepiej. Ciotka Izzy przespała całą noc, co znaczy, że ja też odpoczęłam. Nie musisz się o mnie martwić.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Wśród pacjentów Luke'a w poniedziałkowy ranek była Sonia. Właśnie wróciła z dwutygodniowego pobytu w Grecji, gdzie pojechała z Barbarą. Po paru tygodniach połykania tabletek kwasu foliowego i zastrzyków z witaminy B oraz dawce zimowego słońca wyglądała o wiele lepiej.

- Jak się pani czuje, Soniu? - spytał.

- Poprawa jest tak duża, że sama w nią nie wierzę.

- To dobrze. Megan się ucieszy. Widziała panią po powrocie z Grecji?

- Wpadła do mnie wczoraj w drodze do ciotki. - Sonia patrzyła na niego pytającym wzrokiem. - Powiedział jej pan już o portrecie? Miała żal, że ktoś kupił go tak szybko, bo chciała go mieć dla siebie.

Luke pokręcił głową.

- Jakoś nie było okazji. Ale mam nadzieję, że nadejdzie. Kupuję dom jej ciotki i powieszę portret w salonie. Dotrzyma pani tajemnicy?

- Oczywiście, byle nie za długo.

Kiedy Sonia poszła do pielęgniarki na pobranie krwi, Luke pomyślał, jak ważna jest cierpliwość. Ale teraz to Megan musi zrobić pierwszy ruch, bo inaczej zawsze będzie miał z tyłu głowy myśl, że namówił ją do małżeństwa wbrew jej woli.

W środę późnym popołudniem pojechali na świąteczne zakupy. Weekendy mieli zajęte w centrum ogrodniczym, w tygodniu pracowali w przychodni, więc to była ich jedyna szansa. A już w piątek miał odbyć się bal.

W drodze do miasta Luke zapytał:

- Od czego zaczniemy, od zakupów czy jedzenia?

- Od zakupów. Sklepy zamykają już około ósmej, mamy tylko dwie godziny. Zdecydowałeś, co kupisz Sue i chłopcom?

- Chyba tak. Dla siostry coś z biżuterii, a dla Owena i Olivera najnowszy komiks o ich ulubionej drużynie piłkarskiej.

Megan się zaśmiała.

- Wydaje ci się, że to takie proste. Zaczekaj, aż wejdziemy do sklepu z damską odzieżą.

To jest proste, pomyślał. Choć prezent dla kobiety, która siedziała obok, nie dawał mu spokoju. Prosiła go o pomoc w wyborze sukni. To mógłby być prezent od niego. Zastanawiał się, czy Megan ma świadomość, że jej prośba była dość intymna. Kobieta zwykle prosi o takie rzeczy mężczyznę swojego życia.

Kiedy Luke kupował podarki dla Sue i chłopców, Megan szukała czegoś dla rodziców, ciotki Izzy oraz Soni. Gdy się znowu spotkali, przypomniała Luke'owi, że mieli pomyśleć o jakichś drobiazgach dla personelu.

- Ale chyba nie w tej chwili - rzekła, rozglądając się. W sklepach były tłumy.

- ^ To samo chciałem powiedzieć. A jaki macie zwyczaj?

- Kupujemy wszystkim to samo, wino i czekoladki. W Wigilię po południu, przed zamknięciem przycho-

dni, wypijamy po kieliszku wina i jemy kruche babeczki z bakaliami. Ale wszystko zamawiamy i prezenty są dostarczane w świątecznych opakowaniach.

- Świetnie - ucieszysz się. Jechali ruchomymi schodami do znanych butików i sklepów z tańszymi ubraniami dla kobiet. - A ty wiesz, czego szukasz?

- Nie do końca, ale jak to zobaczę, będę wiedziała - odparła ucieszona obecnością Luke'a. - Niektóre kolory do mnie nie pasują: czerwienie, fiolety, więc zwykle szukam czegoś w zieleni, brązie albo w czerni.

Megan przeglądała wieszaki, a Luke usiadł i patrzył na nią. Do zamknięcia zostało czterdzieści minut. Czy Megan zdoła coś wybrać? Alexis wyszłaby z niczym, otoczona ekspedientkami.

W tej samej chwili Megan odwróciła się do niego z dwiema sukniami: kremową z odkrytymi ramionami i czarną z długimi rękawami i głębokim dekoltem. Gdy uśmiechnął się z aprobatą, zniknęła w przymierzami.

Kilka sekund później przez głośniki rozległ się męski głos, który prosił, by wszyscy klienci opuścili sklep, korzystając ze schodów. Windy i schody ruchome nie działały. Po chwili zgasło światło, zostały tylko światła awaryjne. Megan odsunęła zasłonę w przymierzami, olśniewająca w kremowej sukni. Ludzie, proszeni o zachowanie spokoju, przepychali się na schody. Ktoś krzyknął:

- Pożar! Pali się!

Na te słowa wszyscy rzucili się do ucieczki. Megan chciała się przebrać, ale Luke powiedział:

- Nie teraz. Z dołu widać już dym, musimy uciekać.

Skinęła głową i wzięła swoją torbę, gotowa dołączyć do ludzi spieszących na schody. Ale to nie było wcale

proste. Młoda matka z niemowlakiem w wózku i dwójką małych dzieci stała obok w panice. Luke i Megan wzięli dzieci na ręce i ruszyli za tłumem.

Czuli się jak porwani przez fale przypływu, gdy dotarli do schodów. Matka zostawiła wózek i niosła niemowlę. Megan kazała jej iść przed nią. Gdy się odwróciła, szukając wzrokiem Luke'a, dojrzała go w odległości z dzieckiem w jednej ręce. Drugą podtrzymywał starego mężczyznę, który dusił się dymem.

Na szczęście na dole drzwi były otwarte. Wyszli na świeże powietrze, w ich uszach rozbrzmiewały syreny wozów strażackich. Ale gdy Megan znowu zaczęła rozglądać się za Lukiem, nigdzie go nie widziała.

Oddała dziecko matce i zawróciła, wpatrując się w twarze schodzących na dół ludzi. Nigdzie nie było ani śladu Luke'a. Wtem pojawił się jakiś nastolatek z dzieckiem, które wcześniej niósł Luke. Stary mężczyzna też miał nowego opiekuna.

- Gdzie jest ten człowiek, który przekazał ci dziecko? - spytała chłopca z niepokojem.

- Chodzi pani o tego lekarza? - spytał, ledwie dysząc. - Ogień pojawił się przy windzie, niektórzy stracili przytomność. Pobiegł im pomóc.

- Proszę pani, proszę nie stać w przejściu - odezwał się ktoś oficjalnym tonem. •

Kiedy Megan się obejrzała, zobaczyła policjanta.

- Jestem lekarką! - zawołała. - Mój kolega lekarz pomaga w budynku osobom, które straciły przytomność. Muszę do niego pójść.

- To niemożliwe - oznajmił. - Straż pożarna już tam jest, znajdują pani kolegę. Schody są zatarasowane, strażacy wchodzą po drabinach.

- Skąd wziął się ogień? - krzyknął ktoś z ulicy.
- Prawdopodobnie to wada instalacji elektrycznej
- odparł policjant. Potem rzekł do Megan z większą stanowczością: - Proszę zrobić miejsce.

Skinęła posłusznie głową. Tak dobrze czuła się z Luke'em. Chodzili po sklepach pogodzeni z całym światem, aż tu nagle trafili na prawdziwe piekło.

Nie zaskoczyło jej zachowanie Luke'a. Dla niego było to tak naturalne jak oddychanie. Ona też pospieszyłaby z pomocą, gdyby jej pozwolono. A jeśli go teraz straci, a tym samym nie będzie miała szansy powiedzenia mu, jak bardzo jest jej drogi?

Matka z trójką oszołomionych dzieci przystanęła obok niej.

- Dziękuję, nie wiem, jak bym sobie poradziła bez pani i męża. Podobno wrócił do budynku. Może pani być z niego dumna, to dzielny człowiek.

Nie było sensu wyjaśniać nieznajomej, że Luke nie jest jej mężem, uznała Megan. Chyba sama mu się oświadczy, jeśli on nie zrobi tego pierwszy. Nagle wpadła w rozpacz, że los odbierze jej tę szansę. Płomienie pojawiły się wokół okien na piętrze, gdzie znajdowali się, gdy ogłoszono alarm.

Ratownik medyczny, czekający na ewentualne ofiary, zarzucił koc na ramiona Megan, bo wciąż miała na sobie wieczorową suknię. Podziękowała mu ze łzami w oczach.

- Już ich wynoszą - zauważył. - Szef straży powiedział, że opanowali ogień, a w budynku nikogo już nie ma. Pani mąż na pewno zaraz przyjdzie.

Naprawdę? Ale w jakim- stanie? A może już go więcej nie zobaczy? Wyniesiono sześć osób. Luke'a nie

było pośród nich. Megan lustrowała scenę pożaru szklanym wzrokiem.

Nagle usłyszała jego głos, wołał jej imię. Jej serce zatrzymało się na ułamek sekundy. Luke wychodził z centrum handlowego cały, z zaczerwienionymi oczami. Białe zęby lśniły na tle pociemniałej od dymu twarzy. Żaden widok nie sprawił jej takiej radości.

Rzuciła się w jego ramiona, szlochając, a on rzekł:

- Musiałem wrócić, Megan.

- Wiem - mówiła przez łzy. - Ale bałam się, że więcej cię nie zobaczę i nie powiem ci, ile dla mnie znaczysz.

Kiedy już chciała mu wyznać miłość, dodał:

- Już nie musisz się martwić. Jestem cały i zdrowy.

Megan wzdrygnęła się. Jak on może zachowywać się, jakby nigdy nic? Myślała, że właśnie teraz otworzą przed sobą serca, tymczasem on chyba nie miał jej nic do powiedzenia.

Ratownik, który okrył ją kocem, kręcił się w pobliżu, a kiedy Megan się przesunęła, zauważył:

- Chyba powinien pan zgłosić się do szpitala. Siedział pan długo w dymie, ma pan poparzoną rękę.

- Tak - przyznał Luke. - Mogłabyś, Megan, odprowadzić do domu mój samochód?

- Jeśli nie chcesz, żebym z tobą pojechała - odparła sztywno, zastanawiając się, czy Luke ma pojęcie, przez co przeszła, czekając na niego.

Sześć osób zabrano do szpitala z powodu zatrucia dymem i poparzeń. Jedną z tych, którym pomagał Luke, przeszła łagodny zawał serca. Na szczęście ewakuacja odbyła się dosyć spokojnie. Przy takich okazjach najczęściej nieszczęść zdarza się podczas ucieczki w panice.

Luke zdjął skórzaną kurtkę.

- Włóż to, Megan. Zamarzniesz w tej sukience. Pachnie dymem, ale przynajmniej będzie ci ciepło. - Zanim mu odpowiedziała, wszedł do karetki i odjechał.

Megan otuliła się mocno i pomyślała posepnie, że przeżyli ciężki wieczór z wielkim finałem, kiedy to w najważniejszej chwili Luke nie dał jej dość do słowa. Dzięki Bogu, że ją powstrzymał, nim zrobiła z siebie kompletną idiotkę. Świadoma, że wygląda dość osobliwie w wieczorowej sukni i męskiej kurtce, ruszyła do samochodu.

Wkrótce po jej powrocie do domu Luke zadzwonił.

- Opatrzyli mi rękę - oświadczył. - Poparzyłem się, dotykając windy. Była rozpalona do czerwoności. Z układem oddechowym wszystko w porządku, więc puścili mnie do domu. Czekam teraz na taksówkę. Śpij dobrze i niczym się nie przejmuj. Rano wpadnę po samochód.

Śpij dobrze? Jak można być tak niefrasobliwym po tak krytycznej nocy? Ale może Luke traktuje ich znajomość powierzchownie. Jeśli tego właśnie chce, będzie to miał, pomyślała ze złością.

Czekając na taksówkę, Luke doszedł do wniosku, że jeśli Megan potrzebowała tak dramatycznych wydarzeń, by przyznać, że nie jest jej obojętny, on nie chce tego słyszeć. Tak łatwo byłoby wykorzystać jej strach i stres. Ale czy potem nie żałowałyby swoich słów?

Jeśli Megan kiedykolwiek- z nim będzie, musi się na to zdecydować z pełną świadomością, a nie pod

wpływem emocji. Nawet jeżeli wystawi jego cierpliwość na ciężką próbę.

Kiedy nazajutrz przyszedł po samochód, Megan wyglądała, jakby dopiero wstała. Miała na sobie nocną koszulę i szlafrok, była nieuczesana. Otworzyła mu z miną, która mówiła: Wiem, że wyglądam fatalnie, i mam to w nosie. Na krześle obok drzwi leżała paczka.

- To suknia, którą wczoraj mierzyłam - oznajmiła.
- Muszę ją oddać do sklepu.

Luke skinął głową.

- A co z resztą rzeczy, które kupiliśmy?
- Zostały tam w tym całym zamieszaniu. Ale jeszcze dwa tygodnie do świąt, a na bal poszukam czegoś w szafie. .

- Jesteś pewna? Możemy się wybrać do miasta.
- Jestem pewna - odparła. - Zresztą to i tak byłaby ekstrawagancja.

- Zdawało mi się, że zależało ci na nowej sukni, bo to miał być specjalny wieczór.

- Może, ale wszystko się zmienia, prawda?
- Tylko jeśli tego chcemy - odrzekł gładko. - Wybierasz się do przychodni?

- Oczywiście, że się wybieram. Jeśli nie będziesz mnie zatrzymywał - odparła chłodno.

- Sugerowałem, żebyś wzięła sobie wolne.
- Nie potrzebuję. Przychodnia zawsze będzie dla mnie najważniejsza.

- Przynajmniej jesteś szczerą. No to do zobaczenia.
- Spojrzał na jej nocny strój. - Przyjedziesz, jak będziesz gotowa.

Po wyjściu Luke'a Megan wzięła szybki prysznic, rozczesała włosy, włożyła jeden z kompletów, które nosiła do pracy, i ruszyła w dół wzgórza. Zajechała przed przychodnię dokładnie o wpół do dziewiątej.

A ponieważ nie mogła sobie odmówić satysfakcji, zatrzymała się w drzwiach gabinetu Luke'a, by ten fakt zarejestrować. Podniósł wzrok znad papierów.

- Wysiłek wart pochwały. Poza oryginalnym obuwciem.

Megan spuściła wzrok. Na jednej nodze miała brązowy, a na drugiej czarny but.

- Mam zapasową parę w rejestracji - oznajmiła nieporuszona.

Luke patrzył za nią smętnym wzrokiem. Wiedział, że ją zdenerwował. Żałował, że jej przerwał, gdy minionej nocy chciała mu powiedzieć coś ważnego. Był jej winien przeprosiny. Ale co mógłby teraz dodać, żeby jeszcze nie pogorszyć sytuacji?

Od tygodni nosił ze sobą pierścionek, który chciał jej włożyć na palec. Brylant zielony jak jej oczy, który miał oznajmić światu, że Megan należy do niego. Jeżeli nie zmieni swojego postępowania, pierścionek nigdy nie ujrzy światła dziennego.

Tak bardzo bał się znowu pomylić. Gdyby poprosił Megan o rękę, a ona przyjęłaby oświadczyzny, byłby najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Ale gdyby mu odmówiła z powodu, który już mu kiedyś wyniszczyła, na zawsze zostałby sam. Może za długo trzymał się na dystans. Nadeszła pora, by zacząć działać.

Jego siostra i Ned nie zasypiali gruszek w popiele, ale Sue nie miała tak przykrych doświadczeń jak on. Ślub Sue zaplanowano na Nowy Rok. Luke życzył jej

szczęścia, a jednocześnie myślał o tym ślubie z żalem, gdyż jego marzenia były dalekie od spełnienia.

Pośród pacjentów Luke'a tego ranka był John Meadowcroft, starszy wiekiem farmer. Słuchając go, Luke zaczął podejrzewać, że John cierpi na chorobę Parkinsona.

- Moja prawa ręka wciąż drży - oświadczył krzepki mężczyzna. - Jak coś robię, to mi nie przeszkadza, ale ona się trzęsie, jak nic nie robię.

- Co jeszcze pan zauważył? - spytał Luke najbardziej znanego hodowcę owiec w okolicy.

- Człowiek się starzeje. Czasami czuję się całkiem nieźle. Innym znów razem jestem słaby, a to do mnie niepodobne. Zawsze byłem silny jak koń, ale to już przeszłość. Zastanawiamy się z żoną, czy to nie Parkinson.

- Nie wyciągajmy pochopnych wniosków. Wyślę pana do specjalisty i zobaczymy, co on powie. Jeśli to początki Parkinsona, to zastosujemy nowe metody leczenia, które znacznie poprawią jakość pana życia. Pacjenci zwykle zaczynają od łykania lewodopy, która spowalnia chorobę. Ale najpierw pozwólmmy wypowiedzieć się konsultantowi.

Farmer wstał i zapytał:

- Jak się panu podoba życie na wsi, doktorze?
- Bardzo.
- Zdziwiłbym się, gdyby było inaczej. Wybiera się pan na bal?
- Owszem. Nie mogę się już doczekać.
- Jesteśmy z żoną mistrzami ceremonii tego wieczoru. Bardzo lubimy tańce towarzyskie, kiedy nie pracujemy. Ale z Parkinsonem już sobie nie potańczę, co?

- Jak powiedziałem, proszę nie wyciągać pochopnych wniosków. Może będzie pan jeszcze tańczył wiele lat, nawet z tą chorobą.

- Miejmy nadzieję - odparł John.

Tego wieczoru Megan przejrzała swoją garderobę i nie znalazła niczego, co miałyby ochotę włożyć na bal. Paczka z kremową suknią wciąż czekała na wysłanie. Pod wpływem impulsu Megan wyjęła suknię i raz jeszcze ją przymierzyła. W międzyczasie oddalają do pralni, chociaż suknia nie ucierpiała od dymu. Wyglądała w niej idealnie.

Już w sklepie czuła, że to jest to. I nie zmieniła zdania. Gdyby zadzwoniła do sklepu i wyjaśniła, że w czasie pożaru wybiegła w przymierzonej właśnie sukni, ale chciałyby ją zatrzymać, na pewno byliby zadowoleni. Zapłaciłyby kartą przez telefon i miałyby rozwiązany problem, co na siebie włożyć.

Podjęła decyzję i wyruszyła do ciotki. Zastanawiała się, co zrobią z kolejną nocą, gdy wybierze się na bal.

- Rebeka obiecała, że ze mną zostanie - oświadczyła ciotka, uspokajając Megan. - Nie musisz odgrywać Kopciuszka.

Megan uśmiechnęła się cierpko. Znalazła już księcia. Nie miała brzydkich sióstr, które wyładowałyby na niej złość, a jednak nie skakała z radości. Na balu, tak jak wcześniej, będą zachowywać się asekurancko, mówić wymijająco. Ona zaś, po doświadczeniach minionej nocy, na pewno będzie traktować Luke'a chłodno.

- Wiesz, że John Meadowcroft i jego żona będą mistrzami ceremonii na balu? - spytał Luke.

Megan spojrzała na niego bez zdziwienia.

- Nie. Ale nie jestem zaskoczona, oni biorą udział w wielu konkursach tańca. Kiedy widziałeś Johna?

- Wczoraj. Mam nadzieję, że się mylę, ale chyba ma początki Parkinsona.

- Och nie!

- Niestety tak. Widziałem wiele przypadków, ale musimy mieć pewność. Wybrałaś już kreację?

- Chyba tak. - Jeszcze nie zadzwoniła do sklepu.

- O której po ciebie przyjechać?

- A o której zaczyna się bal?

- O wpół do ósmej.

- Więc o siódmej, jeśli możesz. Co Sue zrobi z chłopcami?

- Pójdą spać do kolegi. Więc o siódmej. Aha, wciąż jesteś na mnie zła?

- Raczej rozczarowana.

- Wszystko jedno. Tak czy owak nie jesteś szczęśliwa.

- Nic mi nie jest - odparła lekceważąco i ruszyła do pacjentów, dumając, o co tu właściwie chodzi. Znowu rozmawiają ogródkami, zamiast mówić wprost.

W ciągu dnia zima dała o sobie znać. Nadawano ostrzeżenia o obfitych opadach śniegu i silnych wiatrach, które mogą spowodować zadymki. Megan miała nadzieję, że pogoda nie uniemożliwi mieszkańcom wyższych rejonów dotarcia na bal w Beresford Lodge.

Dotyczyło to także jej, gdyż przy padającym śniegu drogi szybko stają się nieprzejezdne. Na domiar złego przy silnym wietrze śnieg się unosi, a jazda staje się trudna i niebezpieczna.

W przychodni nie było ruchu. Wyglądało na to, że uda im się zamknąć wcześniej.

- Może pojedziesz do domu, póki drogi nadają się do jazdy - zaproponował Luke. - Przywieź swoje rzeczy do Sue, przebierzesz się u nas. Możesz nie dotrzeć na bal, jak mocniej sypnie.

Megan westchnęła. Nie tak to sobie wyobrażała. Chciała powitać go w drzwiach, wyniosła i elegancka. Zamiast tego miała się przebierać w pokoju obok, a to nie to samo.

A jednak Luke miał słuszość. Znała kaprysy pogody w górach lepiej niż on, a zatem skinęła głową i niechętnie wyszła z przychodni.

Kiedy skręciła w górską drogę, nie było aż tak źle, jak się obawiała. Do chwili, gdy znalazła się na ubitym trakcie, przy którym stał jej dom. Stary Jonas, jej sąsiad, leżał przed jej domem zjedną nogą dziwnie pod siebie podkurczoną.

- Megan! - wydyszał, gdy zatrzymała samochód. Wargi miał sine. - Pośliznąłem się i chyba złamałem nogę.

- Długo pan tak leży? - spytała z niepokojem.

- Nie wiem, chyba długo.

Pochyliła się i obejrzała jego nogę.

- Wygląda na złamanie. Nie będę ryzykować i ruszać pana stąd, żeby nie było gorzej. Mam nadzieję, że mój telefon działa. Wezwę karetkę.

Szczęście jej dopisało. Dodzwoniła się na pogotowie, mówiąc, że to bardzo pilne, bo stary człowiek zamarznie na śmierć. Potem wzięła koce, napełniła butelki gorącą wodą i owinęła je ręcznikami, by ogrzać sąsiada.

Jonas jest stary, ale twardy, pomyślała, sprawdzając jego oddech i puls. To jednak za mało, by uniknąć hipotermii, jeśli szybko nie znajdzie się w cieple.

Podawała mu środek przeciwbólowy, po którym zapadł w drzemkę. Drżąc z zimna, modliła się, by karetka przyjechała, nim pogoda odetnie ich od świata.

Wtem usłyszała znajomy sygnał, a zaraz potem ujrzała reflektory oświetlające ciemną drogę. W ich świetle wirowały płatki śniegu.

Ratownicy ostrożnie przenieśli Jonasa na nosze, dbając o to, by złamana noga była we właściwej pozycji. Przykryli go folią, żeby się rozgrzał.

- Nie martw się o mnie, dziewczyno - rzekł Jonas słabym głosem. - Ale będę ci wdzięczny, jak zajrzysz do mojego kota.

- Zajrzę - obiecała mu z ciepłym uśmiechem. - Przyjadę do pana, jak tylko będę mogła.

Po chwili karetka zniknęła w mroku, a Megan została sama. Starła się zebrać myśli.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła po wejściu do domu, był telefon do Luke'a. Ale tym razem jej komórka nie miała zasięgu. Megan się załamała. Zdawało jej się, że wieki minęły, odkąd wyszła z przychodni. Luke na pewno się głowi, dlaczego nie przyjechała do Sue. A ona nie mogła nic zrobić, chyba że spróbuje jakoś zjechać na dół...

Nie tracąc ani chwili, spakowała do torby suknię, bieliznę, buty i kosmetyki. Otworzyła drzwi i cofnęła się, bo w jednej sekundzie powrócił strach przed burzą. W tym samym momencie ujrzała mężczyznę, który brnął drogą, walcząc ze śniegiem i wiatrem, i mało nie rozpłakała się z ulgi. Ale to jeszcze nie był ten najcudowniejszy moment. Luke zbliżył się i krzyknął:

- Co ty tam robisz tyle czasu? Nie widzisz, jaka jest pogoda?

- Oczywiście, że widzę! - zawołała. - Musiałam się zająć Jonaszem, moim sąsiadem. Znalazłam go przed domem ze złamaną nogą. Siedziałam z nim tutaj, pilnując, żeby się nie wyiębił do przyjazdu karetki.

- Mało nie oszalałem ze strachu - oświadczył, gdy odsunęła się, by mógł wejść do domu. - Wyobrażałem sobie, że siedzisz tutaj sama, przerażona burzą śnieżną, albo wyjechałaś i utknęłaś w zaspie.

- To ja mało nie umarłam ze strachu wczoraj wieczorem, kiedy byłeś w płonącym budynku - oznajmiła ze złością - Ale ciebie to nie obchodziło. Nie dałeś mi nawet powiedzieć, że cię kocham i podziwiam. Że nie mogę przestać o tobie myśleć. Byłam w tobie zadurzona, wysyłając ci walentynkę, ale to nic w porównaniu z tym, co teraz czuję. Wiem, że cię zdenerwowałam, mówiąc, że chcę być pierwszą miłością mojego męża, ale nie było w tym nic osobistego. Żałuję, że to powiedziałam.

Luke zdjął mokrą kurtkę, pod spodem miał smoking.

- Och, Megan! - rzekł. - Dlaczego my to sobie robimy? Nie mogę dłużej milczeć, to mnie zabija. Jesteś moją pierwszą miłością. Nie kochałem Alexis. To było szalone zauroczenie, które doprowadziło mnie aż do ołtarza. Miałem mnóstwo czasu, żeby zdać sobie z tego sprawę. Najwyraźniej byłem wyjątkiem wśród jej przyjaciół płci męskiej, bo tylko ja się oświadczyłem. No i tak na tym wyszedłem. - Wyciągnął do niej rękę. - Chodź do mnie, moja piękna, najdroższa walentynko. Pozwól, że ci pokażę, jak bardzo cię kocham.

I tak właśnie zrobił, zapominając o całym świecie.

Dużo później, kiedy pierścionek połyskiwał już na palcu Megan, Luke powiedział:

- Jak ci się podoba pomysł, żebyśmy pobrali się w dzień świętego Walentego?

Uśmiechnęła się radośnie.

- Bardzo mi się podoba. Niech Sue i Ned nacieszą się swoim ślubem, a potem przyjdzie nasza kolej. Wciąż nie mogę uwierzyć, że kochasz mnie tak bardzo, jak ja ciebie.

- Musisz uwierzyć. Czeka nas życie pełne miłości - rzekł czule. - No i przychodnia znajdzie się w rękach kolejnej pary małżeńskiej.

- Dopóki dzieci nie przyjdą na świat. Potem musimy kogoś zatrudnić. Moi rodzice nigdy nie mieli dla mnie czasu, nie chcę, żeby moje dzieci to spotkało.

- Nasze dzieci - poprawił ją. - Dwa magiczne słowa.

Wybiła dziesiąta. Luke podszedł do drzwi sprawdzić, jaka jest pogoda i wrócił z informacją, że wiatr zelżał i piaskarki właśnie przejechały.

- Skoro posypały naszą drogę, to na pewno posypały też drogę do wsi - zauważyła Megan. - Może się przebiorę i pojedziemy? Bal będzie jeszcze trwał wiele godzin, szkoda byłoby go stracić, o ile drogi są przejezdne.

- Jeśli o mnie chodzi, jedźmy - odparł Luke. - Choćby będę musiał powstrzymać się przed wejściem na scenę i ogłoszeniem całemu światu, jaki ze mnie szczęściarz. Dziewczyzna moich marzeń przyjęła moje oświadczenie!

Po wejściu do sali balowej natychmiast zauważyli Johna Meadowcrofta i jego żonę w żywym quickstepie.

Stopy, które Luke widział wcześniej w ciężkich roboczych butach, sunęły zgrabnie po parkiecie w czarnych lakierkach.

Później rozmawiali z Elise i jej mężem. Wyniki punkcji owodni Elise były dobre, przyszła mama promieniała zdrowiem i szczęściem. Cała rodzina oczekiwała z podnieceniem na potomka, a córki Elise już się pogodziły z tym, że będą mieć młodszego rodzeństwo.

Wkrótce potem Megan i Luke wkroczyli na parkiet, a kiedy on patrzył na ukochaną kobietę, na jej gładkie ramiona, które odkrywała kremowa suknia, i jej rozmarzone oczy, wzniosł dziękczynną modlitwę do świętego Walentego.

Boże Narodzenie minęło, Megan i Luke spędzili święta z Sue, Nedom i chłopcami. Pomimo radosnej atmosfery nikt nie zapomniał o Garcie.

Ślub Sue i Neda był skromny i cichy. Luke oddał Sue mężowi, Megan była druzną, a chłopcy, chociaż zadowoleni, rzucali tęskne spojrzenia na park, gdzie czekali na nich koledzy.

Rodzice Megan przyjechali na Nowy Rok i z radością dowiedzieli się, że Luke zostanie ich zięciem. W pierwszym tygodniu stycznia wrócili do Hiszpanii, zabierając ze sobą ciotkę Izzy. Wszyscy troje mieli pojawić się znów na ślubie w Dzień Zakochanych. Izzy miała wtedy podpisać z Lukiem umowę o sprzedaży domu.

Zostawiła mu klucz, żeby mógł zacząć remont. Wieczorem przed jej przyjazdem Luke zaproponował Megan, żeby zajrzeli do jego nowego domu.

- Zamknij oczy - powiedział, prowadząc ją do salonu. - Teraz możesz je otworzyć.

Gdy Megan ujrzała na ścianie swój portret, w jej oczach zalśniły łzy. Jak mogła kiedykolwiek wątpić w miłość Luke'a? Kupił ten obraz wiele miesięcy temu, na długo zanim ona upewniła się co do swoich uczuć. Pamiętała, że Sonia wspomniała, iż kupcowi bardzo zależało na tym płótnie.

- Kocham cię - powiedziała.
- Za co? - spytał roześmiany. - Za to, że znam się na malarstwie?

Zimnego lutowego dnia panna młoda ze swoim świeżo poślubionym mężem i z większością mieszkańców wioski stanęła na brzegu rzeki.

Nie udało się zorganizować tutaj ceremonii zaślubin, jak kiedyś marzyła Megan, więc ślub odbył się w pięknym starym wiejskim kościółku. Ale Luke zadbał o to, by przynajmniej część życzenia jego ukochanej została spełniona. Stali więc na jej ulubionym brzegu, objęci i uśmiechnięci, pozując do swojej pierwszej wspólnej fotografii.